

Emma Darcy
Gwiazda estrady
The Outback Bridal Rescue

PROLOG

Pierwszy dzień Johnny 'ego Ellisa w Gundamurze

Samolot zniżył lot. Pilot skierował maszynę na zakurzony, rdzawobrunatny pas. Pusta równina sięgała aż po horyzont. Prócz kilku skarłatych drzew i zabudowań owczej farmy nic nie urozmaicało beznadziejnej martwoty krajobrazu. Johnny zrozumiał sens słów i powolny rytm starych ballad. Na własne oczy ujrzał środowisko, o którym opowiadały. W miejscach takich jak to nie działo się nic, prócz zmagania w pocie czoła z nieprzyjazną naturą, przewycięzania wciąż nowych trudności i codziennego znoju.

- Szkoda, że nie zabrałem aparatu - mruknął Ric Donato, bynajmniej niezrażony przygnębiającym wyglądem okolicy.

Johnny'ego zdziwiło, że młodociany złodziej, wychowany podobnie jak on na ulicy, nawet w tak niewesołej sytuacji poszukiwał tematu do zdjęć. Może zresztą tylko próbował dodać otuchy sobie i pozostałym skazańcom. Młody Włoch wyglądał jak potomek mafiosa ze swoją oliwkową cerą, ciemnymi oczami i kruczoczarnymi, kręconymi włosami. Gdyby rzeczywiście nim był, rodzinka wybroniłaby go przed oskarżeniem o kradzież samochodu. A zatem nie stanąłby przed sądem i nie wylądował na pustkowiu wraz z dwoma innymi młodocianymi przestępcami.

- Chyba dokonałem złego wyboru - stwierdził z grobową miną trzeci, Mitch Tyler. - Toż to samo centrum pustki.

Rzeczywiście mógł żałować. Jako jedyny z całej trójki miał rodzinę. Ani matki, ani siostry nie było zapewne stać na odwiedziny

na końcu świata.

- Wszystko lepsze od zamknięcia - pocieszał go Johnny. - Tu przynajmniej możesz swobodnie oddychać.

- Chyba kurzem - prychnął Mitch. Samolot wylądował, wzbijając tumany pyłu.

Johnny nie dyskutował więcej. Wolał nie zaczynać z chłopakiem oskarżonym o napaść i pobicie. Mitch twierdził, że stanął w obronie napastowanej siostry. Jednak kwadratowa szczęka, surowa, kanciasta twarz i zimne błyski w niebieskich oczach wskazywały na skłonność do agresji. Johnny uznał, że jeżeli nie pozyska jego przychylności, wpadnie w tarapaty.

- Popatrzcie, miejskie wymoczki - ostrzegł eskortujący ich policjant - Nie macie tu dokąd uciec. Jeżeli chcecie przeżyć, nawet nie próbujcie.

Trzech szesnastolatków zbyło uwagę milczeniem. Zdawali sobie sprawę, że lepiej odpokutować występki i zyskać wolność w legalny sposób, niż popaść w kolejną kolizję z prawem.

Johnny wpadł przez przypadek. Chłopcy z zaprzyjaźnionego zespołu muzycznego dali mu pieniądze, żeby załatwił im marihuanę. Sam nie używał narkotyków ani nimi nie handlował. Policja przyłapała go, kiedy odbierał towar od dealera. Nikogo nie zdradził. Wziął na siebie całą winę, żeby ochronić przyjaciół przed karą, a siebie przed oskarżeniem o donosicielstwo i bojkotem w środowisku muzycznym. Uznał, że lepiej odpracować pół roku w ovezarni i wrócić do swoich z opinią niezawodnego druha. Liczył na to, że

poświęcenie zaprocentuje w przyszłości posadą gitarzysty w jakimś zespole, chociażby na zastępstwo.

Życie wcześniej nauczyło go, że uprzejmość popłaca, a bunt podlega karze. Od wczesnego dzieciństwa przebywał w rodzinach zastępczych. Za każde wykroczenie opiekunowie zamykali go na długie godziny w ciemnej spiżarni. Szybko odkrył, że przymilny sposób bycia i drobne przysługi pozwalają uniknąć kłopotów. W gruncie rzeczy niewiele od niego zależało. Przybrani rodzice brali od państwa pensję za wychowanie dziecka, a potem wykorzystywali je jako darmową siłę roboczą za miskę stawy, nie dbając ani o doraźne potrzeby, ani o przyszłość podopiecznego. Uciekł później, lecz do tej pory prześladował go lęk, gdy przebywał w zamknięciu. Nigdy nie zapomniał tamtej lekcji. Jako nastolatek nadal zabiegał o sympatię otoczenia, a konfliktów unikał jak ognia.

Johnny zastanawiał się, czy przyszły szef będzie podobny do zastępczych „rodziców”. Podczas ogłoszenia wyroku w sądzie dla nieletnich sędzia podkreślał wychowawczy wymiar nałożonej kary. Twierdził, że do udziału w programie resocjalizacji młodocianych przestępców wybrano przyzwoite rodziny, pragnące zaszczerpić im tradycyjne wartości i skierować ich na uczciwą drogę. Właściciele gospodarstw rolnych rzekomo mieli nauczyć ich prawdziwego życia, tak jakby już nie zdążyli go poznać!

Jakkolwiek wyglądała rzeczywistość, Johnny'emu nie pozostało nic innego, jak przywołać najmiłszy uśmiech na twarz i serdecznie powitać nowego przełożonego. Dostrzegł go przez okienko. Potężny,

siwiejący mężczyzna po pięćdziesiątce stał przy terenowym land-roverze. Opalona cera nadawała mu zdrowy wygląd. Barczysta sylwetka i wyprostowana postawa budziły respekt. Johnny w młodości sam doświadczył korzyści, wynikających z krzepkiej budowy ciała. Nikt nie próbował z nim zaczynać, nawet bezwzględni bandyci ustępowali mu z drogi. On sam uważał bójkę za najgorszy z możliwych sposobów rozwiązywania konfliktów. Dzięki miłemu usposobieniu przetrwał parę lat na ulicy w towarzystwie najgorszych szumowin.

- Popatrzcie, jakby sam John Wayne zstąpił z ekranu - zakpił Mitch na widok farmera.

- Ale bez konia - dodał Johnny z uśmiechem.

Jak zwykle uzyskał pożądany efekt. Ponury dotąd kolega także się uśmiechnął. Napięcie znikło z jego twarzy. Ric Donato obserwował ich w milczeniu. Najprzystojniejszy z całej trójki, był obiektem westchnień dziewcząt z całej dzielnicy. Jakby mu było mało, ukradł porsche, żeby zaimponować jakiejś dziewczynie. Johnny'emu nie zależało na podbojach. Marzył o tym, żeby grać, wstąpić do jakiegoś zespołu i koncertować po kraju. Nie dorównywał urodą Ricowi, ale również nie narzekał na swój wygląd. Miał proporcjonalną, barczystą sylwetkę, wesołe, zielono-brązowe oczy i opadającą na jedną stronę czoła brązową czuprynę. Umiał przybrać przyjemny wyraz twarzy. Chętnie odsłaniał w uśmiechu równiutkie, białe zęby.

Samolot zatrzymał się na końcu pasa startowego. Policjant kazał im zabrać bagaże. Kilka minut później poprowadził ich prosto w nową

rzeczywistość, jakże odległą od wszystkiego, co znali dotychczas. Słowa powitania zabrzmiały złowieszczo:

- Oto opryszki prosto z ulicy, Maguire. Mam nadzieję, że w ciągu pół roku zdążysz wybić im z głowy całe zło.

- Nie bijemy tu podopiecznych - odrzekł tamten spokojnie, lecz stanowczo. Skinął głową w kierunku chłopaków. - Nazywam się Patrick Maguire. Witajcie w Gundamurze. To słowo oznacza w języku aborygenów „dobry dzień”. Mam nadzieję, że po latach wspomnicie dzień przyjazdu na moją farmę jako naprawdę dobry.

Johnny odetchnął z ulgą. Szczere, ciepłe spojrzenie starszego mężczyzny sprawiło, że od razu zaufał mu bez reszty. Tylko czy koledzy uwierzą, że ten człowiek naprawdę otoczy ich serdeczną opieką? Nic o nich nie wiedział, poznał ich dopiero w podróży.

Farmer podszedł do Mitcha i uścisnął mu dłoń. Chłopak z ociąganiem wyciągnął rękę. Johnny obdarzył przyszłego zwierzchnika najmiłszym z uśmiechów.

- Bardzo mi miło pana poznać.

Stalowszare oczy patrzyły na niego z uwagą, jakby zagłębiały w głąb duszy i wydobywały na światło dzienne wszystko, co pragnął ukryć. Uścisk silnej, ciepłej dłoni nieco rozproszył lęki. Ric Donato mruknął tylko nazwisko z wyraźną niechęcią. Patrick z pewnością oczekiwał cieplejszego przywitania - pomyślał Johnny. Nawet jeśli koledzy uznali jego serdeczność za zwykłe lizusostwo, nie zamierzał ich naśladować. Johnny Ellis dawno uznał przystosowanie do otoczenia za najlepszą z możliwych strategii przetrwania.

Farmer odstąpił krok do tyłu. Ponownie zmierzył ich wzrokiem i pokiwał głową z aprobatą. Zaakceptował ich. Johnny poczuł ulgę jak kandydat na studia na widok własnego nazwiska na liście przyjętych. Wierzył, że pobyt w Gundamurze przyniesie mu niejedną, lecz wiele dobrych dni wśród otwartej przestrzeni i życzliwych ludzi. Bez żalu odłożył na później plany muzycznej kariery. Podejrzewał, że towarzysze nie podzielają jego entuzjazmu. Liczył tylko na to, że wytrzymają te pół roku bez poważniejszych konfliktów.

Nie przewidział, że zesłanie na odludzie zaowocuje przyjaźnią na resztę życia, że jeszcze wiele lat później będą się nawzajem wspierać w najtrudniejszych chwilach, dzielić wszystkie radości i troski. Gundamurra związała ich na zawsze. Ze sobą nawzajem, z tym skrawkiem ziemi, a przede wszystkim z właścicielem, Patrickiem Maguire.

Każdy z nich wychował się bez ojca. Odnaleźli go w tym mądrym, cierpliwym człowieku, zawsze gotowym wysłuchać i doradzić. To on jako pierwszy określił ich predyspozycje, zainteresowania i zdolności. Konsekwentnie wspierał w dążeniu do celu i podtrzymywał na duchu w chwilach zwątpienia. Nauczył pokonywać trudności i ukształtował na nowo ich charaktery. A kiedy po latach wracali do Gundamurry, witał ich równie serdecznie jak za pierwszym razem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dwadzieścia dwa lata później.

Johnny Ellis zostawił za sobą pustynię Arizony. Wjechał do miasteczka na Dzikim Zachodzie, zbudowanego dla potrzeb filmu. W podobnym otoczeniu nagrał już wiele piosenek country i zdobył Bóg wie ile platynowych płyt. Jako aktor występował po raz pierwszy. Wybrano go do roli kowboja ze względu na doskonałe warunki fizyczne oraz umiejętność jazdy konnej, nabytą w Gundamurze. Urok nowości pociągał go nieodparcie. Oto szedł w ślady słynnego Johna Wayne'a.

Mitch i Ric bardzo się ucieszyli, gdy obwieścił im tę nowinę. On sam miał ochotę śmiać się na cały głos ze szczęścia. Zachował jednak kamienną powagę. Wymagał tego scenariusz. Już patrzyły na niego szklane oczy kamer. Kręcono ostatnie ujęcie tego dnia. Nie mógł zawieść. Od lat żył na scenie, aktorstwo weszło mu w krew. Jego bohater miał wkroczyć zdecydowanym krokiem do saloonu, żeby wypełnić życiową misję. Gdy po raz ostatni zaskrzypiały wahadłowe drzwi, reżyser ogłosił koniec pracy. Johnny czuł, że dobrze odegrał rolę. Wyszedł z powrotem na ulicę. Na widok Rica Donato jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

Przyjaciół kilka dni temu zadzwonił do niego z Los Angeles, gdzie wizytował jedną z filii swojej agencji fotograficznej. Johnny zaprosił go wtedy na plan wraz z rodziną. Przepadał za jego żoną, przemiłą

Lara. Planował urządzić jego trzyletniemu synkowi, Patrickowi, przejażdżkę na wysięgniku kamery. Niestety, Ric przyjechał sam. W dodatku coś go trapiło. Wyglądał na kompletnie załamane.

- Zabierz mnie do przyczepy - poprosił bez wstępów.

Johnny pokazał mu drogę. Brakło mu śmiałości, by jak zwykle objąć serdecznie starego druha lub choćby poklepać po ramieniu. Przeczuwał, że przynosi złe wieści.

- Co cię dręczy, Ric? - zapytał, jeszcze zanim dotarli na miejsce.

Ric wziął głęboki oddech.

- Megan Maguire zadzwoniła do Mitcha, a on do mnie - oznajmił bezbarwnym głosem.

Postać najmłodszej córki Patricka natychmiast stanęła Johnny'emu przed oczami: burza rudych loków wokół drobnej twarzyczki z zadartym noskiem i wielkimi, szarymi oczami. Nie lubiła go ostatnio. Za każdym razem, gdy tylko ofiarował pomoc w gospodarstwie, jej buńczuczne, urażone spojrzenie wyraźnie mówiło, że nie potrzebuje opieki. Nawiasem mówiąc, znała się na rolnictwie i hodowli równie dobrze jak ojciec. Zdecydowała, że przejmie po nim gospodarstwo. Nie wyobrażała sobie życia poza farmą. Johnny nie kwestionował jej wyboru. Nie rozumiał tylko, czemu Megan nie akceptuje jego życiowej drogi. Kiedy już nie mogła uniknąć spotkania, pozwalała sobie na uszczypliwe komentarze na temat jego kariery scenicznej.

Jako dziecko niemalże spijała z jego ust słowa piosenek. W nabożnym skupieniu słuchała dźwięków gitary. Nie pojmował, dlaczego wyrosła na twardą, nieprzystępną kobietę. Cokolwiek by

zrobiła, i tak nie mogła go wypłoszyć z Gundamurry. Za bardzo kochał jej ojca. Uważał go za własnego. Gdy tylko pomyślał o Patricku, ogarnął go lęk.

- Coś się stało z Patrickiem, prawda? - zapytał schrypniętym z przerażenia głosem.

- Nie żyje. - Ric także z trudem wydobył głos ze ściśniętego gardła.

Nogi odmówiły Johnny'emu posłuszeństwa. Przystanął w miejscu i potrząsnął głową.

- Nie, niemożliwe.

- Zmarł przedwczoraj w nocy na serce podczas snu. Megan znalazła go martwego dopiero następnego ranka. Nic już nie mogła zrobić. Odszedł na zawsze.

- Odszedł... - powtórzył Johnny.

To jedyne słowo zabrzmiało jak złowrogie echo w wielkiej pustce, która go nagle otoczyła. Ruszył przed siebie. Szedł naprzód jak automat, z nieprzytomnym wzrokiem. Ochłonął dopiero w przyczepie, gdy przyjaciel usadził go na krześle i wręczył kieliszek whisky.

- Spadł na nas wszystkich wielki cios - powiedział Ric. - Zarezerwowałem już dla nas miejsca w samolocie. Zawiadom tylko reżysera. Niech nakręcą jakieś sceny bez ciebie, zanim wrócisz.

Johnny tylko skinął głową. Rozpacz odebrała mu głos. Praca nad filmem straciła jakiegokolwiek znaczenie, a życie wszelki sens. Ric miał Larę i dzieci, Mitch - Kathryn i potomka w drodze. Johnny utracił jedyną bliską osobę. Wrósł w ziemię Gundamurry, nazywał ją w

myślach domem. Wracał teraz, prawdopodobnie po raz ostatni, żeby pożegnać uwielbianego, przybranego ojca. Wielkie serce człowieka, który odnalazł dobro w duszach trzech wyrzutków społeczeństwa, przestało bić. Gdy zabrakło gościnnego gospodarza, nie oczekiwał kolejnych zaproszeń. Megan go nie zносиła.

- Dlaczego? - jęknął. - Dopiero co przekroczył siedemdziesiątkę.
- Siedemdziesiąt cztery - sprostował Ric niemalże szeptem.
- Powinien żyć sto lat. Jeszcze trzy miesiące temu, w Boże Narodzenie, wyglądał całkiem zdrowo.
- Wszyscy tak myśleliśmy. Zabiły go strapienia. Stracił większość owiec z powodu suszy, wielu robotników odeszło.
- Przecież proponowałem mu pomoc! Mam forsy jak lodu. Mógł kupić paszę, wykopać studnie, opłacić ludzi, przetrwać klęskę bez większego uszczerbku.
- Ja też chciałem go wesprzeć. Odrzucił moją propozycję. Mitcha również.
- Jakim prawem? Oddał nam serce, podarował nowe życie, a odmówił przyjęcia głupich pieniędzy. Daję głowę, że to robota tej jego wściekle dumnej córeczki. Zawsze jej ulegał.
- Błagam, nie obwiniaj Megan. I bez tego potwornie cierpi. Patrick by ci nie wybaczył, gdybyś ją zranił.
- Wiem. - Johnny opuścił ręce. - Tak bardzo mi go brak.

Zanim Ric odwrócił głowę, ujrzał w ciemnych, zgaszonych oczach łzy. Mitch, doskonały prawnik, pojechał wcześniej do Gundamurry i pomagał załatwić formalności spadkowe. Patrick zostawił prócz

Megan jeszcze dwie córki: Emily i Jessie. Wszystkie przeżyły szok i potrzebowały wsparcia.

- Nie pora rozważać przyczyny śmierci. Może po prostu nadszedł jego czas. Lepiej szykuj się do podróży - poradził Ric łamiącym się głosem.

Johnny przepłukał wyschnięte usta solidnym łykiem trunku. Potem wstał.

- Zawiadomię kogo trzeba i ruszamy do domu. - Westchnął głęboko, kompletnie załamany.

Johnny i Ric dotarli helikopterem do Phoenix, stamtąd samolotem do Los Angeles. Dopiero tam wsiedli do odrzutowca, który miał ich przenieść na drugą stronę Pacyfiku, do Sydney.

- Dobrze, że lecimy razem, ale po co Mitch tak cię fatygował, zamiast zadzwonić bezpośrednio do mnie? Mogliśmy się spotkać na lotnisku.

- Uznał, że powinienem stopniowo poinformować cię o pozostałych sprawach, gdy już oswoisz się z myślą, że Patrick odszedł.

- To znaczy, że jeszcze nie wyjawileś mi wszystkiego? - wykrztusił Johnny.

Serce podeszło mu z przerażenia do gardła.

Ric bacznie obserwował zachowanie przyjaciela. Kiedy wreszcie uznał, że jest na tyle spokojny, by przyjąć dalsze nowiny, przystąpił do rzeczy:

- Mitch otworzył testament. Posiadłość jest obciążona zastawem

hipotecznym. Ty dziedziczysz połowę majątku wraz z olbrzymim długiem.

- Co takiego?

- Dokładnie czterdzieści dziewięć procent. Większość, czyli pięćdziesiąt jeden, otrzymała Megan. Ojciec oddał jej decydujący głos w sprawach majątku. Ona to dopiero przeżyła szok. Bez wątpienia oczekiwała równego podziału pomiędzy trzy siostry. Ciebie jako współwłaściciela z całą pewnością nie brała pod uwagę.

Przez głowę Johnny'ego całymi tabunami galopowały bezładne myśli. Dlaczego Patrick wybrał jego, a niejednego z przyjaciół? Czemu wykluczył dwie starsze córki? Chwycił Rica za ramię.

- Przysięgam, nic o tym nie wiedziałem. Wcale nie chciałem farmy! Nie wyjaśnił Mitchowi powodów swojej decyzji podczas spisywania testamentu?

- Nie. Dwa miesiące temu Mitch otrzymał od Patricka zalakowaną kopertę z zastrzeżeniem, że ma być otwarta dopiero po jego śmierci. Chyba przeczuwał, że niedługo nadejdzie jego koniec.

- Czemu nas nie przygotował? Byliśmy u niego zaledwie trzy miesiące temu, w Boże Narodzenie. - Johnny uniósł ręce do góry w geście bezradności.

- Nawet gdyby wiedział, że umrze, nie chciałby nam psuć nastroju. Mitch przypuszcza, że Patrick powierzył ci misję uratowania Gundamurry. Zawsze nazywałaś ją swoim domem. Wierzył, że dołożysz wszelkich starań, żeby ocalić posiadłość. Megan sama nie spłaci długu. Nie wiadomo, jak długo jeszcze potrwa susza. -

Popatrzył przyjacielowi prosto w oczy. - Potrzebujesz Gundamurry bardziej niż którykolwiek z nas. Śpiewasz o niej nawet ballady.

Miał rację. W zgiełku wielkiego świata, w chaosie nieustannych podróży Johnny zawsze wracał myślą do umiłowanej farmy. Kiedy doskwierała mu samotność, myślał o dalekim skrawku ziemi i domu, do którego zawsze mógł wrócić. Może właśnie dzięki temu kariera nie zawróciła mu w głowie, nie zatracił poczucia rzeczywistości w blasku sławy. Westchnął ciężko.

- Bez Patricka zapanuje tam pustka. To on był duszą Gundamurry.
- Została jeszcze Megan.

Johnny wolałby o niej zapomnieć. Jakże musiała nienawidzić człowieka, którego nie darzyła sympatią, a który zawładnął połową jej dziedzictwa. Już widział jej złowrogie spojrzenie.

- Pomiął dwie pozostałe córki - przypomniał z chmurną miną.
- Nieprawda. Wcześniej zabezpieczył ich przyszłość. Jessie skończyła medycynę i założyła prywatną klinikę ginekologiczną w Alice Springs. Emi-ly prowadzi przedsiębiorstwo wynajmu helikopterów. Obydwie inwestycje sfinansował Patrick. Prawdopodobnie właśnie na ten cel zaciągał długi. Z całą pewnością żadna z nich nie rości sobie prawa do spadku.

I tym razem Johnny przyznał mu w myślach rację. Wątpił jednak, czy starsze siostry uznają za sprawiedliwe wydziedziczenie z rodzinnej ziemi. Skoro jednak zmarły jego wyznaczył na współwłaściciela, nie pozostało mu nic innego, niż uszanować jego ostatnią wolę.

- Patrick wierzył, że ty i Megan wspólnymi siłami uratujecie Gundamurrę. Zawsze wiedział, co robi - powiedział Ric z naciskiem.

Johnny przypuszczał, że Mitch także zaakceptuje zapis na jego rzecz, podobnie jak dwie starsze córki. Ojciec zainwestował w nie masę pieniędzy. Obydwie żyły w miastach. Mąż Jessie pracował w pogotowiu lotniczym, a mąż Emily pilotował helikoptery w przedsiębiorstwie żony. Żadnego z nich nie ciągnęło na wieś. Tylko Megan pozostała związana z farmą. I samotna. Nic dziwnego - pomyślał Johnny z gorzką ironią - kto by zechciał wojującą feministkę?! Nigdy nie przypuszczał, że słodka dziewczynka, którą nazywał „małą siostrzyczką”, wyrośnie na zadziorną, nieustępliwą kobietę. Jako dziecko sama szukała jego towarzystwa. Przyjmowała wszelką pomoc z wdzięcznością i z naturalnym wdziękiem.

Samolot obniżył lot. Po czternastu godzinach lotu do Australii czekała ich jeszcze podróż do Nowej Południowej Walii, do australijskiego buszu, do Gundamurry prywatnym samolotem Johnny'ego. Johnny zamknął oczy i spróbował odtworzyć w pamięci znany krajobraz: niezmiernie przestrzenie, daleki horyzont i krystalicznie błękitne niebo. Te wspomnienia zawsze przynosiły mu ukojenie. Tym razem idyllę zakłóciła wizja gniewnego oblicza Megan, chorej z wściekłości, że pozbawił ją połowy dziedzictwa. W gruncie rzeczy pochwalał wybór Patricka, przede wszystkim ze względów finansowych. Stać go było na utopienie milionów w zadłużonej posiadłości bez uszczerbku na własnym majątku. Zmarły przyznał mu prawo do swojej ziemi i zaufał, że poczyni odpowiednie

inwestycje. Co też zamierzał zrobić, nie zważając na humory kapryśnej Megan. W przyszłości spróbuje poznać przyczynę jej niechęci i przełamać uprzedzenia.

Kiedy już wytyczył sobie jasno określone cele, odetchnął z ulgą. Walka ze skutkami klęski żywiołowej oznaczała konkretne wyzwanie. Potrzebował go równie mocno, jak Gundamurry.

ROZDZIAŁ DRUGI

Megan zakończyła codzienny obchód, sprawdziła, czy wykonano wszystkie polecenia. Tym pracownikom, którzy jeszcze pozostali na farmie, delikatnie napomknęła, że nie zanoszą się na poważniejszą zmianę. Robotnicy zapewnili, że przetrzymają trudny okres.

Megan odniosła wrażenie, że nastrój przygnębienia ostatnio nieco zelżał. Powinna być wdzięczna człowiekowi, który rozproszył smutki, ale nie była. Razem z nim przybył Ric Donato, a parę dni wcześniej Mitch Tyler. Ich przyjazd nie zrobił na nikim najmniejszego wrażenia. Tylko obecność Johnny'ego Ellisa przynosiła ludziom pociechę i osuszała łzy. Nic dziwnego. Umiał zabiegać o popularność. Grał na ludzkich uczuciach, na tym polegał jego zawód. Z równą łatwością schlebiał gustom miejskiej publiczności, jak i zdobywał sympatię prostych robotników rolnych. Nie na darmo prasa nadała mu przydomek: „Czarujący Johnny”. Rozmówca zawsze odnosił wrażenie, że traktuje go jak kogoś wyjątkowego. Dawniej Megan również ulegała złudzeniu, że wiele dla niego znaczy. Zanim spostrzegła, że gwiazdor poświęca każdej innej osobie równie wiele uwagi, zdążył skraść jej serce, nawet o tym nie wiedząc. Najgorsze, że wciąż powracał, nie pozwalając o sobie zapomnieć. I tak miało pozostać.

Ojciec przyznał mu prawo do nieustannych powrotów. Że też nie pojmował, że słynnego piosenkarza dzieli od córki farmera przepaść nie do zasypania! Czy to zgryzota zaćmiła mu umysł, czy nadzieja na uratowanie Gundamurry z pomocą milionów Johnny'ego? Postawił

Megan w sytuacji bez wyjścia. Musiała przyjąć zarówno pomoc finansową, jak i niechcianego gościa pod dach. Już nie gościa, współwłaściciela! - sprostowała w myślach. Nawet bez zapisu w testamencie przybyłby na pogrzeb uwielbianego Patricka. Po cichu liczyła na to, że świeżo rozpoczęta kariera filmowa odciągnie go od Gundamurry. Jeżeli ona sama zachowa rezerwę, może zniechęci go do dalszych wizyt. Gdy zabrakło gospodarza, witającego go z otwartymi ramionami, po jakimś czasie przestanie go tu ciągnąć.

Zanim doszła do takich wniosków, próbowała pozyskać sojuszników. Siostry odmówiły podważenia ostatniej woli zmarłego, choć przekonywała jak mogła. Później sugerowała Mitchowi, że Johnny omotał ojca i za pomocą jakichś niecnych sztuczek skłonił go do wykluczenia pozostałych dwóch przyjaciół. Prawnik zmierzył ją lodowatym spojrzeniem i w dodatku jeszcze zawstydził:

- Naprawdę tak nisko ceniłaś inteligencję taty? Nie odpowiedziała. Milczała zawzięcie, chodź

czekał na jakiegokolwiek słowo, niemalże w nieskończoność. W końcu sam przerwał kłopotliwą ciszę:

- Jeżeli zechcesz obalić testament, nie licz na mnie. Zbyt wiele mi zawdzięczam, żeby sprzeciwić się jego ostatniej decyzji.

- Ojciec nie miał takich skrupułów - prychnęła, żeby wzbudzić zazdrość Mitcha. - Zapomniał o tobie i Ricu, bo faworyzował śpiewaka!

Od pozostałych dwóch przyjęłaby pomoc bez wahania. Oni przynajmniej uszanowałiby jej uczucia, a nie igrali z nimi.

- Przykleiłaś Johnny'emu etykietkę, nawet nie próbując go poznać. Pochodzi wprawdzie z nizin społecznych, ale Patrick odnalazł w nim dobro. Spróbuj przynajmniej z nim porozmawiać... - Przerwał. - Czy ojciec nauczył cię grać w szachy?

- Tak. Co ma piernik do wiatraka?

- Patrick przeważnie atakował królem. Zawsze starannie planował strategię. Teraz też wybrał najlepszą, żeby ocalić dla ciebie to, co najbardziej kochał - Gundamurrę.

Megan zabrakło argumentów. Nie wiedziała, jak wyprowadzić Mitcha z błędu. Przypuszczała, że podejrzewał ją o zawiść. Niesłusznie. Nigdy nie była zazdrosna. Ani w dzieciństwie o sympatię dla trzech łobuziaków, ani teraz o szmat spalonej słońcem ziemi. Chciała tylko zapomnieć o Johnnym. Miała nadzieję, że zaraz po pogrzebie wróci na plan.

Życzyła mu sukcesu. Niechże wciągnie go to aktorstwo. Najlepiej na zawsze!

Skoro nie powiodła się próba przeciągnięcia kogokolwiek na swoją stronę, postanowiła przekonać go, że powinien podążać drogą kariery i nie zbaczać z wytyczonego szlaku. Wiedziała, gdzie go znaleźć. Dałaby głowę, że siedzi właśnie w kuchni i pochłania przysmaki, które Evelyn z upodobaniem podtyka mu pod nos.

Gospodyni urodziła się na farmie i pracowała tu od najmłodszych lat. Matka Megan, pierwszorzędna pani domu, nauczyła ją wszystkiego. Gdy zmarła na raka, Evelyn przejęła jej obowiązki. Wszyscy ją bardzo szanowali. Gdy tylko do Gundamurry zawitał

Johnny, zacna gosposia zapominała o całym świecie. Zwracała głowę wyłącznie w jego stronę jak słonecznik ku słońcu. Bez ustanku słuchała jego płyt. Przekraczała skromny domowy budżet, byle tylko podać idolowi ulubione danie.

Ledwie Megan otworzyła drzwi, ujrzała Evelyn w objęciach Johnny'ego. Poklepywał ją po plecach i szeptał słowa pociechy. Pewnie już zdążyła wypłakać w jego marynarkę całą rozpacz po śmierci ukochanego chlebodawcy. Twarz Megan oblał rumieniec wstydu. Ani ona, ani siostry nie wzięły pod uwagę uczuć kucharki. Dopiero Johnny pierwszy okazał jej współczucie, którego Megan także potrzebowała ponad wszystko.

Pozazdrościła siostrom. Miały mężów, dzieci.

Ona została sama, bez bliskiego człowieka, bez pokrewnej duszy. Najgorsze, że ten nieosiągalny, przemiły mężczyzna o imponującej postawie doskonale pasował do roli pocieszyciela. Właśnie, nie powinna zapominać, że zawsze grał jakieś role i w każdej wypadł nad podziw naturalnie. Teraz, w obcisłych dżinsach i butach z cholewami przypominał kowboja ze swego filmu. Dyskretnie zerknęła na umięśnione uda. Przeniosła wzrok na gęstą, brunatną czuprynę, zielonkawe oczy i regularne rysy twarzy z mocną szczęką i prostym nosem. Prócz urody miał jeszcze magnetyczną siłę głosu i zniwalający uśmiech. Nie wątpiła, że każda kobieta oddałaby wszystko, żeby spędzić bodaj jedną noc z tak wspaniałym mężczyzną. Ona też. Pewnie po każdym koncercie miał nową dziewczynę, może nawet kilka. Wyobraziła sobie, jakie uniesienia przeżywają jego

kochanki i zapragnęła sama ich zakosztować.

Tymczasem Johnny obdarzył Evelyn najpiękniejszym z uśmiechów.

- Strapienia cię wyczerpały. Pora, żebym to ja zrobił ci herbatę.

- O nie. Wystarczy, że ukoił pan mój ból. Proszę mi nie odbierać przyjemności obsłużenia ulubieńca - zaprotestowała gospoia i pogłaskała go po policzku.

Megan z zapartym tchem obserwowała sielankę. Wreszcie Johnny ją spostrzegł. Teraz na nią padło szczere, ciepłe spojrzenie. Działo jak magnes.

Walczyła ze sobą z całych sił, żeby nie poddać się jego urokowi.

- Dołącz do nas, Megan. - Skinął na nią ręką. -ń Evelyn opowiedziała mi, że twój tato zmarł z fotografią żony w dłoni. Wyobrażam sobie, co czułaś, kiedy go znalazłaś - dodał ze smutkiem.

- Mam nadzieję, że teraz przebywają gdzieś razem - odrzekła, połykając łzy. - Bardzo cierpiał po jej śmierci. Ciekawe, czy ty wiesz, co znaczy wielka miłość.

Twarz Johnny'ego stęzała. Evelyn otworzyła usta ze zdumienia. Megan zrozumiała, jak wielki bład popełniła. Obiecywała sobie zachować dystans, a poruszyła najbardziej osobisty z możliwych tematów.

- W dzisiejszym świecie trudno o wielką miłość - odparł bezbarwnym, bezosobowym tonem.

- Zwłaszcza w twoim - wtrąciła mimo woli.

- Panno Megan! - Evelyn posłała jej ostrzegawcze spojrzenie.

- W twoim również - odrzekł spokojnie. - Chyba że już spotkałaś odpowiedniego człowieka.

- Brak mi czasu na miłostki - ucięła. - A propos, na nas też czeka parę spraw do załatwienia. Zapraszam po śniadaniu do biura.

- Jak sobie życzysz.

Megan zamknęła za sobą drzwi wejściowe. Coraz bardziej ciążyła jej ta wizyta. Energicznym krokiem przemaszerowała przez werandę, okalającą cały dom. Szerokie podcienia dawały ochronę przed słońcem, zapraszały do odpoczynku po upalnym dniu. Przystanąła na ostatnim stopniu schodów i z wysokości piętra popatrzyła na zabudowania Gundamurry. Wyglądały jak wyspa na suchym oceanie. Składały się na nie olbrzymie obory, wydzielone zagrody dla baranów, szopy do strzyżenia, chaty dla stałych pracowników i schronisko dla sezonowych, a także magazyny, kuchnie i stajenka dla jagniąt. Cały krajobraz wokół przybrał brązową barwę. Wszystko pokrywał kurz. Wyschły nawet liście pieprzowców. Tylko niebo, jak na ironię, zachowało przezystą, lazurową barwę. Zdaniem Megan i pozostałych mieszkańców australijskiego buszu wyjątkowo obrzydliwą. Każdy marzył o ciężkich chmurach i wielkiej ulewie. Gdyby nastąpiła w ubiegłym roku, ojciec nie oddałby połowy majątku obcemu. Johnny pochodził z zewnątrz. Nie wyrósł na tej ziemi. Megan gorączkowo szukała sposobu, żeby wykurzyć go z Gundamurry.

Weszła do holu, rozdzielającego domostwo na dwa skrzydła, a stamtąd na drugą werandę, otaczającą cały wewnętrzny dziedziniec.

Po wejściu do biura przystanęła przy stoliku do szachów. Wszystkie pionki stały na szachownicy. Z tego wniosek, że Patrick zakończył partię, którą rozgrywał z Mit-chem przez Internet. Zdjęła z planszy ulubioną figurkę ojca - czarnego króla. Jakkolwiek starannie planował strategię, gra skończona - westchnęła ze smutkiem. Usiadła na krześle ojca, wyciosanym na miarę potężnego mężczyzny. Zajmowała na nim niewiele miejsca. A jednak zmarły przyznał jej do niego prawo, jak również do zarządzania majątkiem. Za żadne skarby nie pozwoliłaby, żeby Johnny tu usiadł, chociaż był od niej dziesięć lat starszy i Patrick darzył go bezgranicznym zaufaniem. Ani jego miliony, ani wdziek, ani ostatnia wola zmarłego nie zachwiały przekonaniem Megan, że to ona powinna rządzić w rodzinnej posiadłości.

ROZDZIAŁ TRZECI

W drodze do biura Johnny powtarzał sobie w myślach napomnienia Rica, że powinien postępować z Megan wyjątkowo delikatnie. Jej chłodne powitanie i cierpkie uwagi ze wszech miar utrudniały zadanie. Starsze siostry powitały go ciepło. Inni domownicy także okazywali mu życzliwość. Liczyli na jego pomoc. Nie pozostało mu nic innego jak zignorować grymasy dziewczyny i zapewnić jej spokojną przyszłość zgodnie z ostatnią wolą Patricka. Miał nadzieję, że Megan zachowa zdrowy rozsądek. Powinna zdawać sobie sprawę, że są na siebie skazani.

Przystanął przed drzwiami. Wziął głęboki oddech i zastukał. Odczekał taktownie, aż zostanie zaproszony do środka. Widok Megan na krześle Patricka zaparł mu dech w piersiach. Za szybko przejęła po nim symbol władzy, jeszcze przed pogrzebem. Groźne błyski w szarych oczach i stolik do szachów dzielący ją od rozmówcy jeszcze pogłębiały dystans. To tylko strategia obronna - tłumaczył sobie Johnny. Odbiera mnie jako zagrożenie. Oddał jej pierwszeństwo, żeby rozproszyć jej lęki. Skinął tylko głową na powitanie i poczekał, aż sama zagai rozmowę.

- Miło, że przybyłeś... - zawiesiła głos. Dobry początek - odetchnął z ulgą. Za wcześnie.

- ...w trakcie zdjęć do filmu - dokończyła. Johnny zaniemówił z oburzenia. Zacisnął zęby,

żeby nie rzucić jej w twarz jakiejś ciężkiej obelgi. Nie była chyba

aż tak głupia, żeby sądzić, że w pogoni za sławą zapomniał o jedynym człowieku, który okazał mu serce.

Megan dostrzegła napięcie w jego twarzy. Spłonęła rumieńcem i łagodniejszym tonem poprosiła, żeby usiadł. Jej twarz nagle straciła buńczuczny wyraz. Cała sylwetka jakby zmaląła w oczach. W wielkim fotelu wydawała się zbyt mizerna, żeby przejąć obowiązki zmarłego gospodarza. Zajął jedyne wolne miejsce, zwykle zarezerwowane dla Mitcha. Obok szachownicy dostrzegł leżącą figurkę - czarnego króla. Kolejny symbol - skomentował w duchu z jeszcze większą niechęcią. „Król umarł, niech żyje królowa”.

Z trudem opanował złe emocje. Agresja rodzi agresję -przypomniawsobiesobie znaną maksymę. Lepiej wysłuchać drugiej strony, zamiast na siłę poszukiwać objawów wrogości. W jaki sposób zasłużył na potępienie, pozostało dla niego tajemnicą.

Rumieniec znikł już z twarzy Megan, piegi na bladej, nieumalowanej twarzyczce nabrały wyrazistości. Jako nastolatka była wesołą, skorą do żartów towarzyszką zabaw. Później wyjechała na studia rolnicze. Wróciła zupełnie odmieniona, chociaż równie ładna jak dawniej. Miała regularne rysy, wyraziste, szare oczy, pełne usta i burzę rudych loków, które ciasno wiązała na karku albo ukrywała pod kapeluszem. Nigdy nie widział jej w sukience. Niezmiennie nosiła dzinsy i koszulę, jakby podświadomie próbowała zrekompensować ojcu brak syna. Czasami podejrzewał nawet, że rywalizowała z nim o względy Patricka. Johnny bardzo go przypominał sylwetką, z tyłu można ich było pomylić. Czyżby nie rozumiała, że wielkie serce

gospodarza Gundamurry obejmowało miłością ich wszystkich? Mimo wszelkich prób upodobnienia do mężczyzn Megan pozostała bardzo kobieca. Ponętne kształty przyciągały oko. Kragłe pośladki budziły w jego głowie zupełnie niestosowne myśli. Tłumił je zawzięcie. Uważał córkę Patricka niemalże za siostrę, choć nie łączyły ich więzy krwi. Jej niechęć jeszcze podsyciała wyobraźnię Johnny'ego. Zmiany, które zaszły w jej zachowaniu od czasów dzieciństwa, nie dawały mu spokoju. Mimo woli zapytał:

- Co się stało z dziewczyną, która mnie kiedyś lubiła?

Dorosła - odpowiedziała jedynie w myślach.

Obserwowała trzydziestoosmioletniego mężczyznę i bez trudu odnajdywała w nim tamtego szesnastolatka, który układał dla niej piosenki. Była wtedy jeszcze mała, lecz ich słowa zapadły w jej serce na zawsze. Do tej pory wciąż na nowo rozbudzały naiwne, nedorzeczne marzenia. Jako nastolatka uwielbiała go bezgranicznie. Z niecierpliwością liczyła dni do dwudziestych pierwszych urodzin. Zaprosiła Johnny'ego na przyjęcie, żeby świętować osiągnięcie pełnoletniości w towarzystwie swego idola. Nie przyjechał. Został w USA, zajęty karierą, a pewnie także pięknymi, światowymi kobietami. Wszystkie złudzenia Megan prysły jak bańka mydlana. Przełomowa data w jej życiu nic dla niego nie znaczyła. Zdała sobie sprawę, że żyła złudzeniami. Córka farmera mogła stanowić dla gwiazdora interesujące towarzystwo jedynie podczas wizyt na wsi. Przyjeżdżał wyłącznie do Patricka. Dzięki tej przyjaźni został dziedzicem posiadłości, która w gruncie rzeczy interesowała go równie mało, jak

współwłaścicielka.

- Bardzo ci zależy na tym, żeby wszyscy cię lubili? - raczej stwierdziła, niż spytała.

Miała nadzieję, że jej nieprzychylnie nastawienie zniechęci go do odwiedzania Gundamurry, że zechce jak najszybciej wrócić do wiwatujących tłumów i blasku reflektorów.

Popatrzył jej prosto w oczy i wzruszył ramionami.

- Nie zabiegam o poklask, ale przykro mi, że mnie nie lubisz. Nie potrafię dociec powodów twojej wrogości. Nie poczuwam się wobec ciebie do żadnej winy. Powiedz, proszę, co ci złego zrobiłem?

- Nic. Zawsze byłeś dla mnie miły i dobry... -Zagryzła wargi, żeby nie powiedzieć „czarujący”. Tak właśnie o nim myślała. - Po prostu wiem, że rolnictwo cię nie interesuje. Po co ci zadłużona farma? Wrócisz do Hollywood, otrzymasz następne propozycje.

- Niekoniecznie - przerwał. - Wszystko zależy od opinii publiczności i krytyków.

- Masz talent, scena jest twoim naturalnym środowiskiem - powiedziała, żeby go trochę zmiękczyć.

- Wróćmy do tematu. Przyjechałem tutaj, żeby ratować Gundamurrę. Cenię twoje doświadczenie i wiedzę rolniczą, ale nie przetrwasz suszy bez dodatkowych środków finansowych.

Megan poczuła, jak płoną jej policzki. Nie pochwycił przynęty. Odplacił komplementem za pochlebstwo. Widocznie nie pragnął hołdów aż tak bardzo, jak dotychczas sądziła. Patrzył jej w oczy i spokojnie czekał na decyzję. Musiała przyznać, że trafnie ocenił

sytuację. W latach dostatku Patrick Maquire zaciągnął pożyczkę na sfinansowanie budowy przedsiębiorstwa lotniczego Emily. A później nadeszła długotrwała susza. Zamiast zysków przyszły kolejne wydatki. Trzeba było sprowadzać drogą paszę dla owiec i opłacać robotników. Równocześnie spadły ceny wełny. Dług urósł do niebotycznych rozmiarów. Nawet gdyby teraz spadł deszcz, Megan musiałaby wiele miesięcy czekać na jakikolwiek napływ gotówki. Rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy. Mieszkańcy Gundamurry zaciskali pasa, niemalże głodowali, żeby nie popaść w jeszcze gorsze tarapaty. Przyjęłaby z wdzięcznością każdą formę pomocy, gdyby tylko wiedziała, jak nowy współwłaściciel widzi ich wzajemną współpracę.

- Zastrzyk gotówki rzeczywiście by się przydał - przyznała z ociąganiem.

- W porządku. - Skinął głową z aprobatą. - Jeszcze dzisiaj ureguluję długi w banku.

- Wykluczone! - zaprotestowała gwałtownie. - Jeśli spłacisz swoje czterdzieści dziewięć procent, już wyświadczysz mi wielką przysługę. Wtedy bez trudu dostanę nowy kredyt na najpilniejsze inwestycje.

- Stać mnie na więcej - przerwał, zniecierpliwiony. - Po co utrudniać sobie życie?

Zapadło długie, kłopotliwe milczenie. Megan gorączkowo szukała jakiegoś logicznego argumentu.

- Nie lubię korzystać z dobroczynności - odparła z dumą.

Wstał z krzesła, okrążył stół, podszedł bliżej i popatrzył na nią z

góry z zawziętą, złowrogą miną. Urósł w oczach. Cały wdzięk Czarującego Johnny'ego w jednej chwili gdzieś znikł.

- Ja przyjąłem waszą pomoc. Otrzymałem tu nowe życie. Nie dopuszczę do tego, żeby farma, na której narodziłem się na nowo, popadła w ruinę. Proponowałem Patrickowi... - przerwał.

Czekała w napięciu na dalszy ciąg. Zastanawiała się, w jaki sposób Johnny wpłynął na ostatnią w życiu decyzję jej ojca. Nie zdradził jej tej tajemnicy. Pochylił się, wsparł ręce na biurku. Jego oczy rzucały groźne błyski.

.W każdym razie Patrick za pomocą zapisu w testamencie przyznał mi prawo do decydowania o dalszych losach Gundamurry.

- Współdecydowania - poprawiła z naciskiem. - To ja otrzymałam większość udziałów.

- Jeżeli duma nie pozwala ci przyjąć ode mnie pieniędzy, potraktuj pozostałe pięćdziesiąt jeden procent sumy jako pożyczkę. Oddasz, kiedy nadejdą lepsze czasy.

- I tak muszę zaciągnąć kredyt na bieżące potrzeby - oświadczyła nieco ironicznym tonem, jakby chciała mu wytknąć ignorancję w sprawach gospodarczych.

- Niekoniecznie. Założę otwarte konto, z którego będziesz mogła podjąć gotówkę w dowolnej chwili.

Megan zagryzła wargi. Fakt, że Johnny z równą łatwością szafował pieniędzmi jak miłymi słówkami, okropnie ją zirytował. Zdecydowała nie oddawać mu praw do rodzinnej posiadłości za żadne pieniądze.

- Sama sobie poradzę.

Upór Megan doprowadzał go do pasji. Z powodu fałszywie pojętego honoru gotowa była zmarnować dorobek pokoleń. Wrzała w nim złość. Miał ochotę potrząsnąć nią z całej siły, wykrzyknąć, że za miliony, którymi tak gardzi, można by kupić tony paszy dla owiec, wykopać nowe studnie i opłacić pracowników. Z największym trudem powściągnął wybuch gniewu. Podeszedł do okna, żeby nie patrzeć na Megan. Spojrzał z przygnębieniem na sztucznie nawadniany trawnik wewnętrznego dziedzińca - jedyny pozostały przy życiu skrawek zieleni. Dość długo szukał sposobu, żeby pokonać opór przeciwniczki. W końcu postanowił zastosować małą prowokację.

- Skoro nie dopuszczasz możliwości współpracy, to może wolisz, żebym wykupił twoje udziały?

- Przekroczyłeś wszelkie granice przyzwoitości, Johnny! - Gwałtownie wstała z miejsca. - Pozwalam ci uregulować tylko twoje czterdzieści dziewięć procent długu i nic ponad to!

Nie zamierzał ustąpić. Wyprowadziła go z równowagi. Wszelkie dyplomatyczne posunięcia straciły jakikolwiek sens.

- W takim razie, proszę bardzo, wytycz linię graniczną. Wtedy zainwestuję w mój teren, ile zechcę, bez pytania o zgodę.

Terapia szokowa poskutkowała. Megan dosłownie osłupiała. Aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Mój ojciec nie zaakceptowałby rozdrobnienia majątku - powiedziała pojednawczym tonem. - Pieniądzy od ciebie również nie wzięł.

- Ponieważ go od tego odwiodłaś.

- Nieprawda. Wcale mnie nie poinformował o twojej propozycji. Dowiedziałam się dopiero po jego śmierci, że oferowałeś mi pomoc - sprostowała.

Doszła do wniosku, że właśnie z powodu tej propozycji uczynił Johnny'ego spadkobiercą.

- Ric i Mitch zrobili to samo.

- To czemu wybrał cię? - spytała, całkowicie zbita z tropu.

- Wolałabyś któregoś z nich? - dyplomatycznie odpowiedział pytaniem.

- Nieważne - ucięła krótko. Spuściła oczy i zaczerwieniła się.

- Przeciwnie, to zasadnicza kwestia w tej sprawie. Widzę, że nie znosisz mnie z całego serca. Brzydzisz się nawet pieniędzmi, które mogą uratować życie ludziom i zwierzętom i odsunąć widmo bankructwa od Gundamurry.

- Jesteś w błędzie! - krzyknęła, podeszła do biurka, wsparła na nim ręce i popatrzyła mu w twarz. - Naprawdę nie żywię do cię żadnej niechęci.

Johnny dostrzegł w oczach Megan bezbrzeżny smutek. Odnosił wrażenie, że rozpacz po śmierci ojca odebrała jej chęć do życia.

- Jeżeli to prawda, podaj takie rozwiązanie, które ci odpowiada.

- Nie potrafię - jęknęła i bezwładnie opadła na krzesło.

Wyglądała tak żałośnie, że Johnny miał ochotę wziąć ją w ramiona i zapewnić, że zrobi wszystko, żeby sprawy przybrały pomyślny obrót. Przed laty koił jej wszelkie troski. Malutka Megan z każdym problemem pędziła wprost do niego. Uwielbiał to słodkie, ufne

dziecko, pocieszał je i chronił. Pewnie Patrick zauważył jego sentyment do najmłodszej z córek i dlatego wyznaczył go na opiekuna Gundamurry i Megan. Gdyby nie utrudniała mu zadania, wypełniłby swą misję nie tylko z łatwością, ale i z wielką ochotą. Szukał sposobu na wyjście z impasu.

Postanowił dyskretnie wybadać przyczynę dziwnego zachowania Megan, a dopiero później ustalić odpowiednią taktykę postępowania. Sądził, że jakiś zawód miłosny w czasie nauki w mieście zraził ją do mężczyzn. Nie przekonało go to wyjaśnienie. W takim wypadku bezinteresowna oferta wsparcia finansowego powinna była chociaż trochę rozproszyć jej nieufność. Nic takiego nie nastąpiło. W dodatku duma nie pozwoliła jej skorzystać z tego, co nazwała akcją dobroczynną. Gonitwa sprzecznych myśli trwała w nieskończoność. Powoli, w wielkich bólach zrodziła się w umyśle Johnny'ego genialna idea. Tak nieprawdopodobna i szalona, że musiała odnieść skutek. Jeśli Megan ją odrzuci, musi podać powody, co da mu wgląd w motywy jej postępowania. Przywołał na twarz lekko ironiczny uśmiech.

- Chyba znalazłem rozwiązanie. Będziesz mogła przyjąć każdą sumę bez uszczerbku na honorze, jeżeli za mnie wyjdiesz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Megan oniemiała z wrażenia. W najśmielszych snach nie marzyła o oświadczeniach uwielbianego mężczyzny. Dopiero po chwili dotarł do niej ukryty sens jego słów. Radosne uniesienie ustąpiło miejsca rozczarowaniu. Zapałała świętym oburzeniem. Skrzyżowała ręce na piersiach w obronnym geście.

- Nie licz na to, że wyjdę za mąż dla korzyści materialnych. Teraz widzę wyraźnie, czego nauczył cię tak zwany wielki świat i te wszystkie chciwe, zepsute kobiety! Pewnie masz kochankę w każdym porcie jak marynarz. Możesz kupić każdą, ale nie mnie! Nie sprzedam się nikomu, choćbym z głodu miała jeść ziemię!

Johnny posłał jej gniewne spojrzenie. Wstał i podszedł bliżej.

- Skoro twierdzisz, że wykorzystuję i porzucam kobiety, to proszę, przedstaw dowody.

Megan żałowała z całego serca, że niepotrzebnie rozpuściła język.

- To przecież jasne. Uwielbiają cię tłumy. Kobiety za tobą szaleją - próbowała wybrnąć. – Nie znam człowieka, który w cukierni nie nabrałby ochoty na słodczy.

Johnny wrócił na miejsce. Przez chwilę w milczeniu patrzył w oczy Megan.

- Jesteś w wielkim błędzie. Nigdy nie wykorzystuję ludzi. Nienawidzę wyzysku. Wychowała mnie ulica. To środowisko brutalniejsze od najdzikszej dżungli. Sprytniejszy wyzyskuje tam mniej bystrego, silniejszy tłamsi słabszego. Mnie nie odpowiadało

prawo pięści. Odkryłem, że więcej można działać uśmiechem czy pojednawczym gestem. Przetrwiałem dzięki starannie opracowanej strategii postępowania.

- Zawsze podejrzewałam, że słynny wdzięk Czarującego Johnny'ego to tylko poza, obliczona na efekt.

- Już nie. Kiedy minął czas walki o byt, zacząłem czerpać radość ze sprawiania innym przyjemności.

- Chwilowej - wpadła mu w słowo. - Nie zdajesz sobie sprawy z wpływu, jaki wywierasz na innych. Dajesz im odczuć, że są dla ciebie ważni. Kiedy odkrywają, że nic dla ciebie nie znaczą, czeka ich rozczarowanie.

- Każdy człowiek wiele dla mnie znaczy. Twój ojciec nauczył mnie, że każdy zasługuje na szacunek. Patrick niczego nie udawał, poszukiwał w ludziach dobra. Jeżeli tego nie dostrzegłaś to wielka szkoda. Ja w każdym razie próbuję iść w jego ślady. - Popatrzył ze smutkiem na krzesło, które opuściła w gniewie.

Megan podążyła za jego wzrokiem. Cała złość nagle gdzieś wyparowała. Uświadomiła sobie, że obrażała Johnny'ego od samego rana, począwszy od spotkania w kuchni. Z pewnością cierpiał, widząc, z jaką arogancją zajęła miejsce niezastąpionego nieobecnego. Właśnie wskazał na nie ręką.

- Patrick wytłumaczył mi, że stosowanie wyzysku czy manipulacji dla osiągnięcia korzyści prowadzi donikąd. Przekonał mnie, że tylko praca nad sobą i uparte dążenie do celu otwierają drogę do realizacji marzeń. Dzięki niemu uwierzyłem w siebie. Nie muszę upokarzać

innych, żeby podkreślić własne znaczenie. W stosunku do kobiet także nie łamię tej zasady. Życie nie jest dla mnie cukiernią, jak to określiłaś. Nie kusi mnie, żeby sięgać po wszystkie dostępne słodycze.

Przemówienie Johnny'ego poruszyło Megan do głębi. Mitch wspominał, że pochodził z nizin społecznych. Dotychczas przyjmowała za pewnik, że powodzenie i sława pomogły mu zapomnieć o mrocznej przeszłości. Teraz rozumiała, że urazy z dzieciństwa tkwiły w nim bardzo głęboko. Miał szczęście, że mądry wychowawca -jej ojciec, przygotował go do lepszego życia. Nauczył wyciągać konstruktywne wnioski zarówno z dobrych jak i złych doświadczeń. Rozumiała, jak niesprawiedliwie oceniała Johnny'ego. Jednak gdzieś w głębi duszy zrodziły się wątpliwości. Był szlachetnym człowiekiem, ale przecież nie świętym. Nie mógł pozostać obojętny na uroki życia i oznaki uwielbienia ze strony płci przeciwnej. Johnny zwrócił ku niej szeroko otwarte oczy, jakby odgadł, co ją nurtuje.

- Owszem, bywa i tak, że niedowartościowane osoby próbują zabłysnąć w blasku cudzej sławy. Nikt im nie powiedział, że odbite światło nie daje ciepła. Wykorzystywanie takich naiwnych złudzeń dla zabawy uważam za pospolite oszustwo - kontynuował Johnny. - Mój kontakt z publicznością polega na przekazywaniu wartości, które tutaj sobie przyswoiłem. Wplatam w teksty moich ballad treści, które przekazał mi Patrick. On popierał moje dążenia. Nie rozumiem, czemu ty je potępiasz.

Przemawiał teraz jak misjonarz. Jego deklaracje wydawały się

Megan zbyt piękne, żeby mogły być prawdziwe.

- Krótko mówiąc, sprzedajesz ludziom ich własne marzenia w lirycznym opakowaniu - podsumowała z ironią. - Jesteś przecież mężczyzną, nie wierzę, że nie dostrzegasz uwielbienia kobiet i ubocznych korzyści, płynących ze sławy.

- Koniecznie chcesz mnie wepchnąć do rynsztoka, z którego dawno wyszedłem - zadrwił, urażony do żywego.

- Wręcz przeciwnie. Moim zdaniem doskonale pasujesz do bajkowego świata Hollywoodu.

- Ale nie tutaj, prawda? Uznałaś mnie za uwodziciela bez serca dlatego, że występuję na scenie, czy też ze względu na samą płęć? Zdradź mi przyczynę tak wielkiej wrogości. Powiedz, czy jakiś mężczyzna tak głęboko cię zranił, że już żadnemu nie ufasz?

- Chyba rzeczywiście uległam przesądom - przyznała z niechęcią.
- Trudno tego uniknąć. Wokół gwiazd estrady nieustannie wybuchają skandale.

- Ja nie wywołałem żadnego. Ale i bez tego mój zawód stanowi wystarczający powód, żeby Megan Maguire mną gardziła.

- Tak bardzo cierpisz, jeżeli chociaż jedna osoba nie okazuje ci uwielbienia?

- Dość tego, Megan! Jeżeli jakiś mężczyzna cię zdradził czy porzucił, nie szukaj zemsty na mnie. Nie skrzywdziłem nikogo.

- I jak do tej pory nikomu nie przysiągłeś wierności. Najwyraźniej nie szukasz bliskiej więzi.

Johnny zamilkł. Popadł w zadumę. Przez chwilę patrzył przed

siebie niewidzącym wzrokiem. Potem wstał, podszedł do stolika, podniósł czarnego króla i przez kilka sekund gładził palcem drewnianą postać, jakby chciał ją ożywić.

- Jeszcze nie spotkałem kobiety, która byłaby zdolna poczuć puls Gundamurry, pokochać Patricka i owczą farmę na odludziu - wyznał tęsknym, lirycznym głosem, który poruszał miliony serc słuchaczy. Ostrożnie odstawił figurkę na miejsce na szachownicy, skinął jej głową na znak szacunku i zwrócił twarz ku Megan. - Masz trochę racji, nie spędzałem życia w samotności. Dziewczyny, które znałem, pragnęły Czarującego Johnny'ego. Żadna z nich nie chciałaby dzielić życia ze zwyczajnym Johnnym Ellisem.

To wyznanie poruszyło czułą strunę w sercu Megan.

- Nie wiem, jak z tobą rozmawiać. Czuję się przy tobie taka zagubiona... - wyznała, okropnie zażenowana.

Przekrzywił głowę i popatrzył na nią badawczo.

- Chyba nie tylko przy mnie. Gdzieś po drodze zgubiłaś poczucie własnej wartości. Ukrywasz własną kobiecość, nosisz męskie stroje...

- W sam raz na farmie. - Skrzyżowała ręce na piersiach w obronnym geście. - Trudno paradować w sukniach po owczarni.

- Nawet jeśli ktoś cię w przeszłości upokorzył, powinnaś znać swoją wartość. Ojciec na pewno uczył cię, jak uwierzyć w siebie.

- I to z powodzeniem. - Opuściła ręce. - Pamiętaj, że nie przyjąłem oświadczyń. Gdybym była tak słabą istotą, za jaką mnie uważasz, kupiłbyś mnie bez trudu.

- Cóż, pozwoliłem sobie na małą prowokację, żeby trochę lepiej

poznać twoje motywy - przyznał.

Megan aż zatrzęsała się z oburzenia. Oszukał ją, zakpił sobie w żywe oczy. Niewiele brakowało, a wyraziłaby zgodę i wyszła na idiotkę! Postanowiła odpłacić pięknym za nadobne. Nie zajęła honorowego miejsca przy stoliku do szachów. Gdyby znów podparła się autorytetem ojca, dałaby tylko dowód własnej słabości. Okrążyła biurko, wsparła na nim dłonie i przysunęła twarz do twarzy Johny'ego.

- Co byś zrobił, gdybym przyjęła oświadczyzny?

- Rozpocząłbym przygotowania do wesela - odrzekł z beztroskim uśmiechem.

- Kpisz sobie ze mnie? - Świerzbiła ją ręka, żeby wymierzyć mu policzek.

- Nic podobnego. Od wieków zawierano małżeństwa w celach majątkowych i po to, żeby wydać na świat dziedziców - dodał wyzywającym tonem.

Wzmianka o potomstwie przypomniała Megan niedawne sekretne tęsknoty i wywołała rumieńce na policzkach. Odpędziła niestosowne myśli.

- Epoka feudalizmu dawno minęła - odrzekła urażonym tonem, żeby ukryć zmieszanie. - Nie interesuje mnie małżeństwo bez miłości, w dodatku z kimś, kto wiecznie przebywa poza domem. Sama zadbam o przyszłość Gundamurry - dodała, zmęczona bezowocną dyskusją.

- Którą i tak musisz ze mną dzielić, chcesz czy nie chcesz - przypomniał ze stoickim spokojem.

- Niekoniecznie w sypialni.
- Wielka szkoda, że odrzucasz najprzyjemniejszą formę kontaktów międzyludzkich.
- Skończ wreszcie tę idiotyczną zabawę! - wykrzyknęła, na serio rozgniewana.
- No dobrze, przyznaję, że użyłem podstępu, żeby przełamać twoje uprzedzenia - ustąpił wreszcie. - Nie znalazłem innego sposobu. Mam nadzieję, że teraz, gdy poznałaś mnie nieco lepiej, zostaniemy przyjaciółmi. Łączy nas wspólny cel, wyznaczony przez twojego ojca. Proponuję następujący podział zadań: ja zapewnię środki finansowe, a ty zainwestujesz je zgodnie z twoją wiedzą i doświadczeniem.

Megan nie chciała ani przyjaźni, ani układów. Nie miała odwagi przyznać, czego naprawdę pragnie. Straciła siłę do dalszej walki bez szans na wygraną. Ostatnia wola zmarłego zobowiązywała ją do zawarcia rozejmu. Odwróciła się plecami do Johnny'ego, żeby nie dostrzegł jej łez. Położyła ręce na wysłużonym oparciu ojcowskiego fotela, jakby chciała przechwycić magiczną moc, zaklętą w przedmiocie, związanym z osobą Patricka. Wzięła głęboki oddech.

- Zgoda. Poszukaj Mitcha, od razu spisujemy umowę.
- Wiem, że postrzegasz mnie jako intruza. -Johnny westchnął ciężko. -Niesłusznie. Otrzymałem tutaj nowe życie. Zawsze będę traktował Gun-damurrę jak dom rodzinny - powiedział łagodnym tonem.
- Idź już, proszę.

Megan jeszcze drżała, gdy zamykał za sobą drzwi. Ostatnie słowa

oznaczały, że nie pozwoli jej o sobie zapomnieć. Zamierzał wracać do Gundamurry do końca swoich dni. Równie dobrze mogła go poślubić. Wypatrywała za nim oczy, a sam dźwięk aksamitnego głosu przyspieszał bicie jej serca. Tylko co by jej przyszło z takiego małżeństwa? Johnny przysiągłby jej miłość, której nie czuł, i wierność, której trudno dochować pośród ciągłych podróży i pokus światowego życia. Siedziałyby sama na farmie, doglądała gospodarstwa i w nieskończoność myślała, kto towarzyszy mężowi w trasach koncertowych. Chociaż... Gdyby udowodniła zdradę, sąd orzekłby rozwód z jego winy, co otworzyłoby przed nią szansę odzyskania pełnych praw do Gundamurry.

Przeraziła ją ostatnia myśl. Doszła do wniosku, że popadła w obłąd. Nigdy wcześniej nie była chciwa. Teraz też nie. Szukała tylko sposobu, żeby wyprzeć ze świadomości jedyną niepodważalną prawdę: że od lat kocha Johnny'ego i marzy o wzajemności. Ponad wszystko pragnęła zawładnąć jego sercem. Marzenie ściętej głowy!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Johnny przeżył wyjątkowo ciężki dzień. Czekał go jeszcze gorszy: ostatnie pożegnanie Patricka. Kobiety już szykowały w kuchni potrawy na stypę. Wieczorem Mitch i Ric zaproponowali, żeby odwiedzić schronisko dla robotników sezonowych, w którym kiedyś mieszkali. Poparł ich pomysł z wdzięcznością. Widok niezmiernych przestrzeni i rozgwieżdżonego nieba nad głowami przyniósł mu chwilowe ukojenie. Trzej przyjaciele szli w milczeniu w kierunku baraku. Rozumieli się bez słów. Każdy z nich myślał w tej chwili o pierwszych dniach na farmie i o człowieku, który powitał ich na tej ziemi przed dwudziestu dwu laty.

- Doszedłeś do porozumienia z Megan? - zapytał nagle Ric.

- Przełamaliśmy pierwsze lody, ale wygląda na to, że jeszcze nie zdobyłem jej zaufania.

- Nic dziwnego, jest jeszcze bardzo młoda. Twój świat wydaje jej się daleki i obcy. Poświęć jej trochę uwagi. Jest kompletnie załamana. Wygląda bardzo mizernie.

- Pozory mylą. Szybko dojdzie do siebie. Odziedziczyła po ojcu nie tylko inteligencję, ale i twardy charakter. Stoczyłem z nią dzisiaj ciężką batalię.

- Spróbuj ją oblaskawić, zanim wyjedziesz. Jesteś w tym mistrzem - przypomniał Mitch z szelmowskim uśmiechem.

Łatwo mu było mówić. Jak do tej pory Johnny niewiele uzyskał. Najwyraźniej jego urok osobisty nie robił na niej wrażenia. Podczas

podpisywania umowy co jakiś czas zerknęła na niego z ukosa, jak spłoszone zwierzątko. Dobrze chociaż, że naświetliła najpilniejsze potrzeby gospodarstwa, udzielała rzeczowych odpowiedzi na pytania i bez sprzeciwu przyjęła pomoc finansową. Jednak wszelkie próby nawiązania bardziej osobistego kontaktu spełzły na niczym. Wyglądała na bardzo nieszczęśliwą.

Ku własnemu zdumieniu Johnny zapragnął przytulić ją do piersi i ukoić jej ból. Już nie w taki sposób, jak niegdyś pocieszał malutką Megan. Dostrzegął w niej teraz powabną kobietę. Posiadała wszystkie możliwe atuty, żeby wzbudzić zainteresowanie: inteligencję, obszerną wiedzę fachową, piękną figurę i urodę. Coraz bardziej pociągały go kobiece kształty, miękka linia ust, smukła szyja i niesforne, rude loczki. Kusilo go, żeby nakryć rękami drobne dłonie i powstrzymać ich drzenie. Cierpkie uwagi Megan na temat męskiej niestałości utwierdziły go w przekonaniu, że przeżyła zawód miłosny. Życzył jej z całego serca, żeby przełamała zahamowania, żeby uwierzyła, że istnieją przyzwoici mężczyźni. Zapragnął osobiście przekonać ją, ile szczęścia można zaznać we dwoje. Ale pewnie wyrządziłby jej tylko krzywdę. Za parę dni wracał na plan filmowy, prawdopodobnie na wiele miesięcy. Zostawiłby ją w przekonaniu, że została wykorzystana i porzucona. Intymny kontakt nie wchodził w tej chwili w grę. Pokojowa współpraca wydała mu się najlepszym rozwiązaniem. Zależało mu na tym, żeby pozyskać jej przyjaźń. Miał nadzieję, że zdobędzie jej zaufanie, pomagając złagodzić następstwa klęski żywiołowej. Gdyby Megan po kilku miesiącach powitała go ciepłym,

przyjaznym uśmiechem, sprawiłaby mu miłą niespodziankę.

Johnny, Mitch i Ric weszli do opuszczonego budynku. Z powodu suszy, która zdziesiątkowała stado, nie zatrudniano już robotników sezonowych. Każdy z mężczyzn odnalazł swoją koję. Ułożyli się na łózkach. Wspominali rozterki i marzenia, które towarzyszyły im podczas pierwszych nocy na farmie przed dwudziestu dwu laty, a przede wszystkim nieobecnego gospodarza...

W umyśle Johnny'ego zaświtała myśl, że od tamtego czasu przebył długą drogę, a teraz Patrick za pomocą zapisu w testamencie wezwał go z powrotem do domu. Albo też tylko powierzył misję uratowania Gundamurry. Postawił sobie za punkt honoru wypełnienie jego woli. Bez skutku usiłował odgadnąć zamysł zmarłego. Może powinien oddać dług wdzięczności córce dobroczyńcy, a potem zostawić ją w spokoju, tak jak sobie życzyła? Przez głowę Johnny'ego mknęły sprzeczne myśli. Nie zdradził ich przyjaciółom. Nieoczekiwanie dla niego samego zaangażowanie w sprawę przybrało po przyjeździe zbyt osobisty charakter, by dzielić rozterki z kimkolwiek. Pozazdrościł kolegom. Na każdego z nich czekała w domu ukochana i kochająca kobieta.

Po powrocie przemierzył samotnie wewnętrzną werandę, otaczającą czworoboczny dziedziniec. Nie wszedł do sypialni. Emocje i tak nie pozwoliłyby mu zasnąć. Wsparł łokcie o barierkę i patrzył w zadumie na wewnętrzny dziedziniec. Dzięki systemowi nawadniającemu trawnik pozostał zielony. Żona Patricka kazała zainstalować podziemne rury, doprowadzające wodę. Kochała zieleń,

pragnęła mieć dla siebie przynajmniej jeden żywy skrawek, któremu nie zagrażałaby susza. W każdym rogu dziedzińca posadzono drzewo pieprzowe, które dawało cień w upalne dni. To tutaj wszyscy mieszkańcy gromadzili się w święta Bożego Narodzenia, rozmawiali i śpiewali kolędy. Johnny siadywał wtedy na ławce i przygrywał im na gitarze.

Wyteżył wzrok w ciemności. Samotna osoba zajmowała jego miejsce. Rozpoznał Megan. Przypuszczał, że poszukiwała odosobnienia, a jednak kusilo go, żeby podejść. Zanim rozum rozstrzygnął wątpliwości, nogi same poniosły go w tamtym kierunku. Uznał, że skoro Patrick wyznaczył mu rolę opiekuna, nie powinien zostawiać sieroty na pastwę przygnębiających myśli.

Serce Megan zaczęło szybciej bić. Dostrzegł ją, zmierzał w jej kierunku, jakby odgadł jej życzenie. Czekala na niego w nadziei, że odwiedzi przed snem ulubiony zakątek. Gdy Johnny, Ric i Mitch przybyli tu po raz pierwszy, miała zaledwie sześć lat. Nie wiedziala nic o ich przeszłości. Nawet teraz nie potrafiła sobie wyobrazić, przez jakie piekło przeszli, zanim trafili do Gundamurry. Byli o dziesięć lat starsi, dzielily ich nieznanne, dramatyczne przeżycia. W skrytości ducha pragnęła zasypać przepaść pomiędzy sobą i Johnnym. Nie miała jednak na to nadziei.

- Czy mogę do ciebie dołączyć? - spytał Johnny ściszym głosem.

Przyjrzała się wysokiej, barczystej sylwetce. Przypominał jej ojca. I podobnie jak on postanowił udźwignąć na swych mocnych barkach

ciężar utrzymania Gundamurry. Składał w ten sposób hołd zmarłemu dobroczyńcy. Tylko czy zechce dzielić z nią tę odpowiedzialność przez resztę życia? Rozsądek podpowiadał negatywną odpowiedź: odziedziczył współwłaścicielkę na mocy testamentu, nic więcej. Poczula przykry ucisk w okolicy serca. Wysiłkiem woli odsunęła rozstrzygnięcie drażliwej kwestii na bliżej nieokreśloną przyszłość. Johnny wykazał tyle dobrej woli, że powinna odpłacić mu życzliwością niezależnie od stanu swych uczuć. Zasługiwał na wdzięczność w całej pełni.

- Będzie mi bardzo miło, jeżeli ze mną posiedzisz.

Zajął miejsce obok.

- Ja też za nim tęsknię - powiedział miękko.

- Wiem, że tobie jest dużo trudniej. Spędziłaś z nim całe życie.

- Chciałam z tobą porozmawiać o czymś innym - przerwała pośpiesznie.

- Jak sobie życzysz - mruknął. Zauważył, że nerwowo przebiera palcami. Sięgnął po dłoń Megan i przytrzymał. - Mów, co ci leży na sercu. Tylko bez nerwów. Rano starczyło ci odwagi - przypomniał z nutą goryczy w głosie.

Nie potrafił odgadnąć, czego od niego chce. Nie sądził, żeby zechciała przyjąć do wiadomości poranne zwierzenia. Przeszkadzała jej w tym sława Czarującego Johnny'ego. Nawet sobie nie wyobrażała, jak bardzo doskwiera mu samotność. Do tej pory nie spotkał kobiety, z którą mógłby dzielić radość powrotów do Gundamurry.

- Rano potraktowałam cię wyjątkowo podle. Usiłowałam cię wyprowadzić z równowagi, nie słuchałam, przerywałam. A wszystko dlatego, że pomysł ojca, abym dzieliła z tobą odpowiedzialność za losy farmy, wzbudził mój sprzeciw - wyznała ze wstydem.

- Już wszystko dobrze, zapomnijmy o tym

- próbował ją uspokoić. - Ja też przeżyłem szok i również stawiałem opór, gdy Ric przekazał mi treść testamentu. - Pogłaskał kciukiem grzbiet dłoni dziewczyny.

Delikatna pieśczoła sprawiła Megan wielką przyjemność, utrudniała koncentrację na temacie rozmowy. Fala ciepła popłynęła w górę, wzdłuż ramienia. Walczyła ze sobą, by ponownie nie ulec dawnym złudzeniom. Nie wykonała jednak żadnego ruchu, by uwolnić rękę. Było jej zbyt dobrze. No i zależało jej na naprawie wzajemnych stosunków.

- Nigdy nie pytałam ojca o twoje pochodzenie. Wystarczyło mi, że istniejesz. Dla mnie byłeś po prostu naszym Johnnym. A potem zostałeś gwiazdą. Wkroczyłeś w obcy świat, odległy o całe lata świetlne. Zaczęłam myśleć o tobie jak o kimś dalekim, jak o nierealnej postaci z ekranu.

- Wielka szkoda. Pozostałem tym samym człowiekiem. Przeszkadza mi dystans, który między nami stworzyłaś. Tęsknię za tamtą małą dziewczynką, która traktowała mnie jak swojaka.

- Masz rację. Wyrobiłam sobie o tobie fałszywe mniemanie. Bardzo mi przykro.

Johnny uznał, że rozmowa zaczyna przybierać zbyt poważny ton.

- Na ogół kobiety reagowały na mnie dość entuzjastycznie. Czasami aż do przesady. Dzięki tobie woda sodowa nie uderzyła mi do głowy. Sprowadzałaś mnie na ziemię, ilekroć przyjeżdżałem do Gundamurry - zażartował, jak zwykle ze zniewalającym uśmiechem.

- Dość tego! Nie próbuj ze mną tych swoich sztuczek - upomniała go surowo - Pamiętaj, że Czarujący Johnny mnie nie interesuje.

Johnny patrzył w rozgwieżdżone niebo. Gładził dłoń Megan powoli, z przerwami, jakby bezwiednie. Mimo pozornego spokoju wyczuwała jakieś napięcie, które usiłował ukryć. Przerwała milczenie.

- Kiedy poszliście odwiedzić schronisko, Lara i Kathryn opowiedziały mi, w jaki sposób Ric i Mitch trafili do Gundamurry. O twojej przeszłości nic nie wiedziały.

- Bo jej właściwie nie mam. Moi koledzy wychowali się w rodzinach. Ja nie. Powiedziano mi tylko, że jestem synem prostytutki. Podobno zmarła z powodu przedawkowania heroiny, kiedy miałem dwa lata. Nikt się po mnie nie zgłosił. Umieszczono mnie więc w rodzinie zastępczej.

Megan zamarła z przerażenia.

- Ludzie, do których trafiłem, nie zasługiwali na miano opiekunów. Nie wiem, jakim cudem przyznano im prawo do adopcji. Uciekłem, gdy miałem dwanaście lat. Od tamtej pory żyłem na ulicy.

Megan doskonale pamiętała sformułowanie, którego użył rano: „środowisko brutalniejsze od najdzikszej dżungli”. Wolą nie pytać o szczegóły, żeby nie rozdrapywać zabliznionych ran. Skierowała rozmowę na bezpieczniejszy temat.

- Skończyłeś jakąś szkołę?

- Tylko tutaj, na farmie. Patrick przekazał mi więcej wiedzy, niż mógłbym przyswoić na najlepszym uniwersytecie.

Nie ulegało wątpliwości, że nikt wcześniej nie okazał chłopcu serca. Wszystkie pozytywne wspomnienia wiązał z Patrickiem. Ile zła doznał w dzieciństwie, pozostało dla Megan tajemnicą. Przeciwno wszystkim demonom przedmieścia bezdomny Johnny dysponował tylko jedną bronią: rozbijającym uśmiechem.

- Kto cię uczył muzyki?

- Zawsze wypełniała mi duszę. Rozbrzmiewała w mojej głowie od najmłodszych lat. Później poznałem chłopaków z pewnego zespołu muzycznego. Przybliżyli mi szczegóły techniczne, pokazali chwyt gitary.

Megan okropnie się wstydziła, że rano zarzucała Johnny'emu komercyjne podejście do sztuki. Jemu, który wplatał w pieśni słowa jej ojca, by pomóc innym odnaleźć własną drogę do szczęścia.

- Dostałeś od taty gitarę - przypomniała.

- Tak. Nadal ją mam. To na niej grywam dla was kolędy.

Megan wiedziała już, czemu Patrick jego właśnie spośród całej trójki wybrał na spadkobiercę. Uznał go za syna. Nie przypuszczała, żeby ją z kolei faworyzował pośród córek. Kochał wszystkie. Każdą wspierał w dążeniu do celu. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo dopisało jej szczęście. Wychowała się w pełnej, kochającej rodzinie, pod troskliwą opieką. Zawsze uważała swoją sytuację za zupełnie zwyczajną. Nagle dotarło do niej, że wiele dzieci nigdy nie

zaznało rodzicielskiej miłości. W późniejszych latach uczucie do Johnny'ego bez nadziei na wzajemność zmało jej beztroskę. Przeżyła wielkie rozczarowanie, kiedy nie przyjechał na najważniejsze w życiu, dwudzieste pierwsze urodziny. Odsądziła go wtedy od czci i wiary i przypięła porządnemu człowiekowi fałszywą etykietkę. Siedem lat minęło, zanim okoliczności zmusiły ją do zweryfikowania negatywnej opinii. Najgorsze, że teraz, kiedy lepiej go poznała, pociągał ją jeszcze bardziej niż dotąd. Złożyła razem ręce, gestem błagając o przebaczenie.

- Nawet nie wyraziłam ci współczucia, a przecież śmierć mojego ojca tobie także sprawiła ogromny ból. Wybacz, naprawdę rozumiem, co czujesz.

- Tak, to prawda. Łączy nas wielka miłość do Patricka. Uważam, że powinniśmy razem go pożegnać. Pozwolisz, że jutro poprowadzę cię w kondukcje pogrzebowym? - poprosił. - Na pewno by sobie tego życzył.

Megan poczuła ciepło w okolicy serca. Odebrało jej mowę z wrażenia. Chciała tego samego co on. Więcej nawet, pragnęła, by pozostał przy niej nie tylko w chwili żałoby. Ujrzała w jego oczach bezgraniczny smutek. Miała nadzieję, że nie dostrzegł rumieńca na jej policzkach.

- Tak - wyszeptała prawie bezgłośnie wyschniętymi ze wzruszenia wargami. - Dziękuję.

W jednej chwili powróciły złudne nadzieje, które tłumiała przez całe lata. Johnny wstał i pociągnął ją za sobą. Serce Megan

przyspieszyło. Przez chwilę myślała, że ją przytuli. Podświadomie czekała na ten gest. Johnny wziął głęboki oddech i pochylił ku niej głowę. Położył obie ręce na jej ramionach.

Wpatrywał się w jej usta tak intensywnie, że bezwiednie je rozchyliła w oczekiwaniu na pocałunek. Napięcie sięgnęło zenitu. Była prawie pewna, że za chwilę upragniony mężczyzna spełni najskrytsze marzenie, które hodowała przez całe lata. Zamiast tego przemówił:

- Zawsze uważałem cię za młodszą siostrę... Omal nie jęknęła z rozczarowania.

- Twój ojciec także chyba traktował nas jak rodzeństwo.

Megan cierpiała męki. Że też nie brał pod uwagę jej uczuć! Nie potrzebowała brata! A już z całą pewnością nie widziała w tej roli Johnny'ego Ellisa.

- Idź teraz do pokoju i spróbuj zasnąć. Czeka nas jutro bardzo ciężki dzień. Dobranoc - powiedział i pocałował ją.

Niestety, w czoło, jak małą dziewczynkę. Opuścił ręce, odwrócił się i odszedł przez trawnik do pokoju w przeciwnym skrzydle budynku.

Miała ochotę pobiec za nim, krzyknąć, że wcale nie chce być jego siostrą. Tylko duma powstrzymała ją przed popełnieniem tego szaleństwa. Zaciśnęła pięści. Rozsądek podpowiadał, że najlepiej posłuchać mądrej rady. Wróciła do swojej sypialni. Przyrzekła sobie, że zrobi wszystko, żeby Johnny przestał traktować ją jak dziecko. Zamieni spodnie na sukienkę, rozpuści włosy. Niech zobaczy, że jest

prawdziwą, dojrzałą kobietą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przemiana, jaka zaszła w wyglądzie Megan, wprawiła Johnny'ego w najwyższe zdumienie. Dopasowany, czarny żakiet uwydatniał kobiece kształty. Spódnica do kolan z króciutką falbanką i wysokie obcasy podkreślały smukłość nóg. Burza rudych loków okalała bladą, strapioną buzię i spadała błyszczącymi kaskadami na plecy. Popielate cienie na powiekach nadawały wielkim oczom tajemniczego wyrazu. Podczas śniadania Johnny nie mógł oderwać od niej wzroku. Pomimo żałoby wyglądała przepięknie. Długi sznur pereł na szyi przypominał te, które Johnny podarował jej z okazji osiągnięcia pełnoletniości. Wybrał najwspanialsze na świecie, słynne ze swej urody perły Picarda, żeby uczcić przełomową datę podarunkiem stosownym dla dorosłej kobiety. Planował je wręczyć osobiście. Dramatyczne wydarzenie przeszkodziło w urzeczywistnieniu tego zamiaru. Nie pojechał na urodziny Megan.

Nie mógł zostawić Liesel w takiej chwili. Wkrótce zgasło jej życie, a wraz z nim wielki talent. Przesłał naszyjnik pocztą i zapomniał o nim zupełnie. Minęło siedem lat. Znów żegnał kolejną bliską osobę, najważniejszą w życiu. I zamiast wspominać zmarłego, ukradkiem obserwował jego córkę. Dręczyło go poczucie winy. Nawet w trakcie uroczystości bezustannie wodził za nią wzrokiem. Gdy stała obok niego nad grobem, wdychał z lubością świeży, cytrynowy zapach jej włosów. Czubek głowy Megan sięgał jego podbródka. Zawsze uważał ją za niższą. Wspomnienie małej dziewczynki przysłaśniało mu do tej

pory rzeczywistość. Kiedy chowano Patricka obok umiłowanej żony, Megan trzymała się bardzo dzielnie. Podziwiał jej opanowanie. Ojciec także byłby z niej dumny. W drodze powrotnej Johnny raz po raz zerkał na nią ukradkiem.

W domu uprzejmie pozdrawiała gości, wysłuchiwała kondolencji, częstowała wszystkich jedzeniem i napojami. Nie znał wielu przybyłych. Uświadomił sobie, że chociaż uznał Gundamurrę za własny dom, a domownicy i znajomi przyjęli go równie serdecznie jak zwykle, był tu zaledwie gościem. Żałował, że nie wypada mu stanąć obok Megan i wraz z nią pełnić obowiązki gospodarza.

Poczucie osamotnienia przybierało na sile za każdym razem, gdy Megan witała uśmiechem młodych właścicieli sąsiednich gospodarstw. Każdy z nich pożerał ją wzrokiem. I każdy stanowił dla córki farmera lepszą partię niż tak zwany gwiazdor z nieznanego świata. Łączyło ich zamiłowanie do rolnictwa, wspólne zmaganie z siłami natury, sąsiedztwo i krąg przyjaciół. Słynny urok Johnny'ego nagle zbladł, nie stanowił wystarczającej przeciwwagi. Pozazdrościł młodym ludziom zażyłości z Megan. Naszła go przewrotna chęć, żeby trochę poprzeskadzać. Jego pojawienie bynajmniej nie zdenerwowało domniemanych adoratorów. Okazali zainteresowanie, zadawali niezliczone pytania. Niewiele brakowało, a ogłosiłby wszem i wobec, że Megan nie jest tak świetną partią jak się wydaje, bo Gundamura jeszcze wczoraj stała na granicy bankructwa, a obecnie on posiada czterdzieści dziewięć procent udziałów. Nie uczynił Megan takiego afrontu. Powstrzymał za to młodzieńca, który

energicznym krokiem zmierzał w kierunku dziewczyny.

- Nie potrzebuję starszego brata do ochrony przed kolegami - ofuknęła go później na osobności.

- Widzę, że towarzystwo innych mężczyzn nie drażni cię tak jak moje - mruknął, niezadowolony z reprimendy. Nie nazwałby w tej chwili swych uczuć braterskimi.

Megan zaniemówiła z wrażenia. Patrzyła na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami. Jego też zdziwiła własna zazdrość. Żałował z całego serca, że poprzedniego wieczoru odparł pokusę. Może gdyby ją namiętnie pocałował, nie witałaby innych z tak wielkim entuzjazmem. Miał ochotę zabrać ją gdzieś daleko od ludzi i czynem przekonać, że zasługuje na jej zainteresowanie. Doszedł jednak do wniosku, że w żadnym wypadku nie powinien zawracać jej głowy. Wyjeżdżał następnego dnia. Obowiązywał go kontrakt. Gdyby ją uwiódł, a potem zostawił, zerwałby raz na zawsze z takim trudem nawiązaną nić porozumienia. Nigdy już by mu nie zaufała.

- Mama zawsze serdecznie witała gości. Nic w tym złego, że próbuję jej dorównać jako gospodyni - oświadczyła Megan z dumnie uniesioną głową.

Miała rację. Przyjaciele Patricka zasługiwali na życzliwe przyjęcie.

- Świetnie ci idzie. Zostawiam cię samą, żeby nie przeszkadzać - odrzekł lekkim tonem.

Nadal jednak dręczyła go zazdrość. Tylko przelotne, za to dość częste spojrzenia Megan w jego kierunku przynosiły pewną pociechę. Dobrze przynajmniej, że nie zapomniwała o jego obecności pośród

licznego towarzystwa.

Dopiero gdy goście wyszli, poczuł się znów jak u siebie w domu. Pomagał przy zmywaniu, gawędząc z Evelyn. Nie jedli tego dnia normalnej kolacji. Każdy z domowników brał sobie, co chciał. Później odpoczywali w salonie. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że liczna rzesza krewnych i znajomych pożegnała Patricka w sposób odpowiednio uroczysty, godny szlachetnego człowieka. Bardzo im go brakowało. Kiedy inni odeszli na spoczynek do swoich sypialni, Megan i Johnny pozostali w salonie. Megan ściągnęła buty i ułożyła się na sofie, wsparta na łokciu. Wyglądała bardzo powabnie, wręcz prowokująco. Johnny pożerał wzrokiem wspaniałe, kobiece kształty. Myślał, że jak zwykle zaraz zniknie i uwolni go od rozterek. Zatrzymał wzrok na kształtnych nogach. Zauważył, że porusza palcami, jakby ścierpły.

- Rozmasować ci stopy?

- Och nie, znowu odgrywasz rolę starszego brata - skarciła go z chmurną miną.

Nie wybaczyła mu jeszcze wczorajszego pocałunku w czoło. Liczyła na zupełnie inny. Bardzo silnie działał na jej zmysły. Przez cały dzień stał obok, życzliwy, przyjazny, chętny do pomocy i... oszałamiająco przystojny.

Johnny zmarszczył brwi, zaskoczony opryskliwą uwagą, niestosowną do sytuacji. Uniósł obie ręce w geście pojednania.

- Nie rozumiem, czemu denerwuje cię zwykła uprzejmość.

Nic dziwnego - myślała Megan. Nawet nie przyszło mu do głowy, że pragnę, żeby zobaczył we mnie kobietę. Nadal tęskni za tamtą małą

dziewczynką, która go tak rozczulała.

Wstała gwałtownie, podeszła bliżej i stanęła tuż przed nim, sztywno wyprostowana, z wysoko uniesioną głową. Uniosła obie ręce ku szyi i odrzuciła na plecy kaskadę rudych loków. Poszukiwała sposobu, żeby go sprowokować do zmiany nastawienia.

- Nawet nie raczyłeś zauważyć, że dorosłam. Posłuchałam twojej rady, zmieniłam wizerunek, ale nie usłyszałam ani słowa komentarza. Cóż, skromna Megan Maguire nadal nie zasługuje na uwagę Czarującego Johnny'ego - wypomniała z goryczą.

Johnny osłupiał. Przed chwilą przeszkadzał jej nadmiar troski, teraz zarzucała mu brak zainteresowania.

- Zostaw mnie samą - mruknęła. Energicznym krokiem podeszła do barku. - Jestem dość duża, żeby upić się w samotności.

- Co ja ci złego zrobiłem? - zapytał bezradnie, zupełnie zbity z tropu. Chwycił ją za ramię i zajrzał głęboko w oczy.

- Specjalnie założyłam perły, które mi przysłałeś z okazji urodzin. A ty nadal traktujesz mnie jak dziecko. Nic dziwnego. Niewiele cię obchodzi, tak jak wtedy. Nawet nie przyjechałeś na przyjęcie. Zleciłeś komuś wysyłkę stosownego prezentu, żeby mieć mnie z głowy.

- Jesteś w błędzie - przerwał. - Sam je wybierałem. Sprawiasz mi miłą niespodziankę, że je założyłaś.

- Nie usłyszałam nawet jednego słowa uznania.

- A co miałem powiedzieć? Że zapiera mi dech na twój widok? Że nie mogę od ciebie oczu oderwać? Że drażnią mnie ci wszyscy faceci, którzy lgną do ciebie jak pszczoły do miodu?

Megan nawet nie marzyła o tak gwałtownej reakcji. Dostrzegł przemianę. Podziwiał ją, a nawet był zazdrosny! Gorączkowo myślała, co zrobić, żeby wyciągnął właściwe wnioski.

- I co? Nadal uważasz mnie za małą siostrzyczkę?

- Nawet mi coś takiego przez myśl nie przeszło -przyznał szczerze.

Odwrócił ją ku sobie, wsunął dłoń pod włosy na karku i odchylił jej głowę do tyłu. Dostrzegła w pięknych oczach płomienie pożądania. Serce podskoczyło jej do gardła ze szczęścia. Pragnął jej. Osiągnęła cel.

Pocałował ją wreszcie tak, jak chciała, żarliwie, namiętnie. Oplatała go jak bluszcz, zagarnęła całego, najchętniej nie wypuściłaby go z objęć przez całą wieczność. Każdą komórką chłoneła ciepło wspaniałego, silnego ciała. Johnny oddawał pieszczoty z równą pasją. Oddychali w tym samym, coraz szybszym tempie, dwa serca były jednym rytmem. Dwie pary rąk z niecierpliwością błądziły po ciele partnera. Wtulił twarz w rude włosy, całował je i wdychał ich zapach. Z drzeniem serca czekała dalszego ciągu. Gdy odchylił głowę, jęknęła z rozczarowania.

- Pamiętaj, że jutro wyjeżdżam - powiedział wśród przyspieszonych oddechów.

- Nieważne, nie dbam o to.

- W takim razie ja też nie. To chyba lepszy sposób niż topienie smutku w alkoholu - dodał, jakby sam siebie chciał przekonać, że nie wyrządza jej krzywdy. Wziął Megan na ręce. - Idziemy do mojego

pokoju czy do twojego?

- Do mojego - wyszeptała.

Przez lata śniła, że Johnny przychodzi do jej sypialni, spragniony, namiętny. Chciała przeżyć przynajmniej jedną taką noc na jawie, bez względu na to, co później nastąpi.

- Nie mam przy sobie żadnego zabezpieczenia - poinformował z ogromnym żalem już na werandzie.

- Nie potrzebujesz go - zapewniła pośpiesznie.

Nie przeszkadzało jej, że i ona nie stosuje antykoncepcji. Pragnęła Johnny'ego za wszelką cenę, nie zważając na konsekwencje.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jeszcze przed progiem powróciły wątpliwości. Chłodny powiew wiatru na werandzie przywrócił Johnny'emu trzeźwość umysłu. Uwodził córkę dobroczyńcy! Albo też ona jego. Prowokowała go od momentu, gdy zostali sami, a potem wtuliła się w niego i kompletnie zawróciła w głowie. Pragnęła go naprawdę, czy też poszukiwała ciepła po bolesnej stracie w ramionach pierwszego lepszego mężczyzny? Czy w ogóle cokolwiek dla niej znaczy? Prawdopodobnie niewiele. Zapewniła go, że nie musi się martwić o konsekwencje. Z tego wniosek, że stosuje antykoncepcję. A więc nie odrzuca wszystkich mężczyzn, jak wcześniej przypuszczał. Tylko jego jednego dotychczas odtrącała. Czemu? I skąd ten nagły zwrot?

Nie znalazł ani jednej logicznej odpowiedzi. Otworzył drzwi, pogrążony w chaosie niezliczonych pytań i daremnych prób rozwiązania łamigłówki. Wkrótce w ogóle przestał myśleć. Niósł na rękach pełną, spragnioną czułości kobietę, której pożądał ponad miarę. Oddychał coraz szybciej. Zapalił światło. Nie chciał uprawiać miłości anonimowo, pod osłoną nocy. Postawił Megan na podłodze i popatrzył głęboko w oczy.

- Oto ja, Johnny. Powiedz, Megan, czy naprawdę mnie chcesz?
- Nie zadawaj niemądrych pytań. Wiedziałam, po co cię zapraszam.

Nawet jeżeli ją zirytował, potrzebował przyzwolenia. Pomogło mu zwalczyć rozterki. Pragnął jej jak żadnej kobiety. Zachował jednak

kontrolę nad sobą. Czubkami palców pogładził gładką szyję. Megan bez ruchu chłonęła pieszczotę. Przesunął palcami wzdłuż sznura pereł. Dostała je od niego i dla niego założyła. Zdecydował, że je zostawi. Nabrały blasku w kontakcie z mlecznobiałą skórą. W oczach Johnny'ego stanowiły ważny symbol, najmocniejsze ogniwo, łączące ich dwoje.

- Dlaczego je założyłaś? - zapytał, żeby podkreślić, że docenia jej starania.

- Pasowały do sukienki. - Wzruszyła ramionami. - Biżuteria służy przecież do noszenia - dodała niedbałym tonem. Na siłę próbowała umniejszyć znaczenie podarunku.

Nie wierzył jej. Zbyt szybko zmieniła taktykę. Podejrzewał, że rozgrywa jakąś psychologiczną grę. Z pewnością rzuciła mu swojego rodzaju wyzwanie, którego znaczenia ani celu nie potrafił odgadnąć. Lecz dusza i ciało Johnny'ego pragnęły je podjąć. I zwyciężyć, ku obopólnej satysfakcji.

Megan obserwowała go i cierpiała męki niepewności. Gdyby w ostatniej chwili zrezygnował, nie przeżyłaby rozczarowania. Nadal stała bez ruchu. Pragnęła go coraz bardziej, zaniechała jednak wszelkiej aktywności. Zależało jej na tym, żeby całkowicie przejął inicjatywę, żeby ją zdobywał, udowodnił, jak bardzo jej potrzebuje. Chciała znacznie więcej: zostać jedyną kobietą jego życia.

Johnny bez pośpiechu rozpiął guziki żakietu, zmysłowo przesuwając dłońmi po skórze ramion. Megan była szczęśliwa i przerażona równocześnie. Bała się, że zrazi go jej brak doświadczenia

albo że uzna bezruch za przejaw oporu. Drżącymi rękami rozpięła mu guziki koszuli. Miała ochotę zedrzeć ją jednym ruchem i odsłonić jak najwięcej wspaniałego ciała. Na widok torsu, umięśnionego jak popiersie klasycznej rzeźby, zaparło jej dech. Widziała go już wcześniej, rozebranego do pasa, gdy mył się na podwórzu, ale nigdy aż z tak bliska. Johnny pospiesznie zrzucił pozostałe sztuki odzieży. Spostrzegł, że ponownie znieruchomiała.

- Nie krępuje cię moja nagość?

- Nie, po prostu patrzę. Wiem, że dasz mi szczęście.

Wziął ją na ręce i ułożył na łóżku. Długo chłonał wzrokiem zachwycającą postać, ubraną jedynie w rajstopy i naszyjnik z pereł. Przyspieszony oddech unosił białą pierś. Mimo skrepowania wytrzymała jego wzrok i w milczeniu czekała na dalszy ciąg.

Johnny rozkoszował się tą chwilą. Świadomie ją przedłużał. Wymagało to od niego wielkiej siły woli. Pragnął podarować sobie i Megan niepowtarzalne przeżycia, rozproszyć wszystkie lęki, smakować każdą chwilę bliskości tak, żeby zapomniała o całym świecie. Nie wiedział, ilu mężczyzn miała przed nim, ale postawił sobie za cel wymazać ich z jej pamięci, zostawić w sercu niezatarty ślad, by po nim nie zechciała już nikogo. Kiedy rozbierał ją do końca, całował i gładził wewnętrzną stronę ud. Powoli, z rozmysłem, z przerwami dawkował delikatne pieszczoty, smakował każdy skrawek gładkiej skóry. Megan zapraszała go, wychodziła naprzeciw. Nie przyspieszał biegu wydarzeń. Sama po niego sięgnęła, przygarnęła jego głowę do piersi, wygięła biodra w łuk. Nie usłuchał mowy jej

ciała. Niespieszne czułości roznieciły żar do rozmiarów nieokiełznanej pożogi. Lecz Johnny chciał jeszcze więcej.

- Wypowiedz moje imię - poprosił.

Pragnął, żeby od tej pory znaczyło dla Megan więcej niż jakiegokolwiek słowo, które wypowiedziała w życiu.

- Johnny...

- Jeszcze raz.

Powtórzyła, tym razem błagalnym tonem, wśród przyspieszonych oddechów.

- Otwórz oczy - rozkazał.

Po tym, jak zawzięcie go odrzucała, po wszystkich kąśliwych uwagach kontakt wzrokowy nabrał dla niego szczególnego znaczenia. Musiał zyskać pewność, że zaakceptowała go bez reszty.

- Zależy mi na tym, żebyś mnie odbierała wszystkimi zmysłami - wyjaśnił łagodnym tonem, a potem czule pocałował ją w czoło.

Głodne spojrzenie szarych oczu upewniło go, że Megan już do niego należy. Spełnił jej i swoje marzenie.

Czekała na tę chwilę całe życie. Nie musiał jej uczyć swojego imienia. Dawno zapadło jej w serce. Nie obchodziło jej, dlaczego o to prosi. Powtarzała je w uniesieniu, w ekstazie. Później, gdy leżeli przytuleni, odgarnął jej włosy z czoła, ujął twarz w dłonie i patrzył głęboko w oczy.

- Dobrze ci było? - zapytał z troską. Przemknęło jej przez głowę, że tylko spełnił jej

życzenie i dlatego dokładał wszelkich starań, żeby ją zadowolić.

Uświadomiła sobie, że przyjęła jego czułość jak najhojniejszy dar, lecz sama nie troszczyła się o jego odczucia.

- Doświadczyłam niesamowitych wrażeń - odrzekła z wahaniem.

Nie wyznała, że otworzył dla niej niebo. Prawda brzmiałaby zbyt górnolotnie jak na pierwszą i prawdopodobnie jedyną wspólną noc.

Nie usatysfakcjonowała go. Jej odpowiedź przypominała mu relację z podróży. Brakowało tylko słowa „przygoda”. On nie określiłby intymnego związku jako „doświadczenia” czy „wrażenia”. Dał jej całego siebie.

- Całe szczęście, że nadaję się do czegokolwiek prócz inwestowania pieniędzy - odburknął, urażony.

Megan ogarnął lęk, że nierozważnym słowem zraziła go do siebie. Posmutniała, pogładziła go ręką po twarzy, próbując odtworzyć utraconą więź.

- Wybacz, nie lekceważę tego, co nas łączy. Jutro wyjeżdżasz, długo cię nie zobaczę. Odchodzisz do swego wspaniałego świata i nie wiem, czy kiedykolwiek wrócisz. Nie wolno mi pragnąć więcej, niż otrzymałam.

- A pragnęłabyś czegoś więcej?

- Nie chcę żyć złudzeniami.

- Widzę, że nie przełamałaś uprzedzeń. Przyjadę do ciebie, gdy tylko zakończę pracę nad filmem.

- Mmm... - mruknęła jakby z niedowierzaniem. Johnny nie rozumiał, dlaczego mu nie ufa. Nigdy

jej nie oszukał, zawsze dotrzymywał słowa. Nawet teraz obiecywał

tylko tyle, ile mógł spełnić.

Megan okrężnymi ruchami pieściła jego sutek, później wzięła go w usta. Dawała sygnał, że naprawdę go chce, przynajmniej teraz. Więcej nie śmiał oczekiwać. Ułożył się na plecach i pozwolił, żeby go kochała. Długi sznur pereł odmierzał rytm namiętności. Johnny położył jej rękę na sercu, by poczuć, jak pulsuje. Znieruchomiała na chwilę i poprosiła, żeby wymienił jej imię raz i drugi, jak ona przed chwilą. Rozpierała go radość, że obydwójce pragną tego samego.

- Megan, Megan Maguire - powtórzył melodyjnym głosem, jakim śpiewał ballady.

W jego głowie rozbrzmiewała już melodia o niezwyklej, cudownej dziewczynie. Pieśń, której nie zamierzał zapisywać, lecz która wypełniała mu serce.

- Świetnie - pochwaliła. - Nigdy nie zapominaj, że jestem córką mego ojca. - Odrzuciła płaszcz rudych włosów na plecy i poprowadziła go dalej ku szczytom rozkoszy.

Leżeli później wtuleni w siebie, pogodzeni, bezgranicznie szczęśliwi. Osiągnęli błogi spokój, wszelkie napięcia znikły bez śladu.

Zupełnie nieoczekiwanie Johnny'ego ogarnęły wątpliwości co do intencji Patricka. Czy przewidział, że nawiążą romans? Czy liczył, że wezmą ślub? Tam dom, gdzie serce - zacytował w myślach stare przysłowie.

Megan nie wierzyła, że jego dusza przebywa na stałe w Gundamurze niezależnie od tego, dokąd rzuci go los. Postanowił, że zrobi wszystko, żeby przekonać ją o swoim przywiązaniu.

Westchnęła głęboko.

- Jeżeli sam wybrałeś dla mnie prezent, to czemu mi go osobiście nie wręczyłeś? - spytała nieśmiało, przesuwając perełki między palcami.

Pocałował ją w ramię.

- Zamierzałem to zrobić, wykupiłem nawet bilet lotniczy. Wtedy właśnie moja serdeczna przyjaciółka trafiła do szpitala z powodu przedawkowania heroiny. Zostałem przy niej. Usiłowałem rozbudzić w niej na nowo wolę życia.

- Kim była?

- Nazywała się Liesel Fumel. Wielki, zmarnowany talent, wspaniały głos... Rozbłysła i zgasła jak spadająca gwiazda. Narkotyki zniszczyły jej duszę. Nie wyciągnąłem jej z ciemności. Nie chciała dłużej żyć. Umarła.

- Bardzo ci na niej zależało?

Johnny zamilkł. Nie wiedział, jak wyjaśnić ciemne strony życia osobie, która przeżyła szczęśliwe dzieciństwo w pełnej, kochającej rodzinie. Ric i Mitch by go zrozumieli. Wiedzieli doskonale, jak powstają choroby duszy. Megan nigdy nie zaznała upodlenia ani przemocy. Nie chciał zabierać jej w krainę cieni. Przynajmniej nie teraz. Użył prostego porównania:

- Całe życie prześladowała mnie myśl, że moja matka umierała w samotności. Przynajmniej oszczędziłem Liesel takiego żalosego końca.

- Zrobiłeś bardzo wiele. Na pewno w ostatnich chwilach zdawała

sobie sprawę, że ktoś o niej myśli.

Johnny wyczuł żal w głosie Megan. Przez wiele lat sądziła, że zlekceważył jej uroczystość. Nadal było jej przykro, że wybrał kogoś innego. Lecz wtedy, wobec ogromu nieszczęścia przyjaciółki, radosna uroczystość straciła dla niego jakiegokolwiek znaczenie. Znał historię Liesel, koszmarne dzieciństwo, naznaczone przemocą. Zrobił wszystko, żeby pokazać jej drogę wyjścia z mroku uzależnienia. Spłacał dług wobec Patricka, oddawał go osobie słabszej i bardziej nieszczęśliwej niż on sam. Poniósł klęskę. Przeżył załamanie nerwowe. Wiele czasu minęło, zanim odzyskał równowagę. Kiedy znowu przyjechał do domu, Megan już wyjechała na studia. A później unikała z nim kontaktu.

- Przykro mi, że cię wtedy zawiodłem - przeprosił.

- Spełniałeś ważną misję... -Przerwała. -Takto już w życiu bywa. Ja mam swoje życie, ty swoje - dodała z rezygnacją.

Chciał wykrzyknąć, że to nieprawda, że bardzo wiele ich łączy, ale zrezygnował. Ostatnia noc przed wyjazdem nie wydała mu się odpowiednim momentem dla tego typu deklaracji. Należało odłożyć je na później. Utulił tylko Megan w ramionach.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Johnny wczesnym rankiem wrócił ukradkiem do swojego pokoju. Megan podziwiała jego takt. Wybrali wyjątkowo niestosowną porę na początek romansu. Sytuacja wymagała zachowania tajemnicy. Odzyskała wreszcie spokój. Poznała prawdziwą osobowość Johnny'ego. Akceptowała go teraz w całej pełni. Więcej nawet - pragnęła go jeszcze bardziej niż dotąd. Niemniej nie zamierzała go zatrzymywać. Czekały go obowiązki. W ciągu jednej nocy wyrosła z dziecinnego egoizmu. Johnny dał jej bezmiar szczęścia, hojnie obdarował rozkoszą. Człowiek o tak wielkim sercu, o szlachetnym charakterze w pełni zasługiwał na uczciwość z jej strony. Przysięgła sobie, że nie zapłacze przy pożegnaniu, że nie będzie go kusić ani wymuszać obietnicy powrotu. Zwróci mu wolność bez słowa skargi, bez żadnych kobiecych sztuczek. Świadomie powróciła do dawnego wizerunku. Założyła robocze spodnie i bluzę. Zostawała sama. Wyjeżdżali również Mitch, Ric, ich żony i jej siostry z mężami. Ojciec odszedł na zawsze. Na jej barkach spoczywał cały ciężar Gundamurry. Patrick za pomocą zapisu w testamencie przekazał jej własne obowiązki. Johnny uregulował długi i założył jej konto na bieżące wydatki. Dalsza odpowiedzialność za losy farmy spoczywała wyłącznie na niej. Przysięgła sobie, że uczyni wszystko, żeby jak najlepiej wypełnić powierzoną misję.

Zeszła do salonu na śniadanie. Ogarnął ją wielki smutek na myśl, że to już ostatni wspólny posiłek. Ric i Mitch szczerze ją lubili, ale nie

wierzyła, że po śmierci Patricka zechcą jeszcze kiedykolwiek przyjechać. Oczywiście na koniec zadeklarowali chęć pomocy w wypadku trudności. Nie wątpiła w ich szczerłość.

- Jeżeli pojawią się jakiegokolwiek problemy prawne lub też sprawy sporne pomiędzy tobą a Johnnym, natychmiast do mnie dzwoń - powiedział Mitch na pożegnanie.

Ric przysunął krzesło bliżej i oznajmił półgłosem:

- Gdyby zaszły jakieś nieporozumienia z Johnnym, natychmiast mnie zawiadom. Przyjadę w charakterze mediatora. Nie wątpię w dobrą wolę mojego przyjaciela, ale różnie w życiu bywa. Jestem po twojej stronie, bo to ciebie Patrick wyznaczył główną spadkobierczynią.

Trzej nie spokrewnieni ze sobą mężczyźni, „chłopcy” jej ojca, myśleli, czuli i reagowali w podobny sposób, jak rodzeni bracia. Niejedno rodzeństwo mogłoby im pozazdrościć wzajemnego zrozumienia. Ją także traktowali jak siostrę. I wzajemnie. W pewnym sensie ich również odziedziczyła po ojcu. Pozostawił po sobie następców, gotowych w każdej chwili odpłacić jego córce za dobro, którego doznali w Gundamurze. Tylko uczucie do Johnny'ego w niczym nie przypominało siostrzanej miłości. Czy ojciec przejrzał jej tajemnicę? Czy żywił nadzieję, że wspólny cel zbliży ich do siebie? Prawdopodobnie brał również pod uwagę możliwość niepowodzenia. Wiedział jednak, że bez jego interwencji Megan będzie trwała w stanie zawieszenia pomiędzy nadzieją a rozpaczą. Pewnie uznał, że lepiej, by przeżyła zawód, niż w nieskończoność żyła złudzeniami.

Albo też udzielił jej zza grobu kolejnej lekcji. Chciał, żeby w trakcie współpracy poznała szlachetny charakter Johnny'ego i zrozumiała, że nie wolno sądzić ludzi po pozorach. Johnny siedział po drugiej stronie stołu.

- Chciałbym po śniadaniu porozmawiać z tobą na osobności - poprosił.

- Oczywiście - odrzekła uprzejmie. Posłała mu przyjazny uśmiech, żeby wszyscy obecni zauważyli, że zapanowała między nimi zgoda. - Proponuję, żebyśmy poszli piechotą na lotnisko. Mitch zabierze bagaże do land-rovera. Pożegnam was przy samolocie i odprowadzę samochód do garażu.

Specjalnie wyciągała go na dwór. Zamierzała odwrócić uwagę Johnny'ego, a zwłaszcza swoją od intymnych wspomnień, omawiać wyłącznie czekające ich zadania. Liczyła na to, że widok wypalonej ziemi i opuszczonych budynków skieruje ich myśli na właściwe tory. W pokoju trudno by jej było zachować odpowiedni dystans. Johnny za bardzo ją pociągał. Mogłaby nie wytrzymać bólu rozstania, rozplakać się albo paść mu w ramiona i zaciągnąć do łóżka. Dostrzegła sprzeciw w jego oczach. Dobrze, że Evelyn wniosła właśnie ulubione danie swego faworyta-pieczony boczek. Rozbroiła go, skinął głową na znak zgody. Megan odetchnęła z ulgą. Ją również wzruszyła troska Evelyn. Pewnie żadna osoba spośród wiwatujących tłumów nie pomyślała o przyziemnych potrzebach idola. W przeszłości również nikt o niego nie dbał. Dobrze, że po latach samotności odnalazł w Gundamurze ciepły, przyjazny dom i ludzi, których cieszyło, że sprawiali mu

przyjemność.

Pragnęła, żeby wrócił. Obiecał jej to. Czy nadal tego chciał? Czy jej prowokujące zachowanie nie zraziło go do powrotu? Może uważał, że próbowała na niego nałożyć zobowiązanie? Postanowiła przekonać go, że zostawia mu wolny wybór. Cierpiała na samą myśl, że mogłby kontynuować romans wyłącznie z poczucia obowiązku.

Podczas pożegnania na werandzie nadal przeżywała katusze. Jessie i Emily zostawały jeszcze na obiad, odlatywały dopiero po południu. Pocałunkom i uściskom nie było końca. Wreszcie Mitch, Ric i ich żony wsiedli do auta i ruszyli w kierunku pasa startowego. Johnny zabierał ich do Sydney prywatnym samolotem. Gdy samochód zniknął w oddali, a kurz opadł na drogę, zawołała Johnny'ego na obiecany spacer. Gawędził swobodnie z Emily i Jessie, zupełnie odprężony. Jak zwykle czarujący - skomentowała w duchu. Ją samą dręczyły obawy, co dalej nastąpi.

- Chodźmy już - nalegała.

Ucałował jeszcze obydwie siostry, wymienił uściski z ich mężami. Dopiero potem wziął Megan za rękę i sprowadził ze schodów. Uścisk ciepłej dłoni, braterski czy nie, sprawiał jej wielką przyjemność. Marzyła o tym, żeby znów go objąć, poczuć na ustach żar pocałunku i błagać, żeby z nią został. Z bólem serca stłumiła pokusę. Powtarzała sobie w kółko, że Johnny Ellis zasługuje na uczciwość z jej strony. Gdyby próbowała go zatrzymać, wyrządziłaby mu krzywdę. Powinien wrócić do pracy nad filmem ze spokojną głową, bez poczucia winy czy wewnętrznych rozterek. Bezskutecznie szukała słów, które w

dyplomatyczny sposób uwolniłyby go od zobowiązań.

Johnny przemówił pierwszy:

- Obiecuj, że będziesz pobierać pieniądze z konta.

- Oczywiście, Gundamura ich potrzebuje - zapewniła. Zdziwiło ją, że żywił jakiegokolwiek wątpliwości. Obiecała przecież, że zrobi wszystko, żeby uratować posiadłość. Doszła do wniosku, że ostatnia noc rzuciła cień na wzajemne stosunki. Przypuszczalnie Johnny uznał, że teraz znów duma nie pozwoli jej skorzystać z pomocy.

- Słuszna decyzja - pochwalił z westchnieniem ulgi.

Zapadło długie milczenie. Pograżeni w zadumie, minęli ostatnie budynki. Dobrze, że chociaż o Gundamurrę się troszczy - pomyślała Megan. Tylko czy do niej wróci? Swoje zadanie wypełnił przecież do końca. Wreszcie zebrała całą odwagę i powiedziała:

- Nie przywiązuj zbyt wielkiej wagi do tego, co się wczoraj wydarzyło. - Pochwyciła chmurne, urażone spojrzenie i dodała pospiesznie: - To znaczy, nie rób sobie wyrzutów. Chciałam tego. Przeżyłam wspaniałe chwile.

- A teraz żądasz, żebym o wszystkim zapomniał - wytknął z gorzką ironią.

- Tak będzie najlepiej. Wyjeżdżasz. Wzywają cię obowiązki.

- Wobec tego najlepiej zamknąć rozdział - skomentował z rozdrażnieniem.

Megan uznała, że poczuł ulgę, że nic od niego nie chce. Osiągnęła cel, ale nie odczuwała satysfakcji. Przeciwnie, podświadomie czekała na protest. Johnny zastąpił jej drogę. Nadal trzymał ją za rękę. Drugą

uniósł farmerski kapelusz i zajrzał głęboko w oczy.

- Informuj mnie o wszystkich wydarzeniach w Gundamurze.
- Będę pisać.
- Świetnie.

Megan odetchnęła z ulgą. Sam prosił o regularny kontakt. Nawet jeżeli zwiąże się z inną kobietą, nie zapomni o niej. Na tę ostatnią myśl poczuła skurcz w żołądku. Pamięć jej nie wystarczyła, chciała mieć Johnny'ego wyłącznie dla siebie, zostać jedyną miłością jego życia. Łzy napłynęły jej do oczu. Jeszcze nie wyjechał a już za nim tęskniła. Przemocą zdławiła ból i przybrała przyjemny wyraz twarzy. Doszli do samolotu.

- Prawdopodobnie ukończymy zdjęcia w ciągu trzech miesięcy - powiedział. - Pozwolisz, że przyjadę po zakończeniu pracy?
- Oczywiście, zawsze będziesz tu mile widziany
- powiedziała ciepłym, przyjaznym tonem.
- Na pewno?

Rozumiała jego wahanie. Zbyt długo mu dokuczała. Nic dziwnego, że jej nie ufał. Spróbowała rozproszyć jego obawy:

- Tak. Przykro mi, że wcześniej zachowywałam się wobec ciebie nieuprzejmie. Nie doceniałam cię. Teraz, kiedy opowiedziałeś mi więcej o sobie, rozumiem, czemu mój ojciec tak bardzo cię szanował - zapewniła z ciepłym, przyjaznym uśmiechem.

Johnny westchnął głęboko i uśmiechnął się.

- O tak, Patrick rzeczywiście mnie lubił - potwierdził ostrożnie. Głos mu drżał ze wzruszenia.

- Powodzenia w filmie.

- Najważniejszy film, w którym gram, to moje własne życie - odrzekł zagadkowo. Dostrzegł niepewność w jej oczach i dodał:

- „Świat jest tylko sceną, a kobiety i mężczyźni zaledwie aktorami. Pojawiają się i odchodzą, a każdy z nich odgrywa wiele różnych ról". William Szekspir. - Zamilkł na chwilę. - Jak widzisz, nie kończyłem szkół, ale co nieco się nauczyłem.

- Egzamin z życia zdałeś na ocenę celującą

- zapewniła, poruszona do głębi.

Było jej przykro, że wcześniej okazywała mu lekceważenie. Nadal nad tym bolał. Ona też, zważywszy na to, jak niesprawiedliwie go osądzała.

Johnny pokręcił głową. Dostrzegła w jego oczach bezbrzeżny smutek. Ujął w dłonie obydwie ręce Megan.

- Żałuję, że zostawiam cię samą na scenie rzeczywistego dramatu, w obliczu walki ze skutkami klęski żywiołowej. Obiecuj, że poinformujesz mnie, gdyby wynikły jakieś nieprzewidziane trudności

- zażądał głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Nie musiał o to prosić. Wiedziała, że kocha starą farmę z całego serca i w razie potrzeby natychmiast przybędzie na ratunek.

- Dobrze, ale pamiętaj, że to moja scena. Jedyna, w której gram główną rolę - nawiązała do cytatu.

Spuścił powieki. Długie, gęste rzęsy przesłoniły oczy. Nie potrafiła odgadnąć ich wyrazu. Skinął głową, wziął głęboki oddech, jakby szykował się do wypowiedzenia ważnej kwestii. Megan zastygła w

bezruchu w oczekiwaniu na następne doniosłe stwierdzenie.

- Do następnego razu - powiedział i przesłał jej prześliczny, typowy uśmiech Czarującego Johnny'ego. Pochylił się i pocałował Megan w policzek. -Noś rozpuszczone włosy. Są twoją najwspanialszą ozdobą - powiedział na pożegnanie, puścił jej ręce i odszedł w kierunku samolotu.

Odprowadziła go wzrokiem. Pomyślała, że pocałunek w policzek nie znaczy więcej niż w czoło, zwłaszcza że zakryła je kapeluszem. Całe szczęście, że nie dotknął jej ust. Pewnie nie odparłaby pokusy, wessałaby się w niego, wtuliła w niego całym ciałem i całowała do utraty tchu.

Z bólem serca słuchała warkotu maszyny, obserwowała coraz szybszy ruch kół na pasie startowym. Samolot nabrał prędkości i poszybował w powietrze. Śledziła jego lot, póki nie znikł w przestworzach. Do następnego razu - powtarzała w kółko słowa pożegnania, które ponownie roznieciły w jej sercu iskierkę nadziei.

Spostrzegła, że nawija na palec pasmo włosów. Zostawiła je rozpuszczone. Dawała Johnny'emu dyskretny znak, że nadal zabiega o jego zainteresowanie. Zauważył symbol kobiecości, nazwał najpiękniejszą ozdobą. Ponad wszystko pragnęła wierzyć, że nie był to zdawkowy komplement, tylko wyraz szczerego podziwu. Marzyła, żeby zostać jedyną miłością jego życia.

Przyjdzie jej czekać wiele samotnych dni i nocy, rozpamiętywać każde słowo i poszukiwać ukrytych znaczeń, zanim Johnny Ellis powróci i rozstrzygnie wątpliwości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Johnny z niechęcią wracał na plan. Pożegnanie na lotnisku odebrało mu energię do pracy. Megan kazała mu zapomnieć o wspólnych przeżyciach, jakby nic dla niej nie znaczyły. Podejrzenie, że poszukiwała czułości tylko po to, żeby ukoić żal po stracie ojca, powracało jak uparty refren. Życzyła mu sukcesów aktorskich, jakby chciała podkreślić, że każde z nich żyje w odmiennej rzeczywistości i tak ma pozostać. Po namyśle doszedł do wniosku, że prawdopodobnie on z kolei pochopnie osądza Megan. Wolał wierzyć, że wreszcie zaakceptowała jego zawód i związane z nim obowiązki. W głowie miał kompletny zamęt. Czekало go wiele miesięcy niepewności, zanim wróci do Gundamurry i uporządkuje wzajemne relacje z Megan.

Scenariusz również nie budził jego entuzjazmu. Samotny kowboj znalazł schronienie na ranczu w Arizonie u ubogiej wdowy po farmerze. Uratowała mu życie, a on opuszczał ją na zawsze. Johnny wyobraził sobie Megan w podobnej sytuacji, wykorzystaną i porzuconą. Cierpiał na myśl, że mogłaby doznać tak wielkiej krzywdy. Długo tłumaczy! Pani reżyser, dlaczego uważa zakończenie filmu za niesprawiedliwe i nieprzekonujące. Po niezliczonych utarczkach przyznała, że bohater powinien postąpić uczciwie i wrócić do samotnej kobiety, która okazała mu serce. Kiedy w końcu przeforsował poprawki w scenariuszu, szefowa była mu wdzięczna. Nawet za bardzo. Okazywała względy tak otwarcie, że musiał

wyjaśniać, że miejsce w jego sercu zajmuje już inna kobieta. Nie wymienił nazwiska. Redaktorzy brukowców rozgłosiliby plotkę na cały świat. Szum w mediach popsułby w sposób nieodwracalny stosunki z Megan. Chciał jej oszczędzić wątpliwego rozgłosu, tym bardziej że jak do tej pory nie deklarowała nic więcej prócz zgody na współpracę.

Dotrzymała słowa. Regularnie informowała go o najważniejszych wydarzeniach, a zwłaszcza o inwestycjach. Zdawała sprawozdania z każdego wydatku co do dolara. Czekał tych raportów z utęsknieniem, ale za każdym razem przeżywał rozczarowanie. Nie napisała ani jednego zdania o sobie, ani jednego cieplejszego słowa. Nie pytała nawet o jego pracę, jakby nic ich nie łączyło poza troską o Gundamurrę. Johnny doszedł do wniosku, że to, co robi, nie interesuje jej nawet w najmniejszym stopniu. Bolała go ta obojętność, lecz nie próbował na siłę obudzić zainteresowania. Odpowiadał równie rzeczowo. Aprobował wszystkie poczynania, żeby wiedziała, że pozostawił w jej rękach zarządzanie gospodarstwem. Podawał tylko przybliżone terminy zakończenia zdjęć: jeszcze dwa miesiące, sześć tygodni, trzy, dwa, jeden....

Zarówno pani reżyser, jak i producenci wychwalali jego talent pod niebiosa. Odniósł wielki sukces. Nie świętował go wraz z resztą ekipy. Wyjechał zaraz po nakręceniu ostatniej sceny. Do domu, do Gundamurry, do Megan.

Podczas trzech miesięcy nieobecności Johnny'ego nie spadła ani kropla deszczu. Okolica nadal przypominała pustynię. Lecz dzięki

pieniądzom Johnny'ego i inwestycjom Megan na farmie zaszły bardzo poważne zmiany. Kazała wykopać studnie artezyjskie, zakupiła owce i paszę. Cieszyły ją te osiągnięcia. Przewidywała, że Johnny ją pochwali, jak to czynił w każdym liście. Tylko pytanie, jak ułożą się ich wzajemne stosunki, spędzało jej sen z powiek. Przylatywał już za kilka godzin. Przyrzekła sobie, że zachowa spokój, poobserwuje go trochę, wybada sytuację i dopiero ustali dalszą strategię postępowania.

Poszła do kuchni na śniadanie. Evelyn już tarła marchewkę na ulubiony placek Johnny'ego. Dwie pomocnice zmieniały pościel w pokoju gościnnym. Megan przegryzła kilka biszkoptów, żeby uspokoić skurcze żołądka przed poranną herbatą. Ledwie siadła przy stole, Evelyn przerwała pracę. Wytarła ręce w fartuch, stanęła przed nią i popatrzyła w oczy z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Powie pani panu Johnny'emu o dziecku?

Megan ponownie dostała mdłości, z którymi walczyła każdego ranka od paru tygodni. Ciemne oczy aborygenki zaglądały jej prosto do duszy.

- Skąd wiesz? - jęknęła.

- Objawy łatwo rozpoznać.

- Ojcostwo znacznie trudniej - mruknęła, żeby zyskać na czasie.

Wiedziała, że nie wyprowadzi w pole spostrzegawczej gospodyni.

- Tylko dla jednego mężczyzny założyła pani perły i kostium. Od lat wodziła pani za nim oczami - stwierdziła z niezachwianą pewnością.

Megan o mało nie zemdląła. To, co dostrzegła Evelyn, zauważyli

prawdopodobnie wszyscy. Chociaż niekoniecznie. Sam Johnny do niedawna sądził, że go nie lubi. Mitch, Ric i siostry prosili ją, by nie okazywała mu antypatii. Tylko bystre oczy Evelyn odkryły pilnie strzeżoną tajemnicę.

- Mówiłaś komuś?

- Nie, ale powiem panu Johnny'emu, jeżeli pani tego nie zrobi - oświadczyła gospodyni z groźną miną.

- Błagam, nie rób mi tego! To nie jego wina. Okłamałam go. Pytał mnie o antykoncepcję. Zapewniłam, że jestem zabezpieczona - wyznała z oczami mokrymi od łez i rumieńcem wstydu na twarzy.

Evelyn pokręciła głową z dezaprobatą.

- Popelniła pani jedno oszustwo, żeby wciągnąć pana Johnny'ego do łóżka, a teraz planuje następne. To podłość! Ma prawo wiedzieć o ciąży.

- Pomyśli, że zastawiłam na niego pułapkę. - Megan popatrzyła na Evelyn błagalnie.

- Pan Johnny wychował się bez ojca. Nie życzyłby własnemu dziecku takiego losu. Nie pozwolę pani pozbawić go praw rodzicielskich. Albo pani mu powie, albo ja - powtórzyła z determinacją. Wsparła ręce na biodrach, uniosła wysoko głowę, jej oczy płonęły gniewem. - Spędziłam tu pięćdziesiąt lat, służyłam państwu Maguire najlepiej, jak umiałam. Ufali mi. Żadne z nich nie oszukałoby porządnego człowieka. Zawsze brałam z nich przykład. Nie zmusi mnie pani do zatajenia prawdy. Może mnie pani najwyżej zwolnić.

Megan zamarła z przerażenia. Nie wyobrażała sobie Gundamurry bez Evelyn. Przyznawała jej w duchu rację. Johnny przez całe lata cierpiał z powodu braku rodziny. Zamierzała zataić ciążę tylko dlatego, żeby nie zastawiać na niego kolejnej pułapki. I bez tego od wielu tygodni dręczyło ją poczucie winy, że uwiodła go podstępem. Nie chciała go do niczego zmuszać. I tak wiele otrzymała. Zostawił w Gundamurze część samego siebie, której nie mógł zabrać w daleki świat, przynajmniej na razie.

Gospodyni czekała na odpowiedź z nachmurzoną miną.

- No dobrze, poinformuję go. Tylko zostaw mi trochę czasu. Nie zaatakuję go przecież zaraz po wyjściu z samolotu - powiedziała pojednawczo.

- Dawno powinna to pani zrobić. Rodzice też by pani nie pochwalili - westchnęła Evelyn. Jej twarz nadal wyrażała najwyższe potępienie.

Megan w gruncie rzeczy aprobowwała jej nieprzejednaną postawę. Jej chlebodawcy tutaj właśnie nauczyli Johnny'ego żyć w zgodzie z własnym sumieniem, miłować prawdę i postępować uczciwie. Dzięki Patrickowi zrozumiał znaczenie takich słów jak moralność, lojalność i honor. Obecnie, po śmierci gospodarza Evelyn stała na straży odwiecznych wartości, stanowiących niezachwiany fundament życia w Gundamurze. Megan wiedziała, że nie ustąpi.

- Przykro mi, że cię zawiodłam, Evelyn. Powiem mu wieczorem - obiecała z ciężkim sercem.

- Niczego pani przede mną nie ukryje. Jutro się dowiem, czy

dotrzymała pani słowa. Trudno mi będzie dziś patrzeć panu Johnny'emu w oczy, trzymając w tajemnicy to, o czym od dawna powinien wiedzieć.

Megan westchnęła z rezygnacją. Zostało jej niewiele czasu, by wybadać nastawienie Johnny'ego i poznać jego plany na przyszłość. Wolałaby przeprowadzić zasadniczą rozmowę po dłuższej obserwacji. Jednak gorzkie słowa Evelyn zapadły jej w serce.

Johnny już zbyt wiele wycierpiał. Gdyby go teraz odepchnęła, wyrządziłaby mu wielką krzywdę. Nie zasługiwał na to, żeby go oszukiwać, pozbawiać najważniejszej roli, którą z całą pewnością pragnął odegrać. Właśnie, roli... Jak do tej pory to ona grała, i to wyjątkowo nieuczciwie. Nie troszcząc się o konsekwencje, omotała go, żeby spełnić własną zachciankę. Gdyby nie interwencja mądrej gospodyni, nadal brnęłaby w kłamstwa dla osiągnięcia kolejnego niemoralnego celu - zatrzymania dziecka Johnny'ego wyłącznie dla siebie. Najgorsze, że mimo wyrzutów sumienia nadal tego chciała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Johnny z trudem przełykał kęsy przepysznego, marchewkowego ciasta Evelyn, udekorowanego kremowym serkiem. Niepokój odebrał mu apetyt. Napięcie narastało z każdą minutą. Nie dziwiła go rezerwa Megan, przywykł do niej przez lata. Ale wylewna zwykle Evelyn tym razem także unikała kontaktu wzrokowego. Coś tu było nie w porządku. Obydwie kobiety nadskakiwały mu, na wyścigi wypytywały o pracę w filmie, podróż, wiadomości od Mitcha i Rica. Mimo wszystko czuł, że coś ukrywają. Czyżby jakieś poważne niepowodzenia na farmie? Wolałby najgorsze wieści od tej zmowy milczenia, czy też, ściślej mówiąc, pustego gadulstwa.

Wspomniał z rozrzewnieniem powitanie na lotnisku. Megan czekała na niego przy land-roverze, w kapeluszu wprawdzie, ale za to z rozpuszczonymi włosami. Serce podskoczyło mu z radości na ten widok. Wyraźnie dawała sygnał, że nadal chce mu się podobać. Ledwie samolot wylądował, nogi same poniosły go w jej kierunku. Uśmiech zgasł na jego ustach, gdy sztywno wyciągnęła rękę przed siebie.

Czekał całe trzy miesiące, by znowu ją przytulić, poczuć ciepło wspaniałego ciała, które dało mu tyle rozkoszy. Na widok sztucznego uśmiechu i spłoszonego spojrzenia stłumił naturalny odruch. Wmawiał sobie, że odwykła od jego widoku i potrzebuje czasu, żeby przełamać nieśmiałość. Jakoś nie przekonywało go to tłumaczenie.

Podczas gdy Evelyn szykowała popołudniową herbatę, Megan

nadal paplała o wszystkim i o niczym. Nie zwiodły go pozory. Wyraźnie widział, że obydwie kobiety trapi jakaś zgrzyzota. Mówiły o tym ich puste, zgaszone oczy. Strach ścisnął go za gardło. Zaciskał pazury na szyi Johnny'ego, jak demony z dzieciństwa, które nawiedzały wyobraźnię, gdy opiekunowie zamykali go na długie godziny w ciemnej spizarni. Próbował wymyślić jakąś melodię, żeby przegnać lęki, lecz w jego głowie nadal panowała złowieszcza cisza. W końcu nie wytrzymał napięcia.

- Powiedzcie wreszcie, co tu się dzieje - zażądał. Odpowiedziało mu posępne milczenie. Evelyn

patrzyła znacząco na Megan. Ta z kolei trwała w bezruchu. Szare oczy zmatowiały. Demony strachu ponownie przypuściły zmasowany atak na duszę Johnny'ego.

- Powiedz coś wreszcie, Evelyn - poprosił w rozpacz.

Gospodyni, zwykle gotowa spełnić każde życzenie ulubieńca, tym razem energicznie potrząsnęła głową.

- To nie moja sprawa, panie Johnny - mruknęła z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, po czym wskazała ruchem głowy na Megan.

Nie tak powinien wyglądać pierwszy dzień w Gundamurze. Jowialna gospoia zawsze tworzyła w kuchni wesoły nastrój. Johnny nazywał ją w myślach sercem tego domu. Co takiego zrobiła Megan, że uśmiech zgasł na ustach kochanej Evelyn? Johnny przeniósł wzrok na Megan. Nadal trwała w odrętwieniu. Wbił w nią pytające spojrzenie. Zanim odwróciła głowę, dostrzegł rumieniec na

policzkach.

- Chodźmy do biura, Johnny - powiedziała pośpiesznie.

- Dobrze.

Czekała go więc rozmowa o interesach. Gdy wychodzili, Evelyn myła ręce przy zlewie. Czy też umywała? W oczach Johnny'ego banalna czynność urosła do rangi symbolu.

Megan maszerowała przodem, wyprostowana, nieprzystępna, z wysoko uniesioną głową i zaciśniętymi pięściami. Kątem oka dostrzegł, że rumieniec nadal nie znikł z jej twarzy. Najwyraźniej się wstydziła, pewnie jakiejś chybionej inwestycji. Niepotrzebnie. Wyłożyłby każdą sumę, żeby uratować Gundamurrę. Gotów był pokryć nawet zbędne wydatki. Megan przeszła energicznym krokiem przez wewnętrzną werandę wprost do biura. Był pewien, że od razu usiądzie przy biurku. W ostatniej chwili zmieniła kierunek. Przystanąła przy stoliku do gry w szachy, popatrzyła na czarno-białą planszę, skuliła ramiona i splotła ręce na piersiach. Ta obronna postawa bardzo zmartwiła Johnny'ego. Wyglądała żałośnie. Nadal mu nie ufała. Nie przyjechał przecież, żeby ją rozliczać czy krytykować. Cichutko zamknął drzwi. Zostawił ją tam, gdzie stała, żeby trochę ochłoneła, i podszedł do biurka. Spróbował nieco rozluźnić atmosferę. Przywołał na twarz przyjazny uśmiech.

- Możesz mówić swobodnie, nie ugryzę cię przecież.

Odwróciła w jego kierunku udręczoną twarz.

- Okłamałam cię - wyrzuciła z siebie pośpiesznie.

- W jakiej sprawie?

Nadal nie wiedział, o co chodzi. Wszystko wskazywało na to, że sprawozdania z farmy zawierały samą prawdę. Nie oczekiwał przecież oszałamiających sukcesów. Z okien samolotu busz nadal wyglądał jak pustynia. Nic dziwnego, nie spadła ani kropla deszczu. Megan powinna wiedzieć, że zdaje sobie sprawę, że same pieniądze nie zamienią wypalonych pastwisk w kwitnące łąki. Megan spuściła powieki. Jej usta wykrzywił bolesny grymas. Wzięła głęboki oddech, z wysiłkiem podniosła głowę i zmusiła się, żeby mu spojrzeć w oczy.

- Tamtej nocy... zapewniałam, że używam środków antykoncepcyjnych. Kłamałam... - zawiesiła głos.

Przestawienie z zagadnień gospodarczych na myślenie o sprawach prywatnych zajęło Johnny'emu kilka sekund.

- Jestem w ciąży - dodała Megan, żeby rozproszyć wszelkie wątpliwości.

Johnny pojął wreszcie przyczyny zachowania Evelyn. Pamiętała jeszcze, jak żywo zareagował na wiadomość o ciąży Lary. Od razu zadzwonił do Rica. Z przejęciem udzielał mu rad, jak ma się opiekować ciężarną kobietą. Przypuszczał, że gospodyni w jakiś sposób zmusiła Megan do przeprowadzenia zasadniczej rozmowy. Czemu się wahała? On nie miał wątpliwości, jak powinien postąpić. Podszedł do niej szybkim krokiem.

- Weźmiemy ślub - zdecydował. - Jutro polecimy do Bourke i ustalimy termin. Mitch mówił, że przepisowy okres oczekiwania wynosi miesiąc.

- Ależ Johnny, dawno minęły te czasy, gdy ciąża zobowiązywała

do zawarcia małżeństwa. Zwłaszcza że...

- Spędziliśmy razem tylko jedną noc - dokończył za nią ponurym głosem.

Powróciły wątpliwości, czy żywi wobec niego jakiegokolwiek cieplejsze uczucia, czy tylko wyznaczyła mu rolę tymczasowego pocieszyciela. Bez wątpienia przeżywała teraz silne emocje, ale nie potrafił odgadnąć, jakiego rodzaju. Nawet nie próbował. Chciał mieć rodzinę i dziecko i zamierzał przeforsować swoją decyzję nawet na siłę.

Megan pierwsza przerwała milczenie:

- Tylko ja jestem winna temu, co się stało. Świadomie wprowadziłam cię w błąd i tylko ja powinnam ponieść konsekwencje.

- Nie pora teraz dyskutować o winie. Dziecko potrzebuje obojga rodziców.

- Ale niekoniecznie ich ślubu. Nie chcę nakładać na ciebie żadnych zobowiązań.

- Tak bardzo przeraża cię perspektywa małżeństwa ze mną?

Nie odpowiedziała. Widział w jej oczach wahanie. Nie rozumiał jej zahamowań. Tak wiele ich łączyło. Trzy miesiące wcześniej dali sobie nawzajem bezmiar szczęścia. Posiadali nawet wspólną ziemię i dom. Dzielili odpowiedzialność za Gundamurrę, a Megan nadal traktowała go jak obcego.

- Unikanie odpowiedzi nic ci nie da. Nie zrezygnuję z moich uprawnień, nawet jeżeli przyjdzie mi o nie walczyć w sądzie.

- Przegrasz. Żaden sędzia nie dopuści, byś włóczył małżeństwo po

hotelach.

- Oczywiście, że wygram. Obydwojgu rodzicom przysługują równe prawa. Lepiej zapomnieć o dawnych nieporozumieniach, przejść do porządku dziennego nad błędami z przeszłości i założyć normalną rodzinę.

- Trudno mówić o normalności, kiedy twój zawód wymaga nieustannych podróży.

- Nikt mi nie każe podpisywać następnego kontraktu. Stać mnie na to, żeby wreszcie odpocząć. Zależy mi na tym, żeby być dobrym ojcem.

- Nie wątpię. Ale muzyka wypełniała całe twoje życie. Nawet jeśli już nigdy nie zagrasz w filmie, wkrótce zatęsknisz za sceną. - Ponownie przyjęła postawę obronną z rękami skrzyżowanymi na piersiach. - Ze świadectwem ślubu czy bez, i tak czeka mnie los samotnej matki. Na co mi papierowe małżeństwo? - zakończyła ze smutkiem.

Johnny gorączkowo poszukiwał argumentów. Nie wiedział, jak przekonać Megan, że rodzina znaczy dla niego znacznie więcej od kariery i że uważa samotne macierzyństwo za najgorsze z możliwych rozwiązań.

- Ja nie widzę przeszkód. Jeżeli kiedykolwiek znowu zacznę występować, zabiorę cię wraz z synem czy córką w trasę koncertową. Przynajmniej zwiedzisz kawałek świata.

Megan zagryzła wargi. Johnny widział, że miotają nią sprzeczne uczucia. Czekał na jakiegokolwiek słowo jak na wyrok.

- Spędziłam całe życie wśród owiec. Trudno byłoby mi konkurować z pięknymi, światowymi kobietami z twojego środowiska.

Johnny wreszcie zrozumiał, że nie tylko honor i poczucie winy z powodu kłamstwa powstrzymywały Megan od przyjęcia oświadczeń. Nie wyleczył jej z kompleksów. Nadal nie przełamał jej uprzedzeń. Nie wierzyła, że jest w stanie obdarzyć ją uczuciem.

- Zaufaj mi, Megan - powiedział miękko, łagodnym tonem. Położył obie ręce na ramionach dziewczyny. Wyczuwał pod skórą napięte mięśnie. – Nie ma mowy o żadnej rywalizacji z innymi kobietami. Przysięgam, że dochowam ci wierności. Tylko daj mi szansę.

- Twój świat mnie przeraża - wyznała wreszcie bez ogródek. - Z dala od farmy czułabym się jak ryba wyjęta z wody.

Johnny ujął jej twarz w dłonie i zajrzał głęboko w oczy.

- Niepotrzebnie piętrzysz przeszkody. Potrzebujemy teraz wzajemnego zaufania, żeby być dobrymi rodzicami. Zawsze traktowałem Gundamurrę jak własny dom. Jeżeli za mnie wyjdiesz, pozostanie centrum naszego wspólnego życia. -Zawiesił głos. - Ale jeżeli odmówisz mi ręki, nie zrezygnuję z praw ojca nawet za cenę rozprawy sądowej. Daję ci czas do jutra na podjęcie decyzji - dokończył i energicznym krokiem ruszył w kierunku drzwi.

Traktował to ultimatum bardzo serio. Znał upór Megan i wiedział, że potrafi toczyć spory w nieskończoność, mnożyć absurdalne argumenty, żeby tylko przeprowadzić swoją wolę. Nie chciał dopuścić

do otwartego konfliktu. Otrzymał pierwszą w życiu szansę posiadania własnej rodziny i nie zamierzał jej zaprzepaścić. Nawet jeżeli Megan go nie pokocha, nauczy swoje dziecko miłości. Zawsze marzył, że kiedyś zostanie takim wspaniałym ojcem i mężem jak Patrick.

- Zaczekaj - zabrzmiał w ciszy drżący głos, po czym znowu zapadło ciężkie, długie milczenie.

Johnny przystanął w miejscu z ręką na klamce.

Gotów był poświęcić Megan najwyżej parę minut. Zmęczyła go już przydługa dyskusja na oczywisty temat. Megan splotła dłonie, nerwowo przebierała palcami, jak zwykle w chwilach najwyższego zdenerwowania. Patrzyła na niego błagalnie. Na bladej twarzyczce malował się niewypowiedziany smutek. Bolało go, że okazuje mu tak wielką nieufność. Nigdy jej nie skrzywdził. Teraz też chciał tylko jej dobra. Zwątpił, czy kiedykolwiek w życiu przełamie barierę, którą sama niepotrzebnie stworzyła. - Dam ci szansę. Wyjdę za ciebie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pastor z uroczystą powagą zadał obowiązkowe pytanie:

- Czy ty, Megan Mary, bierzesz sobie za męża tego oto mężczyznę?

Megan nadal nie mogła uwierzyć, że przysięga miłość i wierność ukochanemu, o którym śniła przez całe życie. Ślub wyglądał dokładnie tak, jak sobie wymarzyła: powtarzali słowa przysięgi na wewnętrznym dziedzińcu domu, na zielonym trawniku, w obecności tłumu krewnych, przyjaciół i pracowników farmy. Brakowało tylko ojca panny młodej. Megan wierzyła, że jego dusza przebywa razem z nimi. To Patrick splótł ich losy, nakładając na Megan i Johnny'ego wspólną odpowiedzialność za dobrobyt Gundamurry. A później mały człowieczek w jej łonie zacisnął węzeł wzajemnych zależności. Otrzymała to, czego pragnęła od lat, a jednak czuła niedosyt. Gdyby miała pewność, że Johnny ją kocha, byłaby najszczęśliwszą osobą na świecie. W obecnej chwili liczyła tylko na to, że lata wspólnego życia przywiążą go do niej.

Pastor patrzył na nią wyczekująco.

- Tak.

- Czy ty, Johnny, bierzesz sobie tę kobietę za żonę?

To Johnny nalegał na uroczystą oprawę ceremonii. Zdecydował, że wezmą ślub w najbliższym sercu miejscu - w Gundamurze. Unikał rozgłosu w mediach. Zależało mu jedynie na obecności najbliższych. Ric robił zdjęcia. Ustalili wcześniej, że przekaże je do prasy już po

fakcie, żeby uniknąć zamieszania, jakie zwykle towarzyszy ważnym uroczystościom w życiu sławnych osób. Megan z początku protestowała przeciwko publikowaniu jakiegokolwiek fotografii w gazetach. Johnny przekonał ją, że powinna wyrazić zgodę.

- Nie widzę powodu, żeby cię ukrywać przed światem - argumentował. - Niech wszystkie kobiety wiedzą, że wybrałem cię, że jesteś dla mnie najpiękniejsza na świecie i że tobie przysięgam wierność.

Megan nigdy nie uważała się za piękną. Wyznanie Johnny'ego podniosło ją na duchu. W głębi duszy podejrzewała, że wypowiedział je tylko po to, żeby ukoić jej lęki. Żona Rica, Lara, która pracowała jako modelka w międzynarodowej firmie, pomogła jej wybrać kreację. Do naszyjnika, który dostała na dwudzieste pierwsze urodziny, dobrały suknię w kolorze kości słoniowej, naszywane perełkami cudo sztuki krawieckiej. Na głowę Megan nałożyła diadem z pereł, z którego spływał długi welon. Evelyn zapewniła ją ze łzami w oczach, że wygląda jak księżniczka, a rodzice byliby z niej dumni. Megan przede wszystkim pragnęła, żeby Johnny'ego rozpierała duma, że właśnie ją bierze za żonę.

- Tak - powiedział Johnny uroczystym tonem.

Wymienili obrączki. Megan promieniała szczęściem, widząc, z jakim wzruszeniem Johnny spogląda na złoty krążek na palcu. W ciągu ostatnich paru miesięcy całą energię poświęcił farmie. Pracował od rana do wieczora, ramię w ramię z długoletnimi pracownikami. Planował inwestycje, sugerował ulepszenia. Jednak Megan wciąż

dręczył niepokój, kiedy podąży za swoim powołaniem i ruszy w podróż, by śpiewać ballady w dalekich krajach. Odpędziła złe myśli. Dzień składania przysięgi małżeńskiej nie był odpowiedni dla tego typu rozważań.

- Ogłaszam was mężem i żoną - oznajmił pastor.

Johnny uśmiechnął się do Megan. Trzasnęła migawka, Ric zrobił zdjęcie.

Megan w napięciu czekała na najważniejszy pocałunek w życiu. Obserwowała wyraz twarzy Johnny'ego. Oczy mu błyszczały ze szczęścia, tryskała z nich radość życia. Dostrzegała w nich także pożądanie. Zgodnie z panującym obyczajem zachowali wstrzeźliwość przed ślubem. Wiedziała, że z niecierpliwością czeka nocy poślubnej. Pocałował ją powoli, zmysłowo, każdym spojrzeniem i gestem obiecywał rozkosze miodowego miesiąca. Przypuszczała, że lekko zaokrąglony brzusek, schowany w fałdach sukni, dodaje jej atrakcyjności w oczach męża. Doprowadził ją do biurka w celu podpisania aktu małżeństwa. Później przyjmowali gratulacje. Goście życzyli im długiego życia w zdrowiu i wzajemnej miłości. Nikt nie wątpił, że będą razem szczęśliwi.

Johnny i Megan nie ukrywali, że oczekują dziecka. Ta wiadomość wywołała wybuch entuzjazmu. Została powszechnie uznana za oznakę błogosławieństwa niebios i dobrą wróżbę na przyszłość. Siostry wypowiedziały wiele wzruszających słów o potędze miłości. Megan nie wątpiła, że Johnny pokochał całym sercem Gundamurrę i przyszłego potomka, ale jego uczuć względem siebie nadal nie była

pewna.

Przyjęcie zorganizowano na wolnym powietrzu. Drzewa pieprzowe ozdobiono lampionami jak na Boże Narodzenie. Panował radosny nastrój. Po uroczystych przemówieniach Johnny zagrał piosenkę „Powrót do domu”. Skomponował ją dla żony specjalnie na tę okazję. Poruszyła wszystkie serca. Słuchaczom napłynęły łzy do oczu. Wzruszenie ścisnęło Megan za gardło. Ponad wszystko pragnęła wierzyć, że liryczny tekst odzwierciedla prawdziwe odczucia Johnny'ego. Lara poprosiła go, żeby zaśpiewał na koncercie charytatywnym w Sydney. Dochód z imprezy przeznaczono na pomoc rolnikom, którzy najbardziej ucierpieli z powodu suszy. Johnny nie od razu udzielił odpowiedzi.

- Twoje nazwisko przyciągnie tłumy - argumentowała Lara. - Wielu znanych artystów zgłosiło już chęć udziału w tym szlachetnym przedsięwzięciu.

- Wybacz, zdecydowałem, że odchodzę ze sceny - usprawiedliwił się Johnny.

Megan pojęła, że dobrze zapamiętał i wziął sobie do serca obawy, które wyrażała w dniu oświadczeń. Postanowiła natychmiast rozproszyć wszelkie rozterki.

- Zaśpiewaj dla nich - zachęcała. - Wykorzystaj talent, żeby pomóc potrzebującym.

Zaskoczyła go. Uniósł głowę i zmarszczył brwi, niepomiernie zdziwiony, że tak szybko zmieniła zdanie.

- Lara mówi, że koncert odbędzie się dopiero za kilka miesięcy.

Wtedy, kiedy najbardziej będziesz potrzebowała mojej obecności - zaprotestował.

Megan szybko obliczyła, że przypuszczalny termin imprezy nie przypada na czas rozwiązania. Nie wyjeżdżali przecież za morza. Przewidywała, że przygotowania i próby zajmą najwyżej tydzień lub dwa. Tyle tylko, że będzie miała już duży brzuch. Jeśli rzeczywiście nie zamierzał jej ukrywać przed światem, tak jak deklarował, zniekształcona figura nie powinna stanowić przeszkody.

- Pojadę z tobą - oświadczyła niefrasobliwym tonem, żeby rozproszyć obawy męża. - Przy okazji kupię w Sydney trochę rzeczy dla dziecka.

- Oprowadzę cię po sklepach - poparła ją Lara.

- Dołączę do was - ucieszyła się Kathryn. Popatrzyła na Mitcha, który z dumą nosił na rękach synka. - Do tej pory Josh wyrośnie ze wszystkich ubranek.

- Klub matek - skomentował Johnny z błyskiem rozbawienia w oczach.

- Zazdrosny? - zażartowała Kathryn. - Nie widzę przeszkód, żebyście założyli z Mitchem i Rikiem klub ojców.

- Zrobimy to z przyjemnością - odrzekł Johnny i wrócił się do Lary: - Przemyślę twoją propozycję. Przyślij mi formularz zgłoszeniowy. Dam ci znać, co postanowiłem.

Beztroski przebieg rozmowy ogromnie ucieszył Megan. Johnny promieniował radością i dumą z ojcostwa. Dziwiło ją tylko, że od razu nie zadeklarował udziału w koncercie. Uświadomiła sobie, że niewiele

wie o człowieku, którego znała od najmłodszych lat. Co nie przeszkadzało jej go uwielbiać.

Oszalamiający mężczyzna, obecnie ubrany w odświętny, czarny garnitur należał do niej od tej pory na dobre i na złe. Powiedziała sobie, że najwyższy czas zapomnieć o minionych nieporozumieniach i skupić myśli na najbliższej przyszłości. A było co planować! Następnego dnia wyjeżdżali w podróż poślubną do Broome. Czekają ją siedem dni, wypełnionych czułością i szczęściem. O ile przekona Johnny'ego, że pragnie nie tylko jego dziecka, ale przede wszystkim jego samego. Po kłótni w dniu oświadczeń miał prawo wątpić w jej ilość. Postanowiła zapewnić Johnny'ego w najczulszych słowach, że kocha go nad życie. Czekwała tylko na odpowiednią chwilę.

Późnym wieczorem Ric wyprowadził całe towarzystwo poza budynki, żeby zrobić zbiorowe zdjęcie. Ustawił wszystkich na otwartej przestrzeni pod gwiazdami.

- Rozumiem teraz, czemu zgarniasz wszystkie nagrody - pochwalił Mitch, patrząc w gwiazdy.

- Takiego sklepienia nie znalazłbyś w najwspanialszej katedrze.

- Piękno natury przewyższa dzieła ludzkich rąk

- zgodził się Ric. - Specjalnie was tu zabrałem. Pragnę, żeby to zdjęcie podkreślało ogromne znaczenie więzi międzyludzkich w kontraście z ogromem nieprzyjaznej, pustej przestrzeni.

Piękna idea Rica poruszyła Megan do głębi. Johnny ujął w dłonie obie jej ręce. Ciepłe oczy prosiły: „Zaufaj mi wreszcie”. Ufała. Pragnęła razem z nim przetrwać wszelkie trudności, jakie przyniesie

im los. Wierzyła, że razem pokonają przeciwności. Gotowa była zrobić wszystko dla ukochanego mężczyzny, dla dziecka i dla Gundamurry - ich wspólnego domu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tydzień w Broome minął pod znakiem gorących dni i szalonych nocy. Jołmny i Megan nie myśleli o niczym innym, tylko o sobie nawzajem. Johnny był cudownym kochankiem, nieustannie spragnionym czułości, podobnie jak Megan. Oczy płonęły mu pożądaniem nawet wtedy, gdy odpoczywali, słodko zmęczeni po miłosnej gorączce. Niepokoilo ją tylko, że ani razu nie wyznał miłości. Ruchy dziecka w łonie Megan przypominały, z akiego powodu ją poślubił. Dbał o nią, uprzedzał każde życzenie, ale nadal nie wiedziała, czy sam jest szczęśliwy. Nie zapytała o to. Nie chciała psuć mu nastroju. Brakło jej odwagi, by głośno wyrazić wątpliwości. W gruncie rzeczy, powracały bardzo rzadko. Była z nim przecież szczęśliwa. Johnny zostawiał jej niewiele czasu na myślenie. Bezustannie obsypywał pieścizotami.

Gdy tylko przybyli z powrotem do Gundamurry, ponownie rzucił się w wir pracy. Wracał wieczorem, zmęczony, ale zadowolony, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Podziwiała jego pracowitość. Nie mogła mu nic zarzucić, prócz zbędnego, jej zdaniem, zwlekania z podjęciem decyzji w sprawie koncertu. Zaraz po powrocie otrzymał od Lary formularz zgłoszeniowy. Dni mijały, a on ciągle odwlekał chwilę wypełnienia dokumentu.

Megan zdawała sobie sprawę, że sama w dużym stopniu ponosi winę za brak wiążącej decyzji. Johnny wziął sobie poważnie do serca jej wcześniejsze niepokoje, związane z występami na scenie. Dręczyło

ją poczucie winy. Wszelkimi sposobami próbowała skłonić go do wyrażenia zgody. Przekonywała, że warto wesprzeć talentem i głosem szczytną ideę, żeby pomóc ludziom, którzy tak jak oni walczą ze skutkami klęski żywiołowej. W końcu osiągnęła cel. Gdy wreszcie obiecał, że zaśpiewa dla poszkodowanych, odetchnęła z ulgą. Za wcześniej. Wkrótce poproszono go o udzielenie wywiadu w domu. Ponownie stawiał opór, co omal nie doprowadziło do pierwszego poważnego konfliktu w małżeństwie.

- Twierdziłeś, że nie zamierzasz ukrywać mnie przed światem - wypomniała Megan.

- Usiłuję cię tylko ochronić. Dziennikarze poszukują wyłącznie sensacji. Nie obchodzą ich treści, które chcemy przekazać, nie wzruszają apele o pomoc.

Nie przekonał jej. Nie wyobrażała sobie, w jaki sposób można zrobić skandal z opowieści o suchych pastwiskach i pustych oborach. Zarzucała Johnny'emu, że sam stwarza nieistniejące przeszkody. Chociaż wcześniej sama broniła się przed rozgłosem, teraz uważała, że wystarczająco jasno wyraziła chęć współpracy. Wierzyła, że gdy przybliżą problem mieszkańcom miast, uwrażliwią ich na ciężką dolę hodowców i zapewnią sukces akcji dobroczynnej .

- Zależy nam przecież na nagłośnieniu sprawy. Próżno szukać lepszych od nas ekspertów od walki ze skutkami klęski żywiołowej - argumentowała.

- Tylko wywiady w telewizji na żywo zapewniają rzetelny przekaz. Redaktorzy gazet bez skrupułów przekręcą każde słowo,

rozdmuchają plotki, żeby tylko wzbudzić zainteresowanie czytelników.

Tylko utwierdził Megan w przekonaniu, że wbrew wcześniejszym deklaracjom wyznaczył jej rolę gospodyni domowej, schowanej w cieniu słynnego męża.

W obliczu poważnego kryzysu Johnny wreszcie ustąpił dla świętego spokoju. Wkrótce na pierwszej stronie jednej z gazet ukazało się zdjęcie z wesela, a po nim długi artykuł „Na ratunek pannie młodej”. Napisano w nim, że bez inwestycji Johnny'ego nawet tak wzorcowa farma jak Gundamurra nie przetrwałaby suszy. I na tym koniec. Dalej następowały spekulacje, czy gwiazdor poślubił posiadłość, czy też przeniósł rolę szlachetnego kowboja z filmu na plan realnego życia. Dziennikarz kończył swoje wysrane z palca rozważania pytaniem, jak przywiązanie do ziemi wpłynie na dalszą karierę Johnny'ego Ellisa.

Megan znenawidziła człowieka, który przeszedł do porządku dziennego nad tragedią rolników, a w jej sercu na nowo zasiał dawne obawy.

- Jak możesz znosić coś takiego?! - wykrzyknęła z oburzeniem, odkładając gazetę.

- Ostrzegałem cię przecież. Sama dałaś plotkarzom pole do popisu. Czy teraz będziesz mnie słuchać?

Posłuchała. Nie nalegała, żeby zabrał ją ze sobą do hotelu, gdy przedstawiał plan zajęć przed koncertem. Wyjaśnił, że czekają go niezliczone próby, spotkania i wywiady w celu nadania szlachetnej

imprezie należytego rozgłosu. Tak jak prosił, została w cichym domu Rica i Lary w Balmoral.

Johnny zamieszkał w hotelu. Strażnicy dbali o jego bezpieczeństwo, bronili przed natrętnymi oznakami zainteresowania ze strony publiczności i mediów. Megan chodziła z Lara i Kathryn po zakupy anonimowo, nie niepokojona przez nikogo. Cieszył ją spokój przedmieścia i towarzystwo przyjaciół. Tylko nocą, w pustym łóżku, tęskniła za ukochanym mężczyzną. Johnny często telefonował. Zdawała obszernie relacje z każdego dnia. Przeciwnie niż on. Niewiele o sobie mówił. Zdawkowo, niemalże półsłówkami odpowiadał na pytania, jakby bronił Megan dostępu do swego scenicznego życia. Wmawiała sobie, że mąż uważa swój dzień powszedni za nieciekawą temat do konwersacji. Nie przekonywało ją to tłumaczenie. Czuła się zepchnięta na boczny tor, niepotrzebna. Dawniej sama odmawiała wspólnych wyjazdów. Jednak po dwóch miesiącach małżeństwa, gdy osiągnęli pełną harmonię, chciała dzielić z nim każdą chwilę, gdziekolwiek rzuci go los. Nurtowało ją pytanie, czy Johnny ją od siebie odsuwa, czy tylko uznał, że jeszcze nie dojrzała do udziału w życiu publicznym. Pewnego dnia nie wytrzymała.

- Do czego to podobne, ja tu, ty tam?! Czy już na zawsze tak ma pozostać? - zaszlochała w słuchawkę.

Długa, kłopotliwa cisza przypomniawszy jej boleśnie, jak zawzięcie walczyła, gdy Johnny obiecywał, że pokaże jej świat. Zrobiła wszystko, żeby uwierzył, że będzie się fatalnie czuła w jego środowisku. Próby przekonania go, że przełamała wewnętrzne opory

spełzły na niczym. Czekwała na jakiegokolwiek słowo jak na wyrok.

- Nie, nie zawsze będziesz w ciąży - wyjaśnił spokojnym, cierpliwym tonem, jakby przemawiał do małego dziecka. - Wytrzymaj te parę dni. Za tydzień wracamy do domu. Tłumaczyłem ci przecież, że chronię cię przed nadmiarem zbędnych emocji. Potrzebujesz teraz spokoju.

Nie przekonał jej. Słowa pocieszenia przyniosły odwrotny do zamierzonego skutek. Uznała za pewnik, że Johnny'emu ciążyłaby konieczność opieki nad ciężarną kobietą. Po długich rozmyślaniach z niechęcią przyznała mu rację. Czekąco go poważne zadanie. Występował jako gwiazda wieczoru. Od tego, jakie zrobi wrażenie na publiczności i telewidzach, zależało powodzenie całej imprezy.

Postanowiła więcej nie wywierać nacisku, ani teraz, ani w przyszłości. Potrzebował ciepła i zrozumienia jeszcze bardziej niż Megan. Po latach samotności oczekiwał przecież narodzin pierwotnego potomka. I zaraz wzburzony umysł podszeptał jeszcze jedną szatańską myśl. Przemknęło jej przez głowę, że gdyby dziecko już przyszło na świat, Johnny nie odesłałby jej do przyjaciół. Powróciło upiorne pytanie, jak wiele znaczy dla męża nie jako matka tylko jako żona. Wszystko wskazywało na to, że niewiele, że złączył ich tylko przypadek.

Nie przepuściła żadnej audycji z jego udziałem, z zapartym tchem czytała gazety. Rozpaczliwie czekała na jakiegokolwiek słowo o rodzinie, a zwłaszcza o żonie. A Johnny opowiadał o wypalonych łąkach, wyschniętych studniach i wymarłych stadach. Tłumaczył, że

hodowcy i pasterze od wieków wytwarzali ogromną część dochodu narodowego Australii. Wspominał poetów i pieśniarzy, którzy opiewając codzienny trud farmerów wnieśli wielki wkład w dziedzictwo kulturowe kraju. Niestety, uparcie ignorował wszelkie pytania dotyczące życia osobistego. Po mistrzowsku wykorzystywał swój zniewalający uśmiech i nieodparty urok osobisty, żeby wesprzeć szlachetny cel. Widząc Megan wpatrzoną w telewizor, Ric i Lara byli przekonani, że oszalała z miłości do Johnny'ego. A ona szalała z zazdrości.

- Powiedz mu, że robi piorunujące wrażenie - doradził Ric z porozumiewawczym uśmiechem po jednym z wywiadów.

Przyznawała mu rację. Nie ulegało wątpliwości, że kobiety uwielbiają Johnny'ego. Gdyby był wolny, mógłby przebierać w nich jak w ulegawkach. Czy w ogóle pamiętałby o niej, gdyby nie zaszła w ciążę? Bila się z takimi- czarnymi myślami aż do dnia koncertu.

Lara jako jedna z organizatorek otrzymała miejsca w wydzielonej łoży w Centrum Rozrywki w Sydney.

- Całe szczęście, że barierka odgrodzi nas od szalejącej dziczy - oznajmiła z satysfakcją.

- Dlaczego tak brzydko określasz widzów? - zapytała Megan z bezgranicznym zdumieniem.

- Nigdy nie byłeś na koncercie muzyki pop?

- Nie.

- Występy gwiazd wywołują rodzaj zbiorowej hysterii. Publiczność dostaje obłędu. Zwłaszcza w pierwszych rzędach panuje

nieopisany rozgardiasz. Ale my będziemy bezpieczne.

Megan podziwiała zapobiegliwość Lary. Obrazowy opis przemówił jej do wyobraźni. Już widziała stłoczone przy estradzie, wiwatujące tłumy.

Wkrótce na własne oczy ujrzała objawy powszechnego szaleństwa. Ludzie skakali, piszczeli albo kiwali się jak lunatycy. Tak właśnie wyglądało życie Johnny'ego. W taki sposób witała go publiczność zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Australii. Przekazywał uniwersalne wartości, zrozumiałe dla wszystkich. Dlatego właśnie zaproszono go jako gwiazdę nurtu country and western.

Występował jak ostatni. Jego zadanie polegało na podgrzaniu atmosfery, wprowadzeniu słuchaczy w odpowiedni nastrój. Miał obudzić wrażliwość słuchaczy i pozostawić na długo niezatarte wrażenia.

Muzycy dawali z siebie wszystko. Megan zadawała sobie pytanie, czy popularność uzależnia, czy którykolwiek z nich potrafiłby prowadzić banalne, szare życie daleko od braw i świateł reflektorów. Ochroniarze raz po raz ściągali widzów, wspinających się na podium. Co chwilę wzywano służby medyczne. Sanitariusze wynosili coraz więcej zemdlnych. Tuż przed występem Johnny'ego blondynka w czerwonej, krótkiej sukience zmyliła strażników. Zanim zdążyli interweniować, koledzy podsadzili ją tak szybko, że zdążyła wręczyć piosenkarzowi kartkę, zanim ją wyprowadzono. Megan podejrzewała, że list zawiera zaproszenie na randkę.

Johnny'ego męczyły objawy zbiorowej hysterii. Nie cieszył go

poklask. Nie rozumiał kolegów, którzy puchli z dumy, słuchając wiwatów. Od dawna wiedział, że słuchanie muzyki w tłumie wywołuje stan euforii, rodzaj upojenia, niezwiązany ani z osobą piosenkarza, ani z treściami, które przekazuje. Postanowił na zawsze porzucić cały ten cyrk. Nie pociągały go już dalekie podróże, a tym bardziej perspektywa samotnych nocy w hotelach. Tęsknił za domowym zaciszem i prawdziwą miłością. Jutro wróci do realnego życia. Zabierze Megan do Gundamurry. Wiedział, że ciężko znosi rozłąkę. Z pewnością na własnym terytorium odetchnie z ulgą, a rozdrażnienie minie bez śladu. Zanim ochłonął z emocji, piosenkarz, który właśnie zszedł ze sceny, wręczył mu fotografię.

- Szałowa blondynka, warta grzechu - stwierdził z ironicznym uśmiechem. - Twierdzi, że jest twoją zaginioną siostrą. Pogadaj z nią na wszelki wypadek.

Johnny zaniemówił z wrażenia. Nigdy do tej pory nie brał pod uwagę możliwości posiadania rodzeństwa. Nikt mu o czymś takim nie mówił. Nigdy nie prowadził też poszukiwań na własną rękę. Przyjął za pewnik, że został sam na świecie. Nie pamiętał nic z dzieciństwa. Teraz nie wykluczał możliwości, że matka urodziła drugie dziecko i zaraz oddała do adopcji. W takim wypadku siostra miałaby co najmniej trzydzieści sześć lat. Popatrzył na zdjęcie. Nie umiał określić wieku kobiety, ale na pewno przekroczyła trzydziestkę. Nie odnajdował też podobieństwa. Co nic nie znaczyło. Z całą pewnością kto inny był jej ojcem.

- Czas wyjść na scenę, Johnny - szepnął któryś z kolegów.

Konferansjer już zapowiadał jego występ. Johnny rzucił okiem na odwrotną stronę zdjęcia.

„Proszę o spotkanie po koncercie - twoja siostra, Jodie Ellis” - głosił napis.

Johnny nie potrafił rozstrzygnąć, czy to prawda, czy któraś z rozhisteryzowanych wielbicielek użyła podstępu, żeby ujrzeć go z bliska.

Występ Johnny'ego wywarł na Megan ogromne wrażenie. Kiedy sięgnął po gitarę, wrzaski i piski umilkły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nie zabiegał o poklask, nie tańczył, nie pozdrawiał obecnych. Stał spokojnie i śpiewał ballady lirycznym, nastrojowym głosem. Publiczność słuchała z zapartym tchem, klaskała do taktu przy znanych refrenach. Po każdej piosence słuchacze wzdychali ze wzruszenia i nagradzali idola burzą oklasków. Johnny jak zwykle dziękował za uznanie swym zniewalającym uśmiechem.

Megan była pewna, że każda z kobiet z rozkoszą rzuciłaby mu serce pod nogi. Zauważyła wyzywająco ubraną, wymalowaną blondynkę w czerwonej sukience. Tę samą, która wcześniej wręczyła kartkę innemu piosenkarzowi. Najwyraźniej zmieniła obiekt zainteresowań. Dokładała teraz wszelkich starań, żeby Johnny zwrócił na nią uwagę. Osiągnęła cel. Zerkał na nią raz po raz.

Megan nie rozumiała, co w niej widzi. Natrętna wielbicielka najwyraźniej go rozpraszała. W kierunku łoży rzadko spoglądał. I tak nie dostrzegłby żony w gęstym tłumie, z dużej odległości i pod

światło. Ucieszyło ją, że zadedykował jej ostatnią piosenkę. Zaznaczył publicznie, wobec olbrzymiej widowni, że skomponował ten utwór na własne wesele, specjalnie dla żony. Kiedy śpiewał „Powrót do domu”, w sali panowała absolutna cisza.

Proste, szczere słowa zapadły głęboko w serca obecnych. Chłonęli każdy dźwięk w bezgranicznym zachwycie. Gdy skończył, wszyscy powstali z miejsc. Krzyczeli, klaskali, nie pozwalali ulubieńcowi opuścić sceny. Johnny nie powiedział ani słowa, nie bisował. Pomachał ręką na pożegnanie i zszedł z estrady, żeby już więcej nie wrócić. Po długim oczekiwaniu widzowie wreszcie przyjęli do wiadomości, że koncert dobiegł końca. Szczęśliwi i równocześnie rozczarowani, że nie wywołali ulubionego piosenkarza, powoli opuszczali Centrum Rozrywki. Megan spostrzegła, że ochroniarze prowadzą nachalną blondynkę za kulisy. Koniecznie musiała sprawdzić, co dalej nastąpi. Zatrzymała Mitcha, Rica i ich żony w drodze do wyjścia.

- Moglibyście pójść ze mną do garderoby Johnny'ego? - zapytała drżącym głosem i z błaganiem w oczach.

Spełnili jej prośbę. Kiedy otworzyli drzwi, ujrzeli, jak natrętna wielbicielka oplata ramionami szyję Johnny'ego. Przyłgnęła do niego całym ciałem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przyjaciele zastygli w bezruchu. Blondyna w mini ścisnęła Johnny'ego coraz gwałtowniej. Zapewniała, że zrobi wszystko, dosłownie wszystko, żeby tylko z nim zostać. Johnny odsunął ją od siebie ze stoickim spokojem, bez śladu zażenowania na twarzy.

- Źle trafiłaś - oświadczył lodowatym tonem. - Nie jestem zainteresowany.

- Jak to? Przecież sam kazałeś mnie przyprowadzić! - wykrzyknęła, oburzona.

Megan cierpiała męki, myślała, że pęknie jej serce. Kto wie, jak sprawa potoczyłaby się dalej, gdyby nie interweniowała.

- Idź już - Johnny skinął głową w kierunku Megan. - Żona do mnie przyszła.

Blondynka odwróciła głowę, zlustrowała nowo przybyłych, wreszcie wyłowiła z grupy Megan. Zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów. Zatrzymała spojrzenie na wydatnym brzuchu.

- Jasne, zastawiła na ciebie pułapkę - parsknęła z odrazą. - Nawet nie wiesz, co tracisz.

- Doskonale wiem! - Na jego twarzy malowało się zarówno oburzenie, jak i ból. - Natychmiast stąd wyjdź!

Zapadła cisza. Wszyscy obecni w milczeniu czekali na wyjaśnienia. Johnny wyglądał, jakby batalia z natrętną kobietą całkowicie wyczerpała jego siły. Oczy mu zmatowiały. Boleśnie przeżywał przykry incydent.

Megan odruchowo położyła rękę na brzuchu. Ordynarna blondyna jednym zdaniem straciła ją w otchłań rozpacz. Gdyby została samotną matką, tak jak zaplanowała, oszczędziłaby sobie złudzeń i rozczarowań. A Johnny nie musiałby żałować straconych okazji. Korzystałby do woli z uroków popularności. Przyjmując oświadczyń, odebrała mu wolność, a sobie spokój sumienia. Johnny ochłonął nieco. Popatrzył na Rica i Mitcha, jakby to u nich, a nie u żony szukał zrozumienia.

- Twierdziła, że jest moją siostrą. - Zrobił krótką przerwę. - Po namyśle uznałem, że to... niewykluczone.

Wyraz jego twarzy wyraźnie mówił, że doznał zawodu. Megan widziała, że cierpi.

Mitch pierwszy odgadł myśli Johnny'ego.

- My jesteśmy twoją rodziną - zapewnił żarliwie.

- Zawsze możesz na nas polegać - zawtórował mu Ric.

Megan pojęła wreszcie, dlaczego Johnny dopuścił do żalosego incydentu. Tak bardzo zależało mu na posiadaniu rodziny, że uwierzył w nieprawdopodobne kłamstwo. Samolubna histeryczka bez skrpułów zagrała na jego uczuciach.

Johnny skinął głową. Kochał obydwu przyjaciół jak braci. Jednak przez cały czas nie odrywał oczu od ręki na brzuchu Megan. Przypuszczał, że ona nie zdaje sobie sprawy, ile to maleństwo dla niego znaczy. Wychowali ją kochający rodzice i dwie starsze siostry. Mitch miał siostrę i syna, Ric - syna i córkę.

- Pojedziesz ze mną do hotelu? - zapytał Megan bezbarwnym

głosem.

Megan za wszelką cenę chciała się dowiedzieć, jak on postrzega ich związek. Doznawała od niego na każdym kroku wyłącznie dobroci. Nieustannie obdarzał ją czułością, ale tego, czy kocha ją, czy tylko nienarodzone dziecko, nie potrafiła odgadnąć.

- Tak - odrzekła.

- Ric, Mitch, miło, że mnie odwiedziliście, ale...

- Rozłożył ręce w przeproszającym geście.

- Pora wracać do domu - podchwycił Mitch.

- Nie bierz sobie tego wszystkiego do serca

- dodał Ric łagodnym tonem. - Przed tobą przyszłość. Przeszłości i tak nie zmienisz.

- Dawno przeszedłem nad nią do porządku dziennego. - Johnny wzruszył ramionami. Dzisiaj znów zaatakowała zniechęca. Przeżyłem szok. Wkrótce dojdę do siebie - zapewnił na koniec.

Obydwaj przyjaciele wyszli wraz z żonami. Megan nadal tkwiła w miejscu jak skamieniała. Obserwował ją w milczeniu, jakby testował jej lojalność lub jakby obawiał się sceny zazdrości. W końcu uśmiechnął się ironicznie.

- Odnoszę wrażenie, że nabrałaś bezpodstawnych podejrzeń.

Miał rację. Bez wątplenia dostrzegł przerażenie w jej oczach. Chociaż Megan nie skomentowała głośno żalosnej sceny, dręczyło ją poczucie winy, że fałszywie go osądziła. Gorączkowo szukała odpowiednich słów, żeby wynagrodzić mu przykrość.

- Wybacz, Johnny. Wyglądało na to...

- Że cię okłamywałem - dokończył lodowatym tonem. -Nigdy cię nie oszukałem - zapewnił z naciskiem i wyciągnął fotografię. - Kolega przekazał mi to zdjęcie. Gdyby nie podpis na odwrocie, podarłbym je i wyrzucił do kosza.

Megan podeszła bliżej na chwiejnych nogach. Wyciągnęła drżącą rękę po zdjęcie. Kobieta w prowokującym stroju i wulgarnej pozie wyglądała jak ulicznica, podobnie jak w rzeczywistości. Megan wykrzywiła usta. Nie kryła niesmaku.

- Naprawdę chciałbyś mieć taką siostrę?

- Myślisz, że wykonuje ten sam zawód, co moja matka?

Megan poczerwieniała ze wstydu. Popełniła gruby nietakt. Zapomniała o niechlubnym pochodzeniu męża.

- Chodziło mi o to, że wcale nie jesteście podobni - usiłowała go ułagodzić.

- Skąd mogę wiedzieć, jak wygląda przyrodnia siostra?

Święta prawda - pomyślała. Żadne dziecko prostytutki nie zna ojca.

- Tak mi przykro, Johnny... - przeprosiła jeszcze raz. - Popełniam jeden nietakt za drugim. Nieświadomie rozdrapałam stare rany, ponieważ nie znam cię tak dobrze jak Ric i Mitch. W jaki sposób mogłabym ci pomóc? - Westchnęła bezradnie.

Wyprostował się, uniósł wysoko głowę i również westchnął.

- Sam muszę dojść ze sobą do ładu. Najwyższa pora zapomnieć o zmorach z przeszłości. - Wyjął zdjęcie z dłoni Meggan, podarł na strzępy i wyrzucił do kosza. - Już nigdy nie zaśpiewam na koncercie,

pod żadnym pozorem. Nawet mnie o to nie proś.

- Nie miej do mnie żalu, Johnny - poprosiła jeszcze raz, ponieważ nie przyszedł jej do głowy lepszy sposób pocieszenia zgnębnego męża.

- Chodźmy stąd.

Ochroniarze zaprowadzili ich do samochodu. Wsiedli razem z nimi, eskortowali ich aż do pokoju hotelowego. Johnny'emu nie przeszkadzała obecność obcych. I tak brakowało mu sił do dalszych dyskusji. Megan żałowała, że nie wypada jej okazać czułości przy ludziach. Johnny nawet nie wziął jej za rękę. Nie zrobił nic, żeby ponownie nawiązać bliższy kontakt. Nadal wyczuwała w nim napięcie. Wiedziała, że ciągle walczy z dramatycznymi wspomnieniami, że chce jak najszybciej zapomnieć o koncercie i przykrościach, które go później spotkały.

Strażnicy wysiedli razem z nimi. Zanim zostawili ich samych, sprawdzili, czy nikt niepowołany nie czeka na korytarzu. Gdy tylko weszli do pokoju, Johnny pomknął do łazienki, jakby chciał uniknąć rozmowy z Megan.

Została sama w luksusowym apartamencie. Mimo wspaniałego wystroju zrobił na niej przygnębiające wrażenie. Pomyślała, że Johnny musi czuć się w takich wytwornych, bezosobowych wnętrzach równie samotny, jak ona w tej chwili. Chronił ją przed ciemnymi stronami życia, a ona dołożyła mu zmartwień, okazując nieufność. Bez zastanowienia pozwoliła sobie na uwagi na temat obcej kobiety, które przypomniały Johnny'emu koszmarne dzieciństwo. Była

przekonana, że uciekł pod prysznic, żeby zmyć z siebie brud, który po latach ponownie do niego przyłgnał. Nie wiedziała, czy potrafi wynagrodzić mu krzywdy, ale postanowiła przynajmniej spróbować. Drżącymi rękami zdjęła ubranie. Otworzyła drzwi łazienki. Nie słyszał, jak wchodziła. Stał ze spuszczoną głową i zamkniętymi oczami pod strumieniem wody. Megan wzięła mydło z półeczki nad lustrem. Otworzyła kabinę. Johnny uniósł głowę i otworzył oczy. Posłała mu ciepłe, pełne zrozumienia spojrzenie.

- Jesteś wyczerpany. Pozwól, że cię umyję - poprosiła.

Zacząła od muskularnych ramion. Skupiła na nich całą uwagę. Nie starczyło jej odwagi, żeby ponownie spojrzeć mu w oczy.

Nie protestował i nie zachęcał. Nie wykonał żadnego ruchu, żeby ją powstrzymać. Jeszcze niezupełnie ośmielona, mydliła nerwowymi ruchami jego tors, brzuch i biodra. Kiedy już nieco ochłonęła z niepokoju, zaczęła dokładać więcej starań, żeby sprawić mu przyjemność. Gładziła go teraz powoli, z niezmierną tkliwością, żeby poczuł się kochany, upragniony, żeby wiedział, że wraz z pieśczęcią ofiarowuje mu bezgraniczne oddanie.

- Zawsze uważałeś mnie za młodszą siostrzyczkę... - zaczęła bez zastanowienia.

- Megan! - przerwał z urazą w głosie. - Jesteś moją żoną!

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że zapewne odczytał te słowa jako aluzję do spotkania z tamtą kobietą. Nie zdążyła wyjaśnić, że pragnie, żeby przełamał zahamowania i traktował ją równie serdecznie, jak w czasach dzieciństwa. Johnny pochwycił ją za

nadgarstki i odsunął na odległość ramion.

- To pozwól mi przeprosić tak, jak przystało na żonę - błagała spojrzeniem i głosem. - Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo cię ranie.

Johnny jęknął, jakby sprawiła mu fizyczny ból. Megan straciła siły do dalszej walki o jego uczucia. Do reszty zwątpiła w możliwość nawiązania autentycznej, duchowej więzi. Zanim zdążyła ochłonąć, pochwycił ją w ramiona i przyciągnął z całej siły do siebie. Zanurzył twarz w jej włosach. Jego ciało pierwsze zareagowało na sygnał miłości, zanim zdążył zebrać myśli. Zastygli w gorącym, czułym uścisku.

- Skąd mogłaś wiedzieć, co przeżywam. Niewiele ci o sobie opowiadałem. Nie ty mnie skrzywdziłaś tylko los. - Przeczesał palcami zmoczone, rude loki. Później ujął jej twarz w dłonie i uniósł w górę tak, żeby spojrzała mu w oczy. - Obiecuj tylko, że odtąd będziesz mi wierzyć, że nie pragnę żadnej innej prócz ciebie.

- Przepraszam.

- Nie czekam na przeprosiny, tylko na obietnicę - przerwał.

- Obiecuję.

Dotknął jej ust, jakby próbował poczuć smak tego słowa. Całował najpierw powoli, potem coraz szybciej, zachłannie. Nie pozostawił żadnej wątpliwości, że zależy mu tylko na niej jednej. Wyniósł ją spod prysznic, zawinął w ręcznik kąpielowy, ułożył na wielkim hotelowym łóżu i kochał, kochał, kochał. Bez gry wstępnej, bez zahamowań, do utraty tchu. Ofiarował jej bezmiar rozkoszy.

Odczuwała tę niesamowitą, intymną więź jeszcze długo potem, gdy odpoczywał z głową na jej piersi. W pewnym momencie pogłaskał ją po brzuchu. Poczuł pod skórą ruchy płodu.

- Zapomniałem o maleństwie - powiedział z błogim uśmiechem. - Za karę dostałem kopniaka.

- Sam widzisz, że mu nie zaszkodził. - Odrzekła Megan dumna i szczęśliwa, że Johnny stracił dla niej głowę.

Nie pytała już więcej o plany na przyszłość. Zaakceptowała już każde, nawet gdyby kiedyś w życiu zateknił za sceną czy filmem. Kiedy zasnął, nadal gładziła go po włosach, przepełniona bezgraniczną miłością.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Jesteśmy w domu - stwierdził Johnny z uśmiechem i błyskiem radości w oku na widok zabudowań Gundamurry.

Czekał na ten moment z utęsknieniem. Od rana snuł plany na przyszłość. Zrzucił zasłonę milczenia na minione problemy. Megan żałowała, że tłamsił w sobie wszelkie zgryzoty. Wolałaby, żeby zawierzył jej swoje myśli. Dojrzała do tego, żeby w pełni rozumieć męża i akceptować jego potrzeby. Uszanowała jednak jego wolę. Nie wracała do tematu, żeby nie rozdrapywać świeżo zabliznionych ran.

- Tylko nie spowoduj wypadku z radości - upomniała go figlarnym tonem.

Johnny roześmiał się na całe gardło. Z wprawą mistrza skierował samolot do lądowania. Maszyna już skakała po wybojach pasa startowego.

- Trzeba położyć nową nawierzchnię - oznajmił.

- Megan nie zaprotestowała. Pozwalała mu teraz do woli inwestować w Gundamurrę.

- Kupię też helikopter. To wygodny środek transportu. Wszędzie można wylądować. Gdyby w styczniu nadeszła powódź, woda zatopi pas startowy. Muszę mieć pewność, że dowiozę cię do szpitala przed porodem. A teraz idziemy do kuchni na pyszny placek marchewkowy.

Oczywiście Evelyn odgadła życzenie Johnny'ego. Przygotowała przysmak ulubieńca. Z wdzięczności ucałował ją w oba policzki.

- Uwielbiam twoją kuchnię. Dzięki tobie czuję, że naprawdę

jestem u siebie w domu. Nikt na świecie nie piecze tak wybornych smakołyków jak ty - pochwalił, ledwie zasiadł przy stole. Od razu ukroił sobie solidny kawałek ciasta.

- Wiadomo, do serca mężczyzny trafia się przez żołądek - odrzekła gospodyni ze śmiechem, dumna z komplementu. - A teraz proszę mi opowiedzieć o koncercie.

- Wykonaliśmy kawał dobrej roboty. - Wzruszył ramionami. - Zebraliśmy masę pieniędzy na pomoc poszkodowanym farmerom.

Evelyn zaniepokoił smutek w głosie Johnny'ego. Oczekiwała obszerniejszych relacji. Zawsze chętnie z nią rozmawiał. Westchnęła ciężko. Popatrzyła pytająco na młodą chlebobawczynię.

Megan pojęła w lot, że gospodyni odczuwa niedosyt. Uzupełniła informację, żeby wynagrodzić jej rozczarowanie:

- Johnny przeszedł samego siebie. Wywarł magiczny wpływ na publiczność. Zaczarował widownię. Gdy śpiewał, wszyscy klaskali do taktu. Później nie pozwalali mu zejść ze sceny. Bili brawa i wołali o następne piosenki. Nigdy wcześniej nie widziałam takiego zbiorowego aplauzu.

Johnny wysłuchał opowieści Megan z mieszaniną satysfakcji i zakłopotania.

- Wiadomo, że chcieli więcej - skomentowała Evelyn z entuzjazmem. - Pan Johnny to najlepszy piosenkarz, jakiego kiedykolwiek słyszałam.

- Zawsze będziesz mogła mnie słuchać na żywo. Inni niech sobie kupują płyty - odparł niedbałym tonem, a potem poprosił z ciepłym

uśmiechem: - Teraz ty mów, co się działo podczas naszej nieobecności w Gundamurze.

Rozdział zamknięty - pomyślała Megan, słysząc krótki komentarz Johnny'ego. I tak już pozostało.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia a wkrótce po nich termin porodu. Johnny kupił helikopter. Emily nauczyła go latać. Przejął też większość obowiązków w gospodarstwie. Nalegał, żeby Megan jak najwięcej odpoczywała, żeby dbała o siebie i dziecko. Często otrzymywał przez Internet listy od swojego agenta. Nie zdradzał ich treści. Zaraz po napisaniu odpowiedzi kasował wiadomości. Megan uważała, że zbyt gwałtownie zerwał z dawnym życiem. Była przekonana, że uczynił tak ze względu na nią, wbrew własnym pragnieniom. Kiedyś zapytała:

- Ciekawa jestem, czy te listy, które tak często otrzymujesz, zawierają jakieś oferty?

- Nic ciekawego - uciął. - Większość z nich to propozycje firm fonograficznych, dotyczące praw do kopiowania i odtwarzania nagranych już utworów. Definitywnie zakończyłem karierę. Nie musisz się martwić.

- Ależ ja wcale się nie martwię - zapewniła z całą mocą.

- To dobrze. Chcę, byś była ze mną szczęśliwa.

Johnny zaprosił na święta przyjaciół i mieszkańców Gundamurry. Wielka powódź jeszcze nie nadeszła, dzięki czemu wszyscy dotarli bez kłopotów. Zgodnie z tradycją świętowali na wewnętrznym dziedzińcu. Johnny grał rolę Świętego Mikołaja. Z dziecinną radością

wyciągał prezenty spod choinki. Sam je wcześniej wybrał według indywidualnych upodobań każdego z gości. Oczy mu błyszczały radością, gdy słuchał szelestu rozwijanych opakowań i okrzyków zachwytu. Megan myślała, ile samotnych świąt przeżył w dzieciństwie. I o szlachetności swego ojca. Przed laty bez wahania przyjął pod swój dach trzech młodych wyrzutków społeczeństwa. Odnalazł w nich dobro, nauczył miłości i pokazał drogę wyjścia z mroku.

- Pan Patrick wychował sobie godnego następcę - szepnęła jej do ucha Evelyn, dumna z ulubieńca.

Megan pamiętała, jak Mitch przestrzegał, żeby nie oceniała Johnny'ego zbyt pochopnie. Nie chciała wtedy słuchać. Później gorzko żałowała, że włożyła zbyt mało wysiłku, żeby poznać go tak dobrze jak ojciec i przyjaciele. Teraz obserwowała go uważnie, uczyła się go rozumieć i akceptować bez zastrzeżeń. W pełni zasługiwał na bezgraniczną miłość. Była pewna, że praca na farmie i perspektywa ojcostwa dają mu wiele radości. Nie wiedziała jednak, czy po cichu nie tęskni za dawnym trybem życia. Nieustannie odczuwała potrzebę rekompensowania mu braku miłości w dzieciństwie. Na gwiazdkę dosłownie obsypała go prezentami. Kupiła mu tradycyjny kapelusz, zwany akubrą, pasek z pierwszą literą nazwy posiadłości na klamrze, kubek z napisem „tata”, nosidełko dla dziecka i pudło czekoladek, żeby zasmakował choć trochę słodczy. Najważniejszy podarunek czekał na wieczór, kiedy zostaną sami.

Johnny dał Megan pierścionek z perłą, identyczną jak te w

naszyjniku sprzed lat. Kupił go po kryjomu w Broome podczas podróży poślubnej. Kiedy go wręczał, wzruszenie odebrało jej mowę. Doceniała symboliczne znaczenie prezentu. Podkreślał łączącą ich więź.

Kiedy już wszyscy poszli spać do swoich pokoi, Megan wyciągnęła go do biura. Tam wręczyła mu kopertę. Zawierała akt przekazania dwu procent własności Gundamurry na ręce Johnny'ego Ellisa. Oddawała mu większościowy udział w majątku z pewnym niepokojem, niepewna, jak odbierze przejęcie odpowiedzialności za dalsze losy gospodarstwa.

Johnny przeczytał dokument. Zmarszczył brwi. Ujrzała w jego oczach bezgraniczne zdumienie.

- Dlaczego? - wykrztusił z trudem.
- Bez ciebie Gundamurra dawno by zbankrutowała. Jesteś moim mężem. Czas, żebyś został również głową domu.
- Patrick zdecydował inaczej.
- Wezwał cię do Gundamurry na ratunek. Wypełniłeś swoją misję w godny i szlachetny sposób. Zasłużyłeś na nią. Ojciec by mnie poparł - zakończyła już znacznie ciszej, nadal niepewna jego reakcji. - Chyba mi nie odmówisz?
- Jakżebym mógł? - Rozłożył ręce. - To wielki zaszczyt. Zbyt wielki, zważywszy na to, jak wiele znaczy dla ciebie rodzinna posiadłość.

Megan poczerwieniała ze wstydu. Doskonale pamiętała, jak zaciekle broniła dziedzictwa przed Johnnym.

- Kiedy znalazłam się w potrzebie, przybyłeś z odsieczą jak rycerz, a ja potraktowałam cię jak uzurpatora. Bardzo mi zależy, żeby oddać ci sprawiedliwość.

Johnny westchnął. Popatrzył na Megan z niezmierną tkliwością.

- To zbyt hojny dar. Jesteś córką Patricka. Powinnaś pozostać główną spadkobierczynią. Nie potrzebuję większościowego udziału, żeby zaspokoić jakąś fałszywą, męską dumę.

- Weź te dwa procent dla spokoju mojego sumienia. Jeżeli nie przyjmiesz prezentu, pozostawisz mnie z jeszcze większym poczuciem winy. - Nie przyznawała nawet przed sobą, że za pomocą aktu łasności próbuje jeszcze mocniej związać Johnny'ego z Gundamurą i z rodziną.

Johnny w milczeniu rozważał propozycję.

- Wystarczy mi jeden procent - powiedział w końcu. - Zostańmy równymi partnerami. To najbardziej sprawiedliwe rozwiązanie - dodał z uśmiechem.

- Zgoda! - wykrzyknęła z entuzjazmem. Zarzuciła mu ręce na szyję i całowała do utraty tchu.

Następnego dnia Mitch zapisał odpowiednie zmiany w dokumentach.

Trzy tygodnie po Bożym Narodzeniu Megan urodziła śliczną córeczkę, Jennifer.

Susza trwała nadal. Johnny nie potrzebował helikoptera, żeby zawieźć żonę do szpitala w Bourke. Kiedy powrócili do Gundamurry,

przywitała ich wielka ulewa. Trwała nieprzerwanie przez dwa miesiące. Wypalone łąki ponownie rozkwitły.

- Cud - powiedział Johnny pewnego dnia na werandzie, patrząc na ocean zieleni, który sięgał po horyzont.

- Ponowne narodziny - zawtórowała mu Megan, rozradowana, że farma powraca do życia.

- Dwa cuda - sprostował. Wziął na ręce córeczkę i przemówił do niej: - Widzisz, Jenny, przyniosłaś nam deszcz. Wyhodujemy wiele, wiele owiec. Dostaniesz mnóstwo słodkich jagniątek do zabawy.

Jennifer wyraziła radość z pomysłu, wesoło gaworząc. Megan ze wzruszeniem obserwowała adowoloną twarz męża. Ona także była bezgranicznie szczęśliwa. Wszelkie nieporozumienia dawno już poszły w niepamięć. Aż do Wielkiego Piątku.

Johnny zaprosił przyjaciół na Wielkanoc. Wody już opadły, wszyscy przylecieli bez przeszkód. Ric przyniósł ze sobą niespodziankę - kopię filmu „Ostatnia misja kowboja”. Film święcił triumfy w Stanach Zjednoczonych. Ściągał do kin tłumy widzów i zarabiał ogromne pieniądze.

- Powaliłeś wszystkich na kolana. Niedawno byłem w interesach w Los Angeles. Najbardziej sceptyczni krytycy wychwalają cię pod niebiosa i typują do nagrody Akademii Filmowej - stwierdził Ric.

- Przesada - zaprotestował Johnny.

- Zamiast dyskutować, obejrzyjmy na własne oczy następcę Johna Wyne'a - wtrącił Mitch z figlarnym uśmiechem.

Zjedli już kolację, dzieci spały. Goście pospieszyli do pokoju, w

którym stał telewizor. Megan nie znalazła żadnej wymówki, by do nich nie dołączyć. Gdyby odmówiła, uczyniłaby Johnny'emu wielki afront. Wcale nie miała ochoty patrzeć na jego osiągnięcia. Zaakceptowała zakończenie kariery scenicznej, ponieważ wierzyła, że spełnił już swoje ambicje muzyczne. Wyglądał na zadowolonego z życia w Gundamurze. Bała się, że oglądając swój filmowy debiut, pożałuje straconych szans.

Przepędziła samolubne myśli. Przyrzekła sobie, jeśli Johnny nabierze apetytu na nową przygodę i zechce podpisać następny kontrakt, podąży za nim choćby na koniec świata.

Johnny odgadł rozterki Megan. Przytrzymał ją za rękę, gdy pozostali wyszli z jadalni.

- Nie masz nic przeciwko oglądaniu tego westernu? - zapytał z takim niepokojem, jakby stawiał przed nią wielkie wyzwanie. Najwyraźniej nie zapomniał cierpkich uwag na temat swojej kariery.

- Nie widzę żadnego problemu - rzuciła beztrosko. Czułym uśmiechem dała mu do zrozumienia, że akceptuje wszelkie jego poczynania i nie zamierza wszczynać nowego konfliktu. - A ty? - dodała na widok niepewnej miny męża.

Zdawała sobie sprawę, że dla niej zerwał z przeszłością. Nie chciała, żeby potraktował obejrzenie filmu jak złamanie obietnicy.

- Jeszcze nie oglądałem siebie na ekranie - odpowiedział wymijająco.

Megan uznała, że najzwyczajniej w świecie odczuwa treść. Uścisnęła jego rękę, żeby dodać mu otuchy.

- Na pewno świetnie wypadłeś. Jesteś mistrzem w tworzeniu nastroju.

- No dobrze, zobaczmy, jak moje sceny wyglądają na tle całości. Nie zapominaj, proszę, że to tylko fikcja - dodał z niepokojem.

- Nie ma obawy - odrzekła z niezachwianą pewnością.

Jednak napięcie nie ustępowało z twarzy Johnny'ego nawet po wejściu do salonu. Usiedli na jedynej wolnej sofie. Ric włączył kasetę.

Na ekranie samotny kowboj długo jechał w kierunku rancza. Przekroczył próg domu w absolutnej ciszy, bez słowa, bez podkładu muzycznego. Ujrzał zmasakrowane zwłoki żony, dwoje martwych dzieci na podłodze i mnóstwo krwi na ścianach. Żal ścisnął serce na widok zrozpaczonego mężczyzny. Widzowie czuli wraz z nim przemożną potrzebę odnalezienia i ukarania zbrodniarzy. Łzy napłynęły im do oczu, gdy pochylił się i z niezmierną czułością zdjął z szyi zamordowanej kobiety biało-czerwona chustkę. Długo ścisnął ją w rękę, podobnie jak w następnym ujęciu, nad trzema świeżymi mogiłami. Odwrócił się powoli, podszedł do konia i odjechał bez słowa w nieznanym kierunku. Dopiero teraz do mocnego, pełnego determinacji stukotu kopyt dołączyła muzyka. Na pierwszy rzut oka widać było, że zdesperowany człowiek nie spocznie, póki nie pochwyci i nie ukarze zbrodniarzy.

- Mocna rzecz, bracie - westchnął Ric. - I doskonale zagrana.

Megan z zapartym tchem śledziła pościg za członkami gangu, kolejne śledztwa, wymierzenie kary i śmierć morderców. W końcu

przy życiu został tylko jeden z morderców: szef bandy, który zacisnął chustkę na szyi kobiety. Bez wsparcia kompanów wpadł w panikę i uciekał po bezdrożach. W trakcie pogoni postrzelił i ciężko ranił kowboja, tak że ten ledwo dojechał do najbliższego domostwa. Zastukał do drzwi. Otworzyli je dwaj mali chłopcy. Widać było, że dzieci przypomniały osieroconemu ojcu ego własne, bezpowrotnie utracone. Wkrótce podeszła do nich kobieta. Zabrała przybysza do domu i opatrzyła mu rany. Nieprędko odzyskał siły. Gospodyni, uboga wdowa, nie kryła niechęci do nieproszonego gościa. Nawet bez dodatkowego ciężaru z trudem wiązała koniec z końcem, by wykarmić własne dzieci. Kowboj stopniowo przełamywał jej uprzedzenia. Okazywał tyle serca malcom, że w końcu go polubiła. Z czasem zaczął jej się nawet podobać. Zapragnęła tego serdecznego, ciepłego mężczyzny, wiedząc, że prawdopodobnie nigdy do niej nie wróci. Z wzajemnością. Długo walczył z pokusą. Uważał za niemoralne wykorzystywanie okazji, stworzonej jedynie przez zbieg okoliczności i osamotnienie owdowiałej kobiety. Napięcie rosło z każdą chwilą. Pomimo zachęty tłumiał naturalną potrzebę bliskości. Wreszcie skapitulował. Zostali kochankami na jedną jedyną, ostatnią już noc.

Megan dostała gęziej skórki. Scena zbyt wyraźnie przypominała wydarzenia z jej życia: wybuch namiętności przed odjazdem Johnny'ego.

Na drugi dzień dzieci odprowadziły gościa. Szły obok konia i błagały, żeby znów do nich przyjechał. Ich matka w milczeniu stała w

drzwiach. Żegnała kochanka zbolełym, zrezygnowanym spojrzeniem. Prawdopodobnie na zawsze.

Kowboj dopadł wreszcie szefa gangu. Zabił go już bez poprzedniej gwałtowności. Z zimną determinacją wymierzył sprawiedliwość ostatniemu złoczyńcy. Na koniec położył na twarzy mordercy zakrwawioną chustkę. Tę samą, którą tamten udusił jego żonę. Na tym zakończył makabryczną misję. Stał przybity, zgarbiony nad zwłokami, jakby życie straciło dla niego wszelki sens. Powrócił do domu. Przystanął nad trzema grobami. Żegnał najbliższych. Zachodzące słońce oświetliło krwawą luną trzy krzyże.

Później kamera pokazała dom wdowy. Dwaj chłopcy dostrzegli przybysza z daleka. Zawołali matkę i na wyścigi pobiegli przywitać wyczekiwanego gościa. Wdowa podeszła do drzwi. Stała w progu. Na jej twarzy malowało się bezgraniczne zdumienie. Chłopcy już prowadzili kowboja do domu.

Kiedy Ric wyłączył telewizor, Megan nadal ocierała łzy. Jej siostry, Lara i Kathryn także płakały. Mitch odchrząknął, zanim wydobył głos z zaschniętego gardła:

- Nie grałeś, Johnny - stwierdził, poruszony do głębi. - Ty byłeś tym człowiekiem.

- Według podobnych scenariuszy nakręcono już wiele westernów - zawtórował mu Ric. - Ale temu jednemu twoje wielkie aktorstwo nadało rzeczywisty wymiar. Nic dziwnego, że wzbudził powszechny zachwyt.

- Albo tylko zaciekawienie nową twarzą - zbagatelizował

pochwały Johnny.

- Powiedz lepiej, co ty sam czujesz - dopytywała się Lara.

- Zażenowanie. Jakby sfotografowano mnie nago - wyznał Johnny, wyraźnie zakłopotany. Wstał z kanapy i pociągnął Megan za rękę. - Żałuję, że zgodziłem się zagrać. A teraz, jeśli pozwolicie, pójdziemy spać. Jennifer ciągle jeszcze budzi nas po nocach.

Po ich wyjściu w pokoju zapadła cisza. Johnny dał wszystkim do zrozumienia, że przedkłada wartości rodzinne nad karierę. Porzucił kino na zawsze, ponieważ Megan tego żądała. Podziwiała jego poświęcenie. Teraz, kiedy zobaczyła na własne oczy, jak wielki talent marnuje, postanowiła zwrócić mu wolność wyboru. Wyrządziłaby mu krzywdę, gdyby z jej powodu zaprzepaścił szansę zostania gwiazdą kina. Pamiętała, jak cytował Szekspira po pogrzebie jej ojca:

„Każdy mężczyzna i kobieta niejedną odgrywa rolę”.

Nie wątpiła już, że tak wszechstronny człowiek, wielki artysta pogodzi ze sobą wiele różnych ról.

Megan siedziała na łóżku i patrzyła, jak Johnny zdejmuje ubranie. Dostrzegła takie samo skrępowanie jak w filmie, gdy bronił się przed nawiązaniem romansu z wdową.

- Czemu jesteś taki zażenowany? - spytała. - Niewielu aktorów potrafi tak jak ty chwycić ubliczność za serce. Przeżywaliśmy razem z tobą wszystkie wydarzenia - dodawała mu otuchy, widząc niepewne, spłoszone spojrzenie.

Johnny uśmiechnął się nieznacznie, jakby coś w duchu rozważał.

- Trudno powiedzieć, że grałem. Przeniosłem na plan filmu

prawdziwe emocje - wyznał. - Obecnie już nieaktualne - dodał pośpiesznie.

Serce Megan gwałtownie przyspieszyło rytm. Potrafiłaby co do jednej wymienić sceny, które zawierały cząstkę autentycznych przeżyć. Chociaż zarzucił zasłonę milczenia na własne odczucia, stwierdzenie, że czuje się, jakby sfotografowano go nago, nadal brzmiało jej w uszach. Posłała mu przyjazny uśmiech.

- Nie musisz mnie przed niczym ochraniać. Nie kryj, co ci leży na sercu. Pragnę poznać całą prawdę o tobie, nie tylko tę część, którą uznasz za bezpieczną.

- Nieprawda. - Rzucił jej chłodne spojrzenie. - Od samego początku twierdziłaś, że nie interesuje cię moje życie poza Gundamurą i nie chcesz w nim uczestniczyć.

- To było przed ślubem - wykrztusiła na swoje usprawiedliwienie.

Przeklinała własny egoizm sprzed kilku miesięcy. Bez zastanowienia przeforsowała swoją wolę. Zastosowała obrzydliwy szantaż. Johnny z czarującym uśmiechem, ze swym słynnym wdziękiem przyjął narzuconą rolę, byle tylko nie pozbawiła go prawa do posiadania rodziny i opieki nad dzieckiem.

Johnny zdjął ubranie, usiadł na łóżku i zaczął rozpinać Megan guziki koszuli.

- Chyba jesteś bardzo zmęczona.

- Wcale nie - zaprotestowała gwałtownie. Oczami błagała o wysłuchanie. - Popełniłam karygodny błąd, wiele błędów. Postrzegałam twoją karierę jako zagrożenie dla naszego związku. Od

tamtego czasu dojrzałam. Już wiem, że nie wolno zamykać w klatce twórczego człowieka, tłumić wielkiego talentu.

- Nie czuję się uwięziony, Megan. - Ponownie zmarszczył brwi. - Niezmierzona przestrzeń daje mi poczucie swobody, a zmaganie z silami natury stawia wciąż nowe wyzwania. Gundamura zaspokaja wszystkie moje potrzeby.

- Bardzo cię kocham, takiego jakim jesteś. - Megan pogłaskała go po policzku. - Pragnę dzielić z tobą życie, jakiegokolwiek wybierzesz. Nie musisz mnie już chronić przed moimi własnymi uprzedzeniami. Zwalczyłam je dla ciebie. Zapomnij proszę, wszystkie złe słowa, które kiedykolwiek wypowiedziałam.

- Nigdy przedtem czegoś takiego nie mówiłaś.

- Kochałam cię od najmłodszych lat. Zachowywałam się w sposób samolubny, zaborczy tylko dlatego, że nie wierzyłam, że mogę kiedykolwiek zdobyć twoje serce. Przekonałeś mnie, że jesteś gotów poświęcić wszystko dla dobra rodziny. Nie ymagam już od ciebie ofiar. Pojadę za tobą choćby na koniec świata.

- Naprawdę mnie kochasz? - spytał, jakby poza wyznaniem miłości nie usłyszał ani słowa.

Zapewniła go, że od dzieciństwa uznawała go za bohatera, a gdy dorosła, pokochała jako mężczyznę. Wy tłumaczyła, że ukrywała zarówno miłość, jak i ciężę w przekonaniu, że nigdy nie zdobędzie jego serca. Nie miała sumienia zobowiązywać go do małżeństwa. Wyznała wszystko, co czuła dawniej i teraz w nadziei, że i jego sprowokuje do zwierzeń. Rozumiała, że tylko na absolutnej szczerości

można zbudować prawdziwą więź. W napięciu obserwowała zmiany wyrazu twarzy Johnny'ego. Dostrzegała czułość, zaskoczenie, ironię i żal. W jej głowie panował kompletny zamęt. Johnny gładził ją w milczeniu po rudych lokach, które nazwał najpiękniejszą ozdobą. Podziwiał w milczeniu ich gęstość i połysk.

- Ja także z trudem przełamywałem zahamowania. - powiedział w końcu. - Podbiłaś mi serce już jako dziecko. Kochałem Patricka jak ojca, a ciebie jak siostrę. Gdy dorosłaś, dostrzegłem w tobie ponętą kobietę. Bardzo cię pragnąłem. Dręczyły mnie wyrzuty sumienia, jakbym popełnił wielki grzech. Usiłowałem stłumić niestosowne uczucie, żeby nie zawieść zaufania Patricka.

- Nie okazywałeś mi zainteresowania. - westchnęła. - Uznałam, że ktoś tak nieciekawym jak ja nie zasługuje na uwagę sławnego artysty.

- Dopiero teraz o tym wiem.

- Myślałam, że obudziłam w tobie tylko pociąg fizyczny.

- Tak to wyglądało? - spytał z drwiącym uśmiechem.

- Nie - zapewniła z całą mocą. - Uszczęśliwiłeś mnie. Niczego więcej nie śmiałam oczekiwać. I tak otrzymałam więcej, niż zasłużyłam. Uwiodłam cię, oszukałam.

- Spełniłaś moje marzenia. Pragnąłem być przy tobie. Nie tylko tamtej nocy. Postanowiłem, że po powrocie postaram się zdobyć twoje serce.

- Jak w filmie?

- Kiedy przyjechałem do Arizony, wciąż o tobie myślałem. Pierwotnie kowboj miał nigdy więcej nie zawitać w progi ubogiej

wdowy. Wyobrażałem sobie jej rozpacz, osamotnienie, rozżalenie, że kochanek odjeżdża na zawsze. Bohater również cierpiał, wewnętrznie rozdarty między straszliwą misją a rodzącym się uczuciem. Zmusiłem panią reżyser do zmiany scenariusza. W zaproponowanej przeze mnie wersji tamten mężczyzna po wykonaniu zadania zerwał z dawnym życiem, żeby rozpocząć nowe. Tak samo jak ja. Nie przeżywam wewnętrznego konfliktu. Podarowałaś mi szczęśliwą przyszłość -dokończył z ciepłym, pełnym miłości uśmiechem.

- Nie musisz już niczego dla mnie poświęcać ani niczego udawać - przyrzekła Megan, poruszona do głębi. - Będę cię kochać bez względu na to, co dalej postanowisz. Powiedz mi tylko, o czym myślałeś, widząc zamordowane dzieci. Widziałam, jak okropnie przeżywasz tę scenę.

- Przypomniała mi o tragicznym dzieciństwie Rica. Kiedy mieliśmy po szesnaście lat, powiedział mi, że jego ojciec regularnie bił matkę. W końcu ją zabił. Kiedy Ric próbował jej bronić, sam otrzymywał ciosy. Dorośli bardzo wcześnie nauczyli nas, że dziecko z nimi nie wygra. Byliśmy równie bezbronni, jak zamordowane maleństwa z westernu.

- A ze swoich najmłodszych lat co najgorzej wspominasz? Wyrzuć to z siebie, proszę. Będzie ci łatwiej, gdy cię ktoś wysłucha - poprosiła, pełna obaw, że znów zamknie się w sobie.

- Za najmniejsze przewinienie opiekunowie zamykali mnie w ciemnej spizarni na całe godziny. Nie wiedziałem, jak długo będę tam tkwił, czy jeszcze trwa dzień, czy zapadła noc i czy o mnie nie

zapomną. Kazano mi stać cicho, bez ruchu. Gdybym płakał lub krzyczał, wyciągnięto by mnie, pobito i ponownie uwięziono.

- Wcale się nie dziwię, że uciekłeś przy pierwszej okazji.

- Było, minęło. Ric dobrze radzi: trzeba przejść do porządku nad koszmarami sprzed lat i żyć dalej. Ale zapomnieć niełatwo.

- Wiem, że nigdy nie zapomnisz. Teraz rozumiem cię jeszcze lepiej. Nigdy więcej nie pozwolę, żebyś chociaż przez chwilę poczuł się samotny. Zawsze będę przy tobie - obiecała z pełnym przekonaniem. Otoczyła go ramionami, obsypała najczulszymi pieścizotami.

- Chyba dość już powiedziałem - wyszeptał, wzruszony.

- Nie. Chcę jeszcze usłyszeć, że mnie kochasz.

Johnny roześmiał się serdecznie, radośnie, z błyskiem szczęścia w oczach. Zanim ją pocałował, szepnął jeszcze do ucha:

- Kocham cię. Uważam cię za najwspanialszą żonę pod słońcem i doskonałą partnerkę. Pragnę dzielić z tobą każdą chwilę.

Następnego ranka Johnny z radością powitał nowy dzień. Dobry nastrój nie opuścił go również wtedy, gdy Mitch i Ric poprosili go do biura na prywatną rozmowę. Kiedy szli przez werandę wewnętrznego dziedzińca, pytał, jak im się wiedzie. Obydwaj zgodnie stwierdzili, że lepiej być nie może. Ric popatrzył na Johnny'ego z troską.

- Męczą mnie tylko wątpliwości, czy dobrze zrobiłem, przywożąc film. Mimo najlepszych intencji odnoszę wrażenie, że wywołałem złe wspomnienia.

- To prawda, ale dzięki niemu wyjaśniłem Megan parę trudnych

spraw. Przyznaję, że wcześniej byłem dość oszczędny w słowach.

- Mnie też było z początku trudno opowiedzieć Kathryn o sobie - zapewnił Mitch. - Ale jeśli już to zrobisz, łatwiej osiągnąć porozumienie.

- O tak, szczerść bardzo pomaga - potwierdził Ric.

Johnny zrozumiał, że chociaż Patrick uczył ich prawdomówności, wszystkim trzem trudno było przełamać opory. Weszli do biura.

- W jakiej sprawie mnie wezwaliście? - zapytał, gdy zamknął drzwi.

- Patrick zostawił u mnie list do ciebie - oznajmił Mitch. - Kazał mi go doręczyć w rok po swojej śmierci, przy pierwszym spotkaniu. - Wyciągnął kopertę z wewnętrznej kieszeni żakietu.

Johnny zaniemówił ze zdumienia. Ric nie wyglądał na zaskoczonego. Tylko on jeden o niczym wcześniej nie wiedział. Mitch nie zawiódł opiekuna. Dochował tajemnicy. Johnny miał mu to trochę za złe. Być może pismo zawierało wyjaśnienia, których na próżno poszukiwał przez okrągły rok. Mitch wyciągnął rękę z kopertą w jego kierunku.

- Sam przeczytaj.

- Nie, tobie ją powierzył - zaprotestował Johnny. Żołądek podszedł mu do gardła. Czyżby Patrick nakładał na niego kolejne zobowiązania? Nie, chyba niemożliwe. Wypełnił jego ostatnią wolę, otoczył opieką Megan i uratował Gundamurrę. Cóż jeszcze pozostało? Daremnie usiłował odgadnąć treść nowego przesłania.

- Lepiej ty przeczytaj - poparł go Ric. Żaden z trzech mężczyzn

nie usiadł z szacunku

dla dobroczyńcy. Mitch powoli, na stojąco rozwinął złożoną kartkę. Przełknął ślinę.

- Proszę, żebyście zadawali pytania dopiero wtedy, gdy skończę.
Skinęli głowami bez słowa.

Moi trzech synowie!

Tak właśnie o was myślę. Nie mógłbym być bardziej dumny nawet z rodzonych dzieci. Wasze sukcesy przeszły moje najśmielsze oczekiwania. Czuję, że moje życie dobiega końca.

Ricu i Mitchul Mam nadzieję, że zrozumiecie, dlaczego wybrałem Johnny'ego. Nie faworyzowałem go. Kocham was wszystkich równo. Wy dwaj odnaleźliście już szczęście. Jemu życzę tego samego. Odnoszę wrażenie, że w pewnym sensie przeszkadzałem mu zrealizować to, czego pragnął. Próbuję mu to wynagrodzić. Megan również. Zapewniłem przyszłość Emily i Jessie, lecz Megan potrzebuje pomocy, by przetrwać suszę. Wiem, że wszyscy trzech jesteście gotowi pospieszyć w każdej chwili z pomocą. Wyzaczyłem tę misję Johnny'emu, ponieważ w Gundamurze odnalazł pierwszy w życiu dom. Pragnę, żeby w nim pozostał razem z Megan, jeżeli i on tego zechce. Od najwcześniejszych lat łączyła ich wzajemna sympatia. Nie pojmuję, czemu z czasem przerwali tę więź. Nie wiem, w jaki sposób zbudowali pomiędzy sobą barierę, ale widzę, że sami nie potrafią jej przełamać. Postanowiłem im to ułatwić. Jeżeli właściwie ocenilem sytuację, rok wystarczy, żeby naprawili wzajemne stosunki.

Przypuszczam, że są zakochani i z nieznanых powodów ukrywają tę miłość przed sobą. Być może się mylę. Jeżeli popełniłem błąd, niniejszym pismem zwracam dziedzictwo Megan. W takim wypadku na nią spada całkowity ciężar wydatków, niezbędnych dla ratowania majątku. Jestem pewien, że wszyscy trzej wesprzecie ją w potrzebie. Jeśli Johnny nie odnalazł tu miłości, niech szuka jej tam, gdzie mu serce dyktuje. Wybacz, Johnny, że samowolnie próbowałem pokierować twoim życiem. Obecnie zwracam Ci wolność. Mam nadzieję, że jakoś przetrwałeś ten rok.

Moi trzej synowie! Pozostańcie dla siebie braćmi. Dziękuję za wszystko, co od Was otrzymałem.

Patrick

Johnny długo nie mógł wydobyć głosu ze ściśniętego gardła.

- Domyślaliście się czegoś? - spytał w końcu.
- Nawet nie próbowaliśmy. Uznaliśmy za pewnik, że Patrick wie, co robi - oświadczył Mitch.
- Królewskie zagranie! - wykrzyknął z uznaniem Ric, patrząc na szachownicę. - Król ofiarował ci królową za żonę, a ty ją zdobyłeś!
- Megan by się nie zgodziła z takim porównaniem. Obecnie jesteśmy równorzędnymi partnerami - zaprotestował Johnny.
- Wierzę ci. - Ric mrugnął do niego jednym okiem. - Zauważyłem pozytywne zmiany.

Johnny przyjrzał się im badawczo. W jego głowie nagle zaświtała dziwna myśl.

- Ejże, przyjaciele! Wy coś przede mną ukrywacie. Lara zaprosiła mnie do udziału w koncercie, ty przywiozłeś film... Wygląda to na jakiś spisek.

- Ty pomogłeś mi ułożyć stosunki z Lara, Johnny - odpowiedział Ric. - Spróbowałem ci się odwdziżyć.

- A więc jednak czegoś się domyślaliście?

- Byliśmy na dwudziestych pierwszych urodzinach Megan. Wszystko wskazywało na to, że nasza wizyta nie wynagrodziła jej twojej nieobecności

- wyjaśnił Mitch.

- Tylko ja jeden, idiota, o niczym nie wiedziałem.

- Nam też nic mądrego nie przyszło do głowy, póki nie przeczytaliśmy testamentu. Patrick pierwszy zauważył waszą wzajemną skłonność. Było nam równie trudno przełamać stereotypy. Zawsze myśleliśmy o Megan jak o siostrze. Różnica dziesięciu lat również stanowiła w naszych oczach przeszkodę nie do pokonania. Dlatego nie interweniowaliśmy w wasze wzajemne układy.

- Mam nadzieję, że po dalekiej wędrówce dotarłeś wreszcie do domu - zakończył Ric.

- O tak. Postanowiliśmy z Megan zgłosić Gun-damurrę do programu resocjalizacji dzieci ulicy. Pewnie nie dorównam Patrickowi, ale dołożę wszelkich starań, żeby godnie kontynuować jego wielkie dzieło - oznajmił uroczystym tonem.

- Nikt lepiej od ciebie nie wypełniłby tej misji.

- Ric wskazał ruchem głowy olbrzymie, puste krzesło. - W pełni

zasługujesz, by zająć jego miejsce.

- A dzieciaki z pewnością ci zaufają - dodał Mitch.
- Dziękuję za wsparcie. Pozwolisz, Mitch, że poproszę cię o pomoc w kwestiach prawnych, gdyby wynikły jakieś trudności?
- Oczywiście, możesz na mnie liczyć.
- Trzymamy za ciebie kciuki - dodał Ric. - Przypuszczam, że nie chcesz już wrócić do filmu?
- Nie - zapewnił Johnny z powagą. - Tu, w Gundamurze odnalazłem sens życia. Nie zamienię go na fikcję.
- W takim razie kończmy dyskusję i wznieśmy toast za powodzenie twojej nowej misji - zdecydował Mitch.